158

Bougeant

BIAŁOGŁOWA DOKTOR,

CZYLI

TEOLOIIA ZA KĄDZIELĄ,

KOMEDYA

Z Francuskiego na Polski Ięzyk

PRZEŁOZONA.



W WENECYI.

1781.

PRZEDMOWA.

PIſarz tey Komedyi W. X. Wilelm Bougeant Zakonu Towarzyſtwa Jezuſowego, mąż wielce uczony, nie miał nigdy woli ią do druku podawać, napiſawſzy iedynie dla ſwoiey rozrywki: iako ſam o tym ſwiadczy w liſcie do przyiaciela ſwego piſanym, któremu teyże Komedyi do przeczytania użyczył, i przepiſać pozwolił, nie ſpodziewaiąc ſię, aby ią kiedy bez

wiedzy iego miał drukować. Tak sądził X. Bougeant, inaczey przyiaciel, kiedy kryiomo wydrukować kazał. O co wielce urażony, żale swoie w tymże liście wyraża, i przyczyny ich przekłada. Na które innym listem przyiaciel iego odpowiada, i mocno ie zbiia. Listy te dwa przed Komedyą Francuską są położone, które (: iako mniey służące do Komedyi w ięzyku Polskim :) wyrażać tu nie sądziłem. Wylane żale w liście od X. Bougeant, w pochwały się zamieniły. Ledwie albowiem rzeczona Komedya z pod prasy drukarskiey wyszła, zaraz wielki szacunek w samym nawet Paryżu otrzymała: tenże w Kraiu Włoskim znalazła; kiedy w Rzymie Wielki Kardynał Annibal Albani na Włoski ięzyk ią przełożywszy, do druku podał. Trzymam, że i w Polskim ięzyku tegoż szacunku nie utraci. Wyraża naukę, obyczaie, i sposób postępowania Jansenistów: odkrywa ich zdrady, wyiawia ukryte podeyścia, i powierzchowną ty-

tychże obłudę ſwiątobliwoſci ſwiatu pokazuie. Przypiski obiaſniaiące nie które rzeczy w tey Komedyi zawarte, na końcu położyłem, które przez gwiazdki, z przyłączonemi ſobie liczbami, też rzeczy oznaczaią.

OSOBY.

GERONT.	
LUKRECYA	*Zona Geronta.*
DORYSSA	*Starſza còrka Lukrecyi, i Geronta.*
ANGELIKA	*Sioſtra Doryſsy, obiecana w małżeńſtwo i iuż zaręczona Eraſtowi.*
KLEANT	*Brat Geronta.*
ERAST	*Staraiący ſię o przyiazń dożywotnią Angeliki.*
NABOZNICKI	*Swiętoſzek.*
MAZGAYSKI	*Synowiec Nabożnickiego.*
FRONDEBUL i) BRELLARDYN)	*Prawnicy z liczby piędzieſiąt.*
DORYMENA i) BELISSA)	*W Rady wchodzące.*
HARPINIATKA	*Pieniaczka.*
FINETTA	*Pokoiowa Lukrecyi.*
ZEBRACKA	*Jałmuzniczka.*
GILOTYN	*Kſięgarz.*
PISARZ	*Mieyski.*

Komedya w Pokoiach Lukrecyi.

CZĘSC

CZĘSC PIERWSZA

SCENA I.

Angelika . Finetta .

ANGELIKA.

FInetto ?

FINETTA.

Mościa Panno.

ANGELIKA.

Coż to ? coż to za paczek , co go tam kryiesz ?

FINETTA.

Ktòry ? ten ten , day WM. Panna pokóy , wkrotce dowiesz się o wszystkim .

ANGELIKA.

To pewnie iedna z tych książeczek niegodziwych , ktòrą mi ley Mość Matka czytać każe ?

FINETTA.

Nie inaczey . Jest to piękna książeczka, co mówię ? Księgać to cwiartkowa ; i podziękuy WM. Panna Pisarzowi , iż się zmordował, kłamstwa pisząc , inaczey musiałabyś WM.

Panna czytać kſiążkę arkuſzową. Czytay ieno WM. Panna napis do tey kſiążki, bardzo miły: *Porównanie Wyroku Papieskiego* (* 1) *i nauki Jezuitów, tyczącey ſię ſumnienia, i obyczaiów*, (* 2.) *z nauką Pogańską*.

ANGELIKA.

Ach Finetto! bierze mię roſpacz.

FINETTA.

Coż? nie wolałabyś WM. Panna czytać Komedye, i Romanże? Lecz inaczey ſądzi Iey Mość Dobrodzieyka Matka WM. Panny. Nauki, i Upomnienia Paſterskie, i Paſzkwile przeciw Moliniſtom (* 3.) te ſą zabawy do ułożenia młodey Panienki, która ma bydź ſwiatu wyſtawiona.

ANGELIKA.

Proſzę cię, nie plećże więcey.

FINETTA.

Wiem ia dobrze, że WM. Panna iuż dwie lecie; iak obiecana, i zaręczona ieſteś Eraſtowi, i iużby było po ſprawie, gdyby Iey Mość Dobrodzieyka chciała na to zezwolić: ale coż? WM. Panna rozumieſz, że póy-

pòydzieſz za mąż, bez umieiętnoſci, i ugruntowania ſię w Prawidłach Sumnienia, i ſpraw ludzkich? oſzukaſz ſię WM. Panna. Założyłabym ſię nie wiem o co, że WM. Panna nie wieſz, co to ieſt Koſcioła Francuskiego wolnosć? i iakie ſą Prawa tego Kròleſtwa?

ANGELIKA.

A do mnie co to należy?

FINETTA.

A przecie WM. Pannie chce ſię isć za mąż.

ANGELIKA.

Ach proſzę cię, nie wſciubiayże ſię z Matką w tę ſprawę, bo mię do roſpaczy przywiedziecie. Powiedz ſzczerze: Byłaſz kiedy na ſwiecie nieſzczęsliwſza còrka, z więkſzym u ludzi poſmiewiskiem, iako ia ieſtem? Od tego czaſu, iak Matka moia, nie wiedząc iakim ſpoſobem ma ſobie u ludzi sławę ziednać, zaprzątneła ſobie głowę ſprawą Wyroku Papieskiego. Daley uważ Finetto, co za upòr iey? co za nieużytosć? a to wſzyſtko pod płaſzczykiem

kiem upodobania ſię ſwiatu.

FINETTA.

Co? upodobania ſię ſwiatu? wieirzyłaby iey WM. Panna.

ANGELIKA.

Od dwóch lat zaręczona będąc Eraſtowi, ledwom miała pozwolene widzieć ſię z nim. Nic tu nie widzę, tylko rożnego gatunku kuſoſtroynych Opatow, Mnichow rożnego koloru, i ſmieſzne niewiaſty. Inney rozmowy nie słyſzę, tylko o Wyroku Papieskim, o Moliniſtach. Jeżeli kiedy z domu wyidę, na podobne natrafiam oſoby, i mowy. Ty wieſz dobrze, iako dla upodobania Jey Mośći, muſiałam ſię napamięć nauczyć Piſma Nowego Zakonu, od Kweſneliuſza wydanego z Uwagami, (*4.) i innych tak wiele kſiążek. I do tąd nie zdałam ſię ganić ieſzcze iey zdania; ale iuż dosć tego, nie mogę więcey wytrzymać; A ieżeli mòy Oyciec nie nadiedzie, i nie zabieży temu, to co nie domawiam.

FINETTA.

Oy tak! bardzoś ſpoſobna do zamę-

męcenia, ktòra ledwie możesz ziwnąć przed ley Mością Matką swoią.

ANGELIKA.

To prawda, ale przynaymniey się odważę więcey nie taić moich prawdziwych zamysłów, i gotowam ie dziś odkryć, ieżeli tego będzie potrzeba.

FINETTA.

Przyznać trzeba, że Pan Geront Oyciec WM. Panny, bardzo zle uczynił, że nas zostawił na rozsądek nierozumney niewiasty Matki WM. Panny. Przyrzekszy WM. Pannę Panu Erastowi, wszystkie starania do kończenia tego małżeństwa zlecił Iey Mości, i odiechał do Hiszpanii, gdzie go iego własne przytrzymuią zabawy, w których niech mu Bóg dopomaga. Ale tak rozumiem, że się zadziwi, gdy WM. Pannę zastanie ieszcze w stanie Panieńskim; gdy obaczy piękny porządek w gospodarstwie: piwnicę zamienioną w drukarnią, szpichlerz w księgarnię, pokoie w mieysce schadzek, zgraie Prawników, którzy hałasują, kupy

Osòb po Opacku ustroionych, ktòrzy różne trudnosci w wierze, i naukach, roztrząsaią, i Jey Mosć między niemi, która się czyni Papieżycą, tak dalece, że nie masz nikogo aż do ostatniego sługi, ktòryby o wierze nie pouczał drugich, i swoich względem iey nie stanowił wyrokòw; I pewnego dnia woznica nie wiedząc iak złorzeczyć koniom, nazwał ie Molinistami.

ANGELIKA.

A zacoż ty więc podchlebiasz Matce moiey w tych wszystkich iey dziwactwach?

FINETTA.

Och na co? bo mi z tym dobrze: przez to mam poufałość z Iey Mością: podarunki biorę, i iestem też coś w tym Zgromadzeniu. Wierzysz W.M. Panna temu: Pan Filgran milusieńko na mnie pogląda, ile z niego radby mię w iakieś grubę kacerstwo wprowadził, ale ia, gdzie idzie o poczciwość, Bogu dzięki! iestem dobrą Katoliczką.

ANGELIKA.

Zartuieſz ? ale co mówiſz o Doryſſie Sioſtrze moiey ? która ſię też przyczynia do oddalenia Matki mojey od zakończenia tego małżeńſtwa.

FINETTA.

Czy nie zachodzi tu iaka zazdrość? kto wiè, czy nie skłonnosć ku Eraſtowi ?

ANGELIKA.

Co ty mòwisz ? Sioſtra moia ma dziki umysł, mocno zaprząta ſię roſprawianiem o wierze;zdaie ſię bydź nieprzyiaciołką ſwiata, ledwo ſię odważyła na noſzenie rogòwki.

FINETTA.

Prawda to wſzyſtko., ale i to też prawda, iż ſą niektóre dzikie cnoty. które maią ſwoie ułomnoſci.

ANGELIKA.

Co mię utrzymuie, nadzieia o prętkim powrocie Oyca mego.

FINETTA.

Iakoż potrzeba, aby poſpieſzył; i oſtatnie nowiny od trzech, albo czterech mieſięcy przyniosły, iż ma wkrótce przyiechać.

AN-

ANGELIKA.

A ieżeli nie powròci, nie mogłby też mòy Stryi nakłonić Jey Mości do zakończenia mego małżeństwa z Erastem? i obiecał mi, iż dziś o tym z Matką moią mòwić będzie.

FINETTA.

Kto? Stryi WM. Panny Kleant? nie Mościa Panno, Kleant iest człowiek uczciwy, rozsądny, który nie inaczey mówi z Matką WM. Panny, tylko podług rozumu, i rozsądku; lecz nie tym sposobem iey radzić potrzeba. Ale mię WM. Panna długo bawisz, trzeba mi iść do Jey Mości.

ANGELIKA.

Jeszcze słòwko. Przyszło mi na pamięć przeciągnąć na moie stronę Pana Nabożnickiego, ty wièsz, co on waży u moiey Matki.

FINETTA.

Wièm dobrze, ale nie trzeba mu ufać, ponieważ Jey Mość nic nie czyni bez rady tego mniemanego Swiętoszka. Wielkie mam podeyrzenie, ieżeli to nie on iest, który poddaie Matce WM. Panny, aby

zwle-

zwlekała to małżeństwo; Kto wie, ieżeli w tym iakiego dla siebie nie szuka zysku? ten człowiek ma swego Synowca.

ANGELIKA.

To piękna! Cóż z tąd, że ma Synowca? wolno Iego Mości.

FINETTA.

Ledwiebym nie przysięgła, że on sobie uroił w głowie, ożenić Synowca swego z WM. Panną; i ieżeli tak iest, zapewne Iey Mość Matkę nakłoni do tego. Jakoż trudno poiąć, iakim sposobem ten człowiek, nie wielkiego zbyt rozumu, bez żadnych zasług, swoią tylko świątobliwością, i powierzchowną przysadą pobożności, mógł opanować Iey Mość Dobrodzieykę. Cożkolwiek bądź, to uważam od kilku dni, że mi się nadzwyczaynie ludzkim pokazuie, domyslam się, iż mi sam na sam chce coś osobliwego zwierzyć. Oto Iey Mość Dobr. z Panną Doryssą.

SCENA II.

Lukrecya. Doryssa. Angelika. Finetta.

LUKRECYA.

COż to Finetto, nic mi nie donosisz z poselstwa twego?

FINETTA.

Ach Mościa Dobrodzièyko! wielkie są nowiny.

DORISSA.

Cóż tam? prędzey powiaday.

FINETTA.

Z Wyrokiem Papieskim bardzo złe się dzieie.

LUKRECYA.

Ja temu wierzę, ale iakże to?

FINETTA.

Słychać, że piędziesiąt Prawników. (*5.)

DORISSA.

Coż piędziesiąt Prawników?

FINETTA.

Słychać, że piędziesiąt Prawników ułożyli nowe Pismo przeciw Wyrokowi Papieskiemu.

Do-

DORISSA.

Ach Mościa Dobradzieyko! dobrze, dobrze, trzeba tesz, żeby Ich Mość Księża Biskupi na kwintę spuścili.

FINETTA.

To zaś nie bardzo pocieszna, że od lekarzów przepisuie się ten niedobry sposòb leczenia; i tak się dorozumiewaią, że naywyższych Celników maią wziąść za Pośrzedników.

LUKRECYA.

To mnieysza, nie trzeba się obawiać, pięćdziesiąt Prawników przegada ich. Ale z kąd ty masz te nowiny?

FINETTA.

Ten to otyły ksiądz Kanonik... który z wielką żarliwością każe przeciw rozwiozłości nauki o obyczaiach i sumnienia, i który tak iest wesoły... zaraz zaraz przypomnę sobie... oto Iego Mość Ksiądz Beczkowski o tym wszystkim mi powiadał.

LUKRECYA.

Właśnie dobrze, będzie się czym rozerwać na naszych Schadzkach.

Coż ? podoba ci się Córko moia ?

DORISSA.

Taką mam radość , że iey wyrazić nie mogę .

LUKRECYA.

A tobie Angeliko ?

ANGELIKA.

I mnie Mościa Dobrodzieyko.

LUKRECYA.

Coż tam więcey powieśz ?

FINETTA.

Słychać , że dzisieyszey nocy straż mieyska na ulicy S. Germana przytrzymała iakiegoś Duchownego , o którym powiadaią , iż miał bydź kapłan S. Sulpicyusza .

LUKRECYA.

O zapewne , co to za ludzie ? patrz , ten księżyna pewnie szedł na upatrzone mieysce .

FINETTA.

Ale się to pokazało , iż był ieden z księży rzeczonych Odwoływaiących się . (*6.)

LUKRECYA.

Niebożątko ! pewnie szedł dla wykonania iakiego dobrego uczynku.

Wid-

Widziałaś też Pana Nabożnickiego ?

FINETTA.

Widziałam, bardzo ſię zle miał, całą noc ciężko kaſzlał, a to z czytania trzech pierwſzych kart Przeſtrogi Iego Mości Księdza Arcybiskupa.

LUKRECYA.

Swięta duſza! co miał za potrzebę czytać tak nikczemne piſmo.

FINETTA.

Ale dziś rano iuż ſię ma lepiey; zaſtałam go na ſniadaniu poſilaiącego ſię dobrze z dwiema ſcisłego Zakonu oſobami.

LUKRECYA.

Pan Nabożnicki ieſt to prawdziwy obraz pierwſzych Chrześcian: On mię nauczył początku łaski Boskiey, i Teoloii, mówić zawſze z wielką miłością, i przyiemnością, kochać pokóy, ſmakować w cudownym namaſzczeniu, które ieſt rozlane, i wydaie ſię we wſzyſtkich księgach, które tylko wydali naſi ſwiątobliwi Piſarze. O mòy Boże! iako ten człowiek doskonale odziedziczył w ſer-

ſercu ſwoim ducha pierwiaſtkowego kościoła! Ależ wy go wſzyſcy tak dobrze znacie, iako i ia. Gdzieżeś ieſzcze była?

FINETTA.

Widziałam ſię z Jey Mością Panną Matką Babillą, ktòra gotowała dla ſwego Zgromadzenia nowe Piſmo odwołuiące do Sądu. Byłam u Beliſsy, ktòrąm zaſtała ſpieraiącą ſię o coś z iednym Biskupem. Doryme-na zaś była przy ſwoiey gotowalni z dwòma Opatami. Pan Frondebul ſzedł do ſzynkownego domu. Pan Brallardyn roztrząſał ułożenie iedne co do wiary, Akademii Sorbońskiey. Wſzyſcy WM. Pani Dobrodzieyce kłaniaią, i obiecuią ſię wkrótce przybydź. Potkałam ſię też z Jego Mc Panem Kleantem, który ſię pytał, ieżeli ſię może dzis z WM. Panią Dobròdzieyką widzieć?

LUKRECYA.

O? co do Kleanta, może ſię bez niego obeysć. Cóż to? còż to za kſiążeczka?

FINETTA.

Ach Mościa Dobrodzieyko będzie się WM. Pani bardzo podobała; Pan Brutal WM. Pani Dobr. przysyła.

LUKRECYA *czyta:*

Porównanie Wyroku Papieskiego, i nauki Jezuitów, tyczącey się sumnienia, i obyczaiów, z nauką Pogańską. Ach Córki moie! sliczne dzieło.

DORISSA.

Bardzo wielką będziemy mieli dla siebie pociechę.

LUKRECYA.

Na wam moie dzieci, lubo mam wielką chęć do czytania iey, ztymwszystkim dla was się martwię, i chcę, abyście wy pierwsze iey czytaniem się zabawiły.

ANGELIKA.

Poniewaź Panna Siostra ma ochotę czytać..., ia słuchać będę.

LUKRECYA.

Nie, nie, obiedwie czytaycie, obiedwie się ucieszcie; ia póydę czytać inne pismo, i którego ieden wiérszyk opuścić, miałabym za rzecz

nie-

niegodziwą. Skoro zaś Kleant przyidzie, dawaycie mi znać. Finetto, pódź mię ubierz.

SCENA III.

Doryſſa. Angelika.

DORISSA.

WSzyſtko mi ſię widzi Sioſtrzyczko, iż nie wielki ſmak maſz w tey nowey kſiążecce.

ANGELIKA.

Coż Waść poradziſz? widzę, iż te Kſiążeczki wſzyſtko iedno prawią: wiele w nich gromòw, i piorunów przeciw Moliniſtom; cokolwiek z piſma S. Auguſtyna, dobrze, lub źlę przyſtoſowanego; wielkie pochwały czyſtey nauki o ſumnieniu, i ſprawach ludzkich; i wiele rozmòw, ktòrych wcale nie rozumiem.

DORISSA.

Co? nie rozumieſz W'M. Panna? znać że maſz rozum bardzo tępy.

ANGELIKA.

Może i to bydź: mam iednak z tąd dosyć pociechy, gdy w tym ieſtem wielu podobna Paniom; o ktòrych przecież żaden rozsądny nie trzyma, aby były bez rozumu.

DORISSA.

Prawda, ale też tego rozumu nie zabawiaią, tylko próżnościami.

ANGELIKA.

To prawda, że go nie zabawiaią, tylko ſtaraniem ſię około domu, około wychowania dziatek, pilnością nad domowemi; a tak rozumnie czas ſwoy dzielą, częścią na powinności Stanu ſwego, częścią na to, czego im wiara święta przykazuie. Przeto iednak równy maią ſzacunek, i powagę u ludzi, iak te, które ſię zabawiaią rozmowami o tych rzeczach, których one wcale nie rozumieią.

DORISSA.

Słuchayże Sioſtro moia, to wſzyſtko znaczy, iż ty z większą ochotą, i przyłożeniem ſerca, słuchaſz rozmowy o Eraſcie, i lepiey daleko to poymuieſz.

AN-

ANGELIKA.

Nie przeczę temu, lecz i WM. Panna sobie przypomnii, iż ta iest wola Oyca mego, ktòry mi rozkazał, abym nie w innym poszanowaniu miała Erasta, tylko iako Oblubieńca, mnie przyobiecanego.

DORISSA.

Co za ułomnosć!

ANGELIKA.

Sama to do siebie uważam Siostro moia, aleć mi to łaskawie daruy. Nie każdy ma ten dar, aby się tak zatapiał w rzeczach duchownych, iak WM. Panna.

DORISSA.

Coż to? toto ia według twey mowy iuż nie mogę myslić o zamęsciu, gdybym chciała? Mylisz się Siostro, nie małżeństwo ia zowię ułomnoscią, ale ustawiczne o zamęsciu mysli, aż do zaniedbania tego wszystkiego, cokolwiek należy do zabrania wiadomosci z gruntu o wielkich Prawdach nauki o Bogu.

ANGELIKA.

To prawda, że mysli o rzeczach

ziemskich nie uwiiaią się po głowie W M. Panny, przecież nie pomyslisz też kiedy WM. Panna o Erascie.

DORISSA.

Brydzisz! i czemuż nie mogłabym pomyslić? bardzo siostro moia dufasz w powadzę Oyca naszego.

ANGELIKA.

Jako? To pewnie WM. Panna chce mi wydrzeć oblubieńca, ktòrego mi Oyciec móy naznaczył?

DORISSA.

Wiem, co mówię, nie to iest. Oto Stryi idzie, i Jęy Mość Matka własnie w sam czas; schrońmy się, ieżeli ci się podoba, na zaczęcie tey ksiąźki.

SCENA IV.

Lukrecya. Kleant.

KLEANT.

COż to Synowice moie, uciekacie przedemną?

LUKRECYA.

Day im WM. Pan pokòy, niech

idą do czytania kſiążki. Masz mi WM. Pan co nowego powiedzieć?

KLEANT.

Nie inaczey Bratowo moia, a bardzo potrzebną rzecz, to ieſt: że iuż też WM. Pani powinna wydać za mąż córkę ſwoię Angelikę; i wcale nie poymuię, dlaczego ta ſprawa tak długo ſię odwłóczy, która od dwu lat iużby powinna była bydź zakończona.

LUKRECIA.

Coż? nie zgadłam? że mi po ſto razy iedno gadaſz.

KLEANT.

Prawda, nie trzebaby wiecey mówić.

LUKRECYA.

Coż? nakłoniłżeś mię do tego?

KLEANT.

Jako uważam, iż wcale nie.

LUCRECYA.

Nacoż tedy czas nadaremnie trawiſz? gadaiąc zawſze o iednym.

KLEANT.

Ale czemuż nakoniec WM. Pani nie daſz ſię zniewolić na rozumie?

LUKRECIA.

Czemu? Jakim proſzę prawem o to WM. Pan mię pytaſz? pewnie WM. Pan ieſteś moim Opiekunem, albo moim Rządcą? nie, ieſteś tylko Bratem męża mego.

KLEANT.

Mnieyſza o to, ale mówmy tylko rozumnie, a nie gniewaymy ſię.

LUKRECIA.

Co, ia mam ſię gniewać? Wiedz WM. Pan dobrze, że iuż dawno ieſtem uwolniona od tey ułomnoſci zepſutey natury; za co wdzięczna ieſtem Panu Nabożnickiemu.

KLEANT.

Bardzo dobrze: przecież i bez gniewu częſto WM. Pani ledwo nie całą ziemię poruſzaſz; przyznać muſzę, iż ten Pan Nabożnicki pięknych rzeczy WM. Pani nauczył.

LUKRECIA.

Ach Kleancie! z większą miłoſcią, i przyiemnoſcią proſzę mówić. Wiem ia o tym dobrze, że nawet patrzyć nie możeſz na Pana Nabożnickiego, dlatego, że ieſt człowiek ſwięty.

KLEVNT.

Myliſz ſię WM. Pani, zawſze ia kocham, i ſzacuię cnotę, ale mòwiąc prawdę, w Panu Nabożnickim nigdy mi ſię nie podobała.

LUKRECIV.

Czemuż to?

KLEANT.

Pomiiam to, że proſtak: że iego nabożeńſtwo ieſt tylko powiérzchowne w przyſadach, bez wnętrznego ducha: ale to naybardziey uważam, iż skoro ſię WM. Pani wdała z nim w tę przyiaźń, cały Dóm WM. Pani ieſt bez porządku: słudzy nie płatni, córki nie wydane za mąż, ludzi zgraia niepotrzebna, hałaſu wſzędzie pełno po pokoiach, iakieś ſchadzki, krzyki, zamieſzania iak na rynku, lub targowisku; a co WM. Pani przedtym z iakąkolwiek poufałoſcią polegała na radzie moiéy, dziś ledwo WM. Pani ſcierpiéſz iedne słówko.

LUKRECIA.

Moy Kleancie, lepiéy byto mówić łagodniéy, pazyiemniéy, i bez ura.

urazy. Ach iak śię nie dobrze znaśz na prawdziwéy cnocie!

KLEANT.

Niech tak będzie. Ale mi żal nakoniec nieboraka Erasta. Day śię WM. Pani day naklonić na iego stronę: co śię WM. Pani z tego zawiąże, iż prawie còrkę, i iey oblubieńca do rospaczy przywodziśz.

LUKRECIA.

Erast sam sobie Pan, wolno mu rospaczać, kiedy chce, co moia córka daleka od tego, zles ią zważył Kleancie, nie iest takiego wychowania, aby z tey przyczyny iakową przypuszczała rospacz, właśnie ona o zamęściu mysli? skoro śię wczytała w księgi naszych Odwołuiących śię Wyznawców, poważnieyszemi nauczyła śię zabawiać myslami.

KLEANT.

Tak iest, rozumiész, że ona będąc zabawna waszemi o Wyroku Papieskim rozmowami, nie mysli o małżeństwie? Mówię ci szczerze, że iey sama nie znaśz, i sama śię zwodziśz.

LUKRECIA.

W ſamey rzeczy, nikt, tylko WM. Pan takowe możeſz mieć uprzedzenia; zaraz zawołam Angelikę, a dopiero ſam ſię ſwym zdaniem potępiſz. Angeliko pòdź ſam, mam ci słówko powiedzieć.

KLEANT.

Zgoda; ale proſzę pozwolić iéy, aby ſię ſama wytłumaczyła; i ieżeli tak będzie, iak ia mòwię, trzeba będzie uczynić zadoſyć naſzym proźbom.

LUKRECIA.

Och! ieżeli ſię tak rzecz ma, iak mówiſz, nie będę potrzebowała twoiey rady w tym, co mam czynić.

SCENA V.

Lukrecya. Kleant. Angelika.

LUKRECIA.

Wierzyſz że temu córko moia, co Stryi twóy powiada, iż iako nayprędzey chciałabyś póyść za Eraſta? Odpowiédz mi? Pewna ie-

ieſtem, że ani nawet myslisz o tym?

ANGELIKA.

A nacóż by mi ſię zdało o tym myślić.

LUKRECIA.

Nie myslisz tedy wcale o tym!

ANGELIKA.

O dla Boga! ile mogę, chronię ſię tych mysli.

LUKRECIA.

A widzisz Kleancie.

KLEANT.

Jakże to? to WM. Pani tego nie widzisz, że boiaźń wytłumaczyć ſię iéy nie pozwala.

LUKRECIA.

Widzę dobrze Kleancie, żeś zbyt uparty. Więc ieszcze raz Angeliko pytam ſię: powiedz nam, iakie ſą zamysły twoie?

ANGELIKA.

Gdybym wiedziała zapewne, że WM. Pani oſądziłaś to za rzecz słuszną, aby mię wydać za Erasta, powiedziałabym szczérze, co myslę: ale ieżeli WM. Pani inaczey ſądzisz, na co mi ſię zda to szczére tłumaczenie.

KLEANT.

Coż? słyszysz to WM. Pani?

LUKRECIA.

Och! och! ot rozum Panieński, tłumacz się ieszcze lepiey, i mów, co masz mówić.

ANGELIKA.

Ach nie śmiém!

LUKRECIA.

Jako? nie śmiész?

ANGELIKA.

Nie Mątko moia, boię się, żebym nie podpadła w niełaskę WM. Pani.

LUKRECIA.

A długoż cię cierpiéć będę, i wytrzymywać? nie śmiész wyiawić twego wstydu, bo iak uważam, że ci wcale Erast iuż serce opanował. Wszystkie święte osoby, które tu ugęszczaią, wszystkie te Panie, tak gorliwe za łaską Boską, i przeciw Biskupowi Rzymskiemu, wszystko to u ciebie iest nic względem Erasta? otoż skutek roskoszy, i upodobania ziemskiego, które panuie w sercu twoim; otoż mysli, którémi się za-

ba-

bawiaſz : miaſto tego, cobyś miała rozważać, i ſmakować ſobie w tych ſwiętych kſiążeczkach, ktòre ci ſię daią do czytania. Zaczełaś iuż przynaymniey tę kſiążeczkę, ktòrąm ci nie dawno dała?

ANGELIKA.

Już Moſcia Dobrodzieyko, ale...

KLEANT.

Moia Bratowo, lepiey było mòwić łagodniéy, przyiemniéy, i bez urazy.

LUKRECIA.

Cożto ale?

ANGELIKA.

Nawet napis tey kſiążki ieſt zuchwały, obrazliwy, i nie ludzki, nie mam wcale tyle ſerca, abym ią czytała: a potym, czego ſię z tey kſiązki nauczę?

LUKRECIA.

Jako? niecnoto! nie maſz ſię czego nauczyć?

KLEANT.

Otoż to słodkość mòwienia!

LUKRECIA.

Nauczyſz ſię, co to ſą Moliniſto-

 wie,

wie, iako ſą ſzkodliwi, i nieprzyiazni Królowi, i Wierze.

KLEANT.

Bardzo dobrze, piękna miłość!

LUKRECIA.

Jako pſuią naukę o obyczaiach, i ſame obyczaie zarażaią, i wzruſzaią naymocnieyſzy grunt Składu Apoſtolskiego: i wcale nie chcą, aby ludzie kochali Boga. (*7.)

KLEANT.

Co to za słodkość! co za przyiemność!

ANGELIKA.

Ale Mościa Dobrodzieyko.

LUKRECIA.

Coż takiego Mościa Dobrodzieyko.

ANGELIKA.

Na co mi ſię zda poznanie Moliniſtów?

LUKRECIA.

Jako? głupiuſieńkie ſtworzenie: Oſoby namaſzczone Królów naſzych, wolność Kościoła Francuskiego, Prawa Króleſtwa, podpory niewzruſzone tego Iedynowładztwa, świątobliwość

wość nauki obyczayney, nieskazitelna czystość wiary naszey, wszystko to u ciebie za nic?

KLEANT.

Ach dla Boga Bratowo moia! z kądże to WM. Pani dobywa tak pięknego sposobu mòwienia? te tak poważne, i wiele znaczące słowa, mogłyby wystarczyć na kilka rozmów, i schadzek, które tu Prawnicy zakładać zwykli.

ANGELIKA.

Choway Boże Mościa Dobrodzièyko. Poważam ia Osobę Królewską, wolność Francuskiego Kościoła, Prawa Królestwa, i nieskazitelność Wiary, ale nie do mnie należy w to się wtrącać; i nie widzę przyczyny, dlaczegoby się niewiasty w takową rzecz wdawać miały.

KLEANT.

Bardzo dobrze mòwi Angelika. Chcesz WM. Pani, aby ona to wszystko zrozumiała, poszlii ią do Sorbony, uczyć się Prawa.

LUKRECIA.

Nie poymuiesz tego Panienko,

wierzę, bo ci na przefzkodzie do poięcia ieft twóy ulubiony Eraft; ale dobrze, chce ci fię póyść za mąż, póydziefz prędzéy, niż fię fpodziewafz, to iednak wiédz, że nie za Erafta.

ANGELIKA.

Ach Matko!

LUKRECIA.

Ufpokóy fię. Mam ia dla ciebie iuż upatrzonego młodziana, przyzwoitfzego daleko ofobie twoiéy niż Eraft; i iuż o tym zamyslać poczynam. Pódź, woły mi Finetty.

ANGELIKA.

O Boże!

SCENA VI.

Lukrecya. Kleant. Finetta.

KLEANT.

A Widzifz Bratowo moia, żem miał słufzną przyczynę rozmawiania z tobą.

LUKRECYA.

Widzę, widzę, że mi fię WM.

Pan aż nadto wdaiesz w rządy moie, proszę, dopuść mi WM. Pan rządzić dziećmi memi według woli moiey.

KLEANT.

Co? nie dasz się WM. Pani nakłonić na stronę Erasta?

LUKRECYA.

Przyrzekam, że nie. Finetto, biegay, day znać Panu Nabożnickiemu, iż mam wolą z nim mòwić.

KLEANT.

To pewnie on WM. Pani stręczy tego młodziana dla Angeliki, o którym WM. Pani dopiero namieniła?

LUKRECYA.

Coż to do WM. Pana? a kiedy tego chcesz, otoż oznaymuię, że nie kto inny, tylko on; abyś mi zaś WM. Pan więcéy nie klektał głowy, to co zamyslam, podobno dziś uczynię.

KLEANT.

Co wola. Bardziey się WM. Pani podoba iść za radą kilku Ich Mościòw tego drobnego kościoła, niżeli

żeli za moim zdaniem ; Wſzyſtkie ich rady ſą natchnienia Ducha S. co wymòwią , ieſt iedynym wyrokiem, prawda nigdzie nie ma mieyſca, tylko w ich uſtach ; u nich rozum , mądrość , i roſtropność , my nic nie umiémy , my bez rozumu wcale ieſteśmy.

LUKRECYA.

Co śliczna , to śliczna ! iuż o czym innym mòwić zaczeliśmy . Coż daléy ? proſzę kończyć , a z wielką ochotą słuchać będę zaczętey WM. Pana mowy.

KLEANT.

Wiérz mi Bratowo moia , iż ſpoſob życia , ktòry prowadziſz , wcale nie ieſt dla ciebie z dobrą sławą między ludzmi ; lepieybyś daleko uczyniła , naśladuiąc znaiome ſobie Panie , którebym ci mogł wymienić , i ktòre przy ſwoim dowcipie , i godnoſci , poczytaią ſobie za ozdobę i właſność płci ſwoiey , niewdawanie ſię w nauki o Bogu , i w tłumaczenie Taiemnic Wiary Swiętey. Ey dla Boga ! na co ſię WM. Pani

w towarzystwo wdaiesz z tą zgraią szczebietliwych niewiast ? z temi niespokoynemi Mnichami ? z temi zagorzałey głowy Duchownemi ? Co WM. Pani potym, sprzeciwiać się Wyrokom Papieskim ? ganić Roskazy Biskupie ? szpecić, i potępiać te rzeczy, których WM. Pani nie rozumiész ? Coby mówili ludzie ? gdyby się WM. Pani wdała w sprawy Stanu Królestwa, i Radypospolite, iako się wdaiesz w nayzawilsze pytania o Bogu, i wierze, i Rządy Biskupów ? czyliżby się każdy nie śmiał z WM. Pani ?

LUKRECYA.

Jako uważam Kleancie, iż trzymasz o nas, iak byśmy nic nie umiały.

KLEANT.

Chowąy Boże ! bym miał to trzymać. Umiécie to, co do was należy : Igiełką robić, prząść, wyszywać, i wiele innych rzeczy przyzwoitych płci waszey. Dodaię i to : że WM. Pani masz dosyć dowcipu, i podobno więcey nad inne niewiasty, i nad

i nad wielu męſzczyzn, ztymwſzyſtkim Teoloii nie umiéſz.

LUKRECYA.

A czemużbym iey nie umiała? proſzę mi odpowiedzieć. Pewnie, żem ſię w Szkołach nie uczyła? Czyliż czarna ſuknia, alboli Kołnierz biały, czynią umieiętnym? Trzeba pewnie wielkiey nauki do zrozumienia gruntownych Prawd Wiary Swiętéy? Iż nigdy ſię nie możemy ſprzeciwić raz otrzymanéy łaſce Boskiey, ale ią nie zawſze miewamy. Ze wſzyſtkie ſprawy naſze, które nie ſą uczynione z miłoſcią ku Bogu, ſą grzechem. I inne tym podobne nauki. Day pokóy Kleancie! ktożkolwiek czytał choć trochę kſięgi naſzych Braci Odwołuiących ſię, więcéy umié Teoloii, niż ſię w głowie Waſzeciney pomieſcić może. Wreſcie, ſpytay ſię WM. Pan Finetty?

FINETTA.

Och co w tym (: lubo nie mam tyle dowcipu, iak Iey Mosć Dobrodzieyka do zrozumienia Teoloii) iak ſą-

ſądzę, mam tyle rozeznania, żebym mogła bydź zdolną zaſiadać w nayzwyzſzey Radzie.

KLEANT.

Jako widzę, obiedwieſcie zarowno mądre. Ale z kądże to WM. Pani, iż te Prawdy dopiéro wſpomnione o Łaſce, i Miłoſci Boskiéy, ſą prawdziwe, albo fałſzywe? gdyż o tym to rzecz.

LUKRECYA.

Z kąd to wiem? ſmieſzne pytanie. A czemu tego nie mam wiedzieć z S. Pawła, i z S. Auguſtyna, ktòrych piſma czytałam w księgach naſzych Nauczycielòw odwołuiących ſię. Finetto, odpowiedz i ty Jego Moſci.

FINETTA.

Coż to Moſci Panie? WM. Pan rozumiéſz, że my ieſteśmy Panie Molinistkie, które oprócz Pacierza i Katechizmu, nic prawie nie umieią: nie bawiémy ſię tym próżnowaniem. Och! gdybym tu miala teraz choć iedne kſiążkę Iey Moſciną, przytoczyłabym piſmo dłuzſze iak z tąd aż do ramienia.

KLEANT.

Dobrze ieſt. A ieżeli te piſma ſą zle tłumaczone przez waſzych Ich Moſciów?

LUKRECIA.

I to ieſt Kleancie, w czym mię nigdy przekonać nie potrafiſz.

KLEANT.

Prawda ieſt. Ponieważ przyznam ſię, nie umieiąc Teoloii ròwnie iak i WM. Pani, nie ieſtem w ſtanie przekonania iey. To iedno powinnoby WM. Pani wątpliwoſć czynić o dobrym tłumaćzeniu, że daleko większa liczba Doktorów, ròwnie mądrych, i ieſzcze mędrſzych nad waſzych, dowodzi, iż Panowie Odwoływacze zle wykładaią te piſma.

LUKRECIA.

z pogardą ſię uſmiechaiąc.

Co za piękni Doktorowie, ktòrych przytaczaſz, ha! ha! Moliniſci, i ci wſzyſcy, co za gòrami piſzą.

KLEANT.

Co WM. Pani mòwiſz? To to wſzyſcy Biſkupi, wſzyſtkie Akademie,

mie, wszyſcy tak Duchowni, iako i Swieccy (wyiąwſzy kilkunaſtu buntowników) ſą u was Moliniſtami, i zagórnemi Doktorami? Widzę, że WM. Pani bez uwagi gadaſz.

LUKRECIA.

Ha! ha! co za wielka powaga!

FINETTA.

A czemuż WM. Pan ieſzcze nie przydał Papieża, i Kardynałów, och! och!

LUKRECIA.

Cożty na to mówiſz Finetto?

FINETTA.

Mam prawdę powiedzieć, oto to: iż WM. Pani więcey ważyſz, niż dwudzieſtu Biskupów, a inne Panie, każda według ſwoiey miary; ia bardzobym żałośna była, gdybym nie ważyła za pòł tuzina. I owſzem zważywſzy rzecz dobrze, więcey nie równie za nami ieſt Biskupów, niżeli za ſtroną Moliniſtów. (*8.)

KLEANT.

Prawdziwie obiedwie ieſteſcie prawie bez rozumu, i mowy waſze godne ſą politowania. Lu-

LUKRECIA.

My iesteśmy bez rozumu? ha! ha! Finetto, my iesteśmy bez rozumu? co ty na to mòwisz? i mowy nasze godne są politowania? Day pokòy Kleancie, te rzeczy są trochę przytrudnieysze na człowieka w służbie żolnierskiey zostaiącego; i nie radziłabym ci wdawać się z nami w rosprawę. Iakbyś się zadziwił, gdybyś usłyszał na naszych Schadzkach rozmawiaiące Panie o nieskazitelnosci dawney nauki Koscioła, i Praw obyczaynosci Chrześciańskiey. Przyidźno przydź, a dopiero obaczysz, ieżeliśmy bez rozumu, i ieżeli umièmy rozmawiać z Teoloii.

KLEANT.

Day go katu! z całego serca życzyłbym sobie tam bydź, rzecz iest bardzo ciekawa do widzenia. Miasto tego, cobym miał pòyść na komedyą, póydę na wasze przegadywania; trzymam, że mi to za iedno stanie. Domysliwam się, ze tam naywięcéy mòwienia będzie o bié-

dnych Moliniſtach, i śmieſzków nie mało z Eskobar. (*9.)

LUKRECIA.

(*mdleie wołaiąc.*)

Finetto, Finetto, trzymay mię, ach umieram!

FINETTA.

Ach Moſci Panie! co to WM. Pan Iey Moſci wſpomniał? lepiey było wſpomnieć diabła; oto Iey Mość mdleie.

KLEANT.

Iak to? na imie Eskobar mdleie?

FINETTA.

Zwyczayna to Jey Moſci, iuż dziś trzeci raz to cierpi.

KLEANT.

Tam do kata! nie wiedziałem o tym. Prędzéy wódki Węgierskiey! ale ale mam ią przy ſobie; *dobywa z kieſzeni, i daie.*

FINETTA.

Nie wòdki tu Węgierskiey potrzeba nie, oto lekarſtwo: Wołayno WM. Pan ze mną. *Finetta woła:* Swięty Oycze Kweſneli! (*10.) Wielki Arnaldzie! (*11.) Swięty

Paryſie ! (*12.) Łasko ſkuteczna ! (*13.) A nóże , wołay WM. Pan zemną .

KLEANT .

Zartuieſz !

FINETTA .

Choway Boże ! nie żartuię , wnet WM. Pan obaczyſz , iż przyidzie do ſiebie .

KLEANT i FINETTA .

(*razem wrzeſzczą :*)

Łaska ſkuteczna , Moſcia Dobrodzieyko ! Swięty Oycze Kweſneli ! *Patrz WM. Pan , iuż do ſiebie przychodzi .*

LUKRECIA .

(*przychodząc do ſiebie .*)

Ach móy Kleancie ! wielce wymawiam nieoſtrożność twoie ; proſzę cię , abyś napotym był oſtrożnieyſzym .

KLEANT .

Całym ſercem przepraſzam cię Bratowo moia , wcale nie wiedziałem , aby imie Es . . . Patrzcieſz , małom znowu nie pobłądził .

FINETTA.

Jak ſię maſz WM. Pani Dobrodziéyka?

LUKRECIA.

Nic mi nie będzie, lubom nie pomalu była osłabiała. Proſzę Kleancie, przyidźźe na naſzą Schadzkę. A ty Finetto, poſzlii kogo po Pana Nabożnickiego, proſząc go uſilnie, aby do mnie na słówko przyſzedł w pilney ſprawie. Spodziewam ſię, że uroienia z głowy Angeliki wypędzi. *Wychodzą obiedwie.*

KLEANT.

Ja też idę na pocztę, bo mi powiedziano, iż ma bydź liſt do mnie od Brata mego. Dałby Bóg! doczekac ſię nowiny o iak nayprędſzym iego powrocie, bo widzę, iż zginął Dòm ten, ieżeli Brat wkròtce nie przyiedzie, i nie uczyni w nim porządku.

CZĘSC DRUGA

SCENA I.

Finetta. Eraſt.

FINETTA.

PEwnie WM. Pan przyſzedłeś, widzić ſię z Angeliką? Coż nie prawda?

ERAST.

Piękne pytanie!

FINETTA.

Daremne trudy! niepotrzebne, ſtarania! ach biedne miłòſci, iak ſię zle z wami obchodzą!

ERAST.

Coż to chceſz przez to wyrazić?

FINETTA.

Co chcę wyrazić? oto, iż ieżeli kiedy, to teraz Pani moia w ſwym ſię uporze zacieła; ani mysli o wydaniu Angeliki za WM. Pana.

ERAST.

Nie był tu Kleant? nie mòwił co z Iey Mſcią? iako mi przyobiecał.

FI-

FINETTA.

Był, widział się, i mòwił, ale...

ERAST.

Coż to? pewnie nic nie wskórał.

FINETTA.

Nic a nic wcale: i zrozumiałam, że Jey Mość dla Panny Angeliki mysli o innym młodzianie.

ERAST.

(*zdumiały, uczyniwszy kilka kroków.*)

Kiedy tak, to trzeba będzie inne wziąść przed się zamysły.

FINETTA.

Jakże to?

ERAST.

Wyprowadzić Angelikę z pod okrucieństwa matki.

FINETTA.

Jak to? To pewnie ią WM. Pan myslisz wykraść?

ERAST.

A czemu ni? albo Angelika nie iest moia? Oyciec mi ią dał; dufam, że i Kleant póydzie za moim zdaniem.

FINETTA.

Może że póydzie, ale Angelika nigdy.

ERAST.

Idę do niey zaraz, ani powątpiéwam o iey życzliwym dla mnie zezwoleniu.

FINETTA.

Wiele WM. Pan ſobie obiecuieſz.

ERAST.

Dopomóż też nam, proſzę cię, albo przynaymniey nie przeſzkadzay. Na ci ten diamencik tymczaſem.

FINETTA.

Zmiękczyłeś ſerce moie, widzę, że ci trzeba ſprzyiać. Dla Boga! ſtrzeż ſię, żeby cię Jey Mość z Angeliką nie zaſtała; wnidź WM. Pan prędzęy do iey pokoiu, oto ktoś idzie.

SCENA II.

Nabożnicki. Finetta.

NABOZNICKI.

(z twarzą, i głosem nabożnym.)

DZień dobry moia Panno. Jakże mi się tu macie?

FINETTA.

Bardzo dobrze do usług WM. Pana Dobrodzieia. Jey Mość Dobrodziéyka z wielką niecierpliwością WM. Pana oczekuie.

NABOZNICKI.

Och przerwała mi Pacierze! Nie wiesz, po co ona mnie wzywa do siebie?

FINETTA.

Abyś iey WM. Pan dopomógł do naprowadzenia na dobrą drogę Angeliki.

NABOZNICKI.

Jako? alboli odstąpiła od swoiey powinności?

FINETTA.

Tak sądzi Jey Mość Dobrodziey-

ka . Ubòſtwo zaczyna tęsknić , że tak długi czas nie idzie za mąż .

NABOZNICKI .

Rozumiém . (*na ſtronie*) Tego ia też właſnie chciałem . (*głośno*) Angelika tedy z niecierpliwoſcią czeka zamęſcia ?

FINETTA .

Prawie umiéra . Dlatego cokolwiek WM. Pan maſz przyiazni , nakłoń Jey Mość Dobrodziéykę do przyſpieſzenia tego małżeńſtwa , z kąd wielką byś córce usługę uczynił .

NABOZNICKI .

(*na ſtronie* .)

Dla Boga ! trzeba ſię ſpieſzyć w dokonaniu zamysłów moich (*głośno*) Przyrzekam ci , że z wielką uſilnoſcią zechcę to uczynić .

FINETTA .

Ach czy może bydź lepiéy ! O iakom weſoła ! bo wièm, że WM. Pan wſzyſtko wymożeſz na Jey Mosci Dobrodzieyce .

NABOZNICKI .

To prawda , ale tu idzie o to , iak An-

Angelikę namówić ? i do tego ty mi ieſteś potrzebna , ponieważ dobrze ieſteś położona u Angeliki .

FINETTA.

Obeydzie ſię bezemnie : Angelika iuż ieſt doſtatecznie nakłoniona, dość namienić o Eraſcie , dorazu da ſię namówić .

NABOZNICKI.

Co ty mówiſz o Eraſcie ? nie tego ia dla niey życzę , i mam młodziana .

FINETTA.

Przepraſzam tedy WM. Pana , nie wièm z kąd mi ſię uwiia po głowie ten Eraſt : ale o kim WM. Pan mówiſz , zda mi ſię , że zgadnę .

NABOZNICKI.

Obaczym .

FINETTA.

WM. Pan ſobie życzyſz Angeliki dla ſwego Synowca .

NABOZNICKI.

Zgadłaś , tak ieſt , dla mego Synowca , który ſię zowie Mazgayski . Imie to wzięte od Gaiu na Gruncie , który dla niego umyslnie kupiłem .

 Ale

Ale proſzę, iakeś to ty zgadła ?

FINETTA.

Komu by to nie przyſzło na myśl? Angelika ieſt to piękny wybór Panien : Potym, Iego Mość Pan Mazgayski i ona, właſnie urodzili ſię dla ſiebie, co ieſt rzecz dziwna.

NABOZNICKI.

Aleś ty podobno nigdy nie widziała mego Synowca ?

FINETTA.

Kogo? Pana Mazgayskiego? nie widziałam, ale coż z tąd? dosć że do WM. Pana muſi bydź bardzo podobny.

NABOZNICKI.

Troche.

FINETTA.

Czegoż więcey potrzeba; oſobliwie że Eraſt, według naſzego zdania, ieſt ieſzcze i płochy, i niedoskonałego rozumu, iako w pierwſzym młodoſci kwiecie zoſtaiący.

NABOZNICKI.

Potwierdzaſz ty tedy moie zamysły.

FINETTA.

Czemu nie? zdadzą mi ſię bydź cudnie rozumne.

NABOZNICKI.

Więc kiedy potwierdzaſz, muſzę ci ſię przyznać do iedney rzeczy. Iam to ieſt, który do tego namówiłem Iey Mość Dobrodzieykę, aby przedłuzyła małżeńſtwo Angeliki z Eraſtem.

FINETTA.

Zdoprawdy?

NABOZNICKI.

A żem widział, że Pan Kleant uſtawicznie popierał przyſpieſzenie tego malżeńſtwa, muſiałem dla lepſzego ułożenia rzeczy, poradzić Iey Mosci, aby ſię nie co oddaliła od przyiazni z Bratem męża ſwego.

FINETTA.

Bardzoś to dobrze WM. Pan uczynił.

NABOZNICKI.

Iam to przewidział, co ſię iuż ſtało, iż ſię Angelice ſprzykrzy takowe długie oczekiwanie; a że dziś tak niecierpliwie wydaie ſię z chęcią ku

zamęſciu, i że więcey iuż nadziei nie ma pòyść za Eraſta, rozumiem że z ochotą zezwoli na mego Synowca, obieraiąc raczey bydź iego, niżeli nie iść za mąż.

FINETTA.

I ia tak trzymam, iako i WM. Pan.

NABOZNICKI.

Co do Iey Mosci, ieſtem bardzo ugruntowany na iey łaſce; aleby dobrze było, gdybyś i ty zwolna nakłoniła umysł Angeliki ku zezwoleniu na ten małżeński związek, boby tak rzecz ſtała ſię z więkſzą przyiemnoſcią.

FINETTA.

Spuść ſię WM. Pan na mnie.

NABOZNICKI.

Mòy Synowiec nie ieſt też wcale hołyſz, ma ſwoy kawałek Gruntu; dotego nie ieſt nazbyt ſzpetny, i wedle ſtanu ſwego dość dobrze ſpokrewniony: i to iuż wſzyſtko oznaymiłem Iey Mosci Dobrodzieyce.

FINETTA.

Sliczneż to rzeczy ułożenie: Pan z ma-

z małego Gaiu Mazgayski, i Pani Mazgayska, a z nich rozmnożone Panięta, będą sliczne Mazgaięta.

NABOZNICKI.

Iednakźe nie rozumiéy, żebym w tym ſzukał dla mnie iakiego zysku, mam to iuż dawno z łaski Boskiey, iż ſię mnie tak nikczemne nie trzymaią zamysły; co czynię, to iedynie czynię z gorliwości, i dla zbawienia Angeliki.

FINETTA.

(*na ſtronie*)

Ach! a iabym o tym bardzo wątpiła.

NABOZNICKI.

Bo mowiąc rzetelnie, iako ty wieſz: Eraſt ieſt młodzian i miły, i przyiemny, i cale a cale ſwiatowy, kocha ſię ſerdecznie w Angelice, i ona w nim, z tąd mogłoby ſię ſtać, aby ta skłonność wzaiemna była dziełem natury, a nie raczéy skutkiem łaski, i miłosci Boskiey.

FINETTA.

Nie przyſięgałabym na to.

NABOŻNICKI.

Gdyby się w tey przyrodzoney miłości pobrali, kto wié, mogliby się tak kochać i przez całe życie.

FINETTA.

Prawdziwie iest tu się czego obawiać.

NABOZNICKI.

Takby obiedwie dusze zostawały zawsze w niewoli grzechowey, i pod władzą zepsutéy natury.

FINETTA.

Patrz WM. Pan coby to było, gorzéy niż klątwa.

NABOZNICKI.

Bez porównania. Idąc zaś za mego Synowca, w ktòrego osobie nic nie masz, coby się naturze podobać mogło, Angelika go kochać nie będzie, tylko według Boga, i szczegulnie z samego natchnienia nadprzyrodzoney miłości, tak dalece, że oboie żyć będą w złączeniu świętym, przestaiąc zawsze na czystych iedynie myslach, ì chęciach, a stroniąc usilnie od kochania ziemskiego.

FINETTA.

Dziwna to rzecz. I także moy Swięty Oycze, ieżeli cokolwiek skłonności przyrodzoney wkradnie się w przyzwoite kochanie, ktòre ma żona do męża, już tym samym iest obrazą Boską?

NABOZNICKI.

Nie inaczey moia Panno. Cokolwiek nam natura powiada, i radzi czynić; cokolwiek się dzieie według zdania, i natchnienia iey, a nie za powodem miłości Boskiey, wszystko iest grzechem. (*14.)

FINETTA.

A dlaczegoż to Mości Dobrodzieiu?

NABOZNICKI.

Oto dlatego moia Panno: Iż cała natura nasza na początku zaraz w całey istocie swoiey była żepsuta. Daremnie sobie podchlebuie niewierny, aby ratuiąc Rodzica swego, miał przeto uczynić dobry uczynek, nie, ale raczey grzeszy. Matka kocha dziécie, oblubienica oblubieńca swego, ieżeli te kochania pocho-

dzą z przyrodzoney miłości, obiedwie grzeszą; (*15.)

FINETTA.

Co za nieszczęście! Ale ieżeli tak, przyidzie na to, iż będziemy musiały wszystkie iść za błaznów, którychby trudno kochać, chyba iedynie dla samey miłości Boskiey. Prawdziwiem się oszukała, nie wiedząc, iż takie Prawdy do nieszczęścia ostatniego przyprowadzaią. Ale mnieysza o to, idź WM. Pan do Jey Mości, bo WM. Pana czeka.

NABOZNICKI.

Idę, ale i ty idź do Angeliki, na przysposobienie iey umysłu, iakom ci mòwił:

FINETTA.

Spuść się WM. Pan na mnie.

NABOZNICKI.

Widzisz tę drogie manele? otoż to iedna z Swiętych Pań naszych dała mi na uczynki miłosierne,

FINETTA.

Prawdziwie bogate.

NABOZNICKI.

Słuchayże, ieżeli nam się rzecz uda-

uda, widziſz ie (*kładąc do kieſzeni*) dochowam ci ie.

FINETTA.

WM. Pan mi ie dochowaſz? mam WM. Panu bydź za co obowiązana.

NABOZNICKI.

Już, iuż idę do Jey Moſci, ale cię ieſzcze raz proſzę, pamiętay o moiey ſprawie.

FINETTA.

Dobrze, dobrze. (*na ſtronie*) dochowam ci iey.

NABOZNICKI.

A naybardziey proſzę cię, abyś nie wſpominała o tym wſzyſtkim, cośmy dopiero z ſobą mòwili.

FINETTA.

Och! nie bóy ſię WM. Pan. (*na ſtronie*) Dotrzymam ci słowa. Co za nabożniczek! ale Filut z niego dobry.

SCENA III.

Angelika. Eraſt. Finetta.

ANGELIKA.
(uchyliwſzy trochę drzwi pokoiku ſwego, mòwi.)

FInetto ?

FINETTA.
Cożtam Mościa Panno.

ANGELIKA.
Ieſt tam kto więcèy ? mogę wypuścić Eraſta ?

FINETTA.
Nie bòy ſię WM. Panna, wynidż tu z Eraſtem, powiém wam sliczne nowiny.

ANGELIKA.
Cożtam za slicznoſci ?

FINETTA.
Coż nie prawda ? nie kochacie ſię ſerdecznie ?

ERAST.
O tym wieſz dobrze. Coż daley ?

FINETTA.
Ja wiém; ale to waſze kochanie podobno trąci naturą ?

AN-

ANGELIKA.

Co ty zowiesz naturą? przyiazń nasza poczciwa, i porządna, bo między osobami za Rodzicielskim pozwoleniem, wspolnie zaręczonemi.

FINETTA.

Tak wy rozumiécie.

ANGELIKA.

Bez wątpienia; Coż tedy chcesz mòwić?

FINETTA.

Chcę mòwić: iż oboie iesteście gorsi nad wyklętych, grzechem, i naturą zepsutych.

ERAST.

Ach Finetto! i myż to będziemy tobie celem żarcików? czyś ty głupia?

FINETTA.

Trochę, ale nie tak przecie iak Pan Nabożnicki; ta między nami iest różnosć: Ia głupią udaię z żartu, a ten w samey rzeczy iest, i ze złosci.

ANGELIKA.

Wytłumacz się nam.

FINETTA.

Czego więcey chcecie. Jużem to wam oboygu oznaymiła: W.M. Pan masz nowego współzaletnika, a W. M. Panna nowego kochanka.

ERAST.

Co? nowego współzaletnika?

ANGELIKA.

Co? nowego kochanka?

FINETTA.

Tak iest.

ERAST.

Jak się zowie?

ANGELIKA.

Iak mu imie?

FINETTA.

Zowię się, i imie mu: Iego Mość Pan Mazgayski.

ERAST.

Co? Mazgayski?

ANGELIKA.

Czy podobna?

FINETTA.

Nie inaczey. Mazgayski, naymilszy Synowiec nayświętszego człowieka Pana Nabożnickiego, Wielowładnego Rządcy Iey Mości Do-

bro-

brodziéyki, Poradnika we wſzyſtkich iey ſądach. Ten to ieſt, który aż dotąd przedłużał waſze małżeńſtwo, przewidziawſzy, iż WM. Panna długim ſtęskniona oczekiwaniem, zezwolitabyś na małżeńſtwo z nayukochańſzym Synowcem iego, Panem Mazgayskim.

ERAST.

O niecnoto! o kacie ſerca mego!

ANGELIKA.

Finetto, wſzyſtko widzę prawda, coś mi powiedziała. Ale, czy to podobno, abym ia miała iść za Mazgayskiego?

FINETTA.

A czemu nie? Pan Mazgayski prawda, że nie ieſt bogaty, ale mogłby bydź, iako i drudzy: Nie ieſt piękny co do oſoby; ale to nie iego wina: Nie ieſt wielkiego urodzenia; ale też i iego krewni nie ſą godnieyſzego ſtanu: Nie ma wiele...

ANGELIKA.

Dayże iuż pokòy moia kochana, chceſz ze mnie żartować?

FINETTA.

Słuchay WM. Panna moiey rady, a iako nayprędzey mysl o ſobie, bo Pan Nabożnicki właſnie teraz naradza ſię z Iey Mością Matką.

ANGELIKA.

Ach dla Boga! zapewne ią nakłoni.

ERAST.

Coż z tąd? że ią nakłoni, kiedy WM. Panna ieſteś mnie przychylnieyſza. Angeliko słuchay rady, którą ci podaię: Mam pozwolenie od Oyca twego, a od Stryia wnet go mieć będę, czegóż ſię obawiaſz?

FINETTA.

Coż to? ieſzczeſcie ſię z ſobą nie zmowili, co macie czynić?

ERAST.

Nie, nieczuła ieſt na roſpacz moią, lęka ſię niepotrzebnie tego, co kto albo mòwić, albo myslić może. Ach okrutna Angeliko! nie doſyć żeś dotychczas powolna była bezrozumney woli matki twoiey, ieſzcze dla iakieyſiś pròżney boiazni chceſz mię wdawać w niebeſpieczeńſtwo

rozłączenia się z tobą na zawsze.

FINETTA.

Mościa Panno szkoda czasu trawić, między Iey Mością, i Panem Nabożnickim prętko się targ zakończy, bo uważaiąc chęci iey, wszystko mi się zdaie, że we dwudziestu czterech godzinach staniesz się Panią Mazgayską.

ANGELIKA.

Ach Finetto! nie mówże mi iuż więcey o tak brzydkim straszydle. (*zasypia Angelika.*)

ERAST.

Coż to Angeliko? drzymiesz?

ANGELIKA.

Już się stało: zezwalam, bo tego okrutna po mnie potrzeba wyciąga.

ERAST.

Godna Angeliko! coż to za niespodziana wesołość, po tak okropnym zasmuceniu? iuż, iuż doznaię, że miłość moia...

FINETTA.

Dobrze? miłość wasza! tu czas, byście radzili o sobie iak nayprędzey.

ERAST.

ERAST.

Idź tedy Angeliko, ia śię tu wnet stawię na godzinę, na którą mi naznaczysz, i poprowadzę cię przez fòrtkę ogrodową.

ANGELIKA.

Co to mówisz Eraście? zawiedziesz śię, abym miała zezwolić na podobną sprawę, chociażem dobrze upewniona o przyiazni twoiey ku mnie. Proszę, obacz śię z Stryiem, i naradź śię z nim o innym sposobie. Ieżeliby on sam chciał mnie uprowadzić do domu swego, i trzymać aż do powrotu Oyca mego, na to pozwolę, ale nic nie uczynię, tylko w oczach iego, i według iego rozkazu; lubo w tym samym na wiele śię odważam.

FINETTA.

(*do Erasta.*)

Ey dla Boga! wychodź WM. Pan prętko, słyszę głos ley Mości, z pokoiu swego wychodzącey; a WM. Panna nagotuy śię dobrze, iako masz odpowiedzieć, bo tu zapewne będzie rzecz o nowym kochanku.

AN-

ANGELIKA.

Mnieyſza o Pana Nabożnickiego, drwię ia z niego; ale co ty mówiſz, iak tu Iey Mosci odpowiedzieć?

FINETTA.

Co ia, schronię ſię, abym ſię nie zdała wchodzić w tę opłakaną ſprawę; na końcu iednak przybiegnę, dowiedzieć ſię, co ſię ſtanie.

SCENA IV.

Lukrecya. Angelika. Nabożnicki.

LUKRECYA.

NO Mośći Panie, iuż ſię ſtało, co ſię miało ſtać: Sprawa zakończona; nic nie zoſtaie, tylko abyś WM. Pan tu ſprowadził Synowca ſwego, kiedy ſię będzie zdawało; ia ſądzę, im prędzey tym lepiey.

NABOZNICKI,

Bardzo ſię lękam, aby ſię nie zdał WM. Pani Dobrodzieyce niewiadomym obyczaiòw ſwiatowych, bo dopiero co wyſzedł ze Szkòł.

Lu-

LUKRECYA.

Mnieyſza o to, będzie miał dosć czaſu do nabycia ich.

NABOZNICKI.

Bardzo proſzę Boga, aby te ſwięte naſze zamysły raczył pobłogosławić.

LUKRECYA.

Mam mocną nadzieię, że tak uczyni. Ale trzeba tu WM. Pana na iaki czas zoſtawić ſam na ſam z moią córką. Co WM. Pan maſz iey mòwić? i iak ſobie z nią poſtąpić? nie trzeba w tym WM. Panu żadnego dawać przepiſu. Więm, że we wſzyſtkim WM. Pana słuchać będzie, iako powinna. Ia tu wkrótce nadeydę.

SCENA V.

Angelika, Nabożnicki, ſiedząc oboie.

NABOZNICKI.

POzwoliż mi WM. Panna, abym iéy iak nayprawdziwſze, i nayżyczliwſze wyraził poſzanowanie.

AN-

ANGELIKA.

Wolno WM. Panu.

NABOZNICKI.

Zda mi ſię, że codzień nowy a nowy poſtępek w ſercu WM. Panny czyni łaska Boska.

ANGELIKA.

Z kąd że to WM. Pan doch odziſz?

NABOZNICKI.

Oto z tąd: iż WM. Panny ułożenie ieſt i skromne, i wielce przyiemne. Ach co za szkoda! że duch ſwiatowy tak ſzczęsliwe WM. Panny pſuie przymioty!

ANGELIKA.

To pewna: ale to bardziey do mnie należy, niż do WM. Pana.

NABOZNICKI.

Dałby to Pan Bòg! abyś WM. Panna wiernie zawſze naslado wała Iey Mość Dobrodziéykę Matkę ſwoią, i iey radom powolna była.

ANGELIKA.

Wiém ia Mci Panie, iak ſobie w tey mierze mam poſtąpić.

NABOŹNICKI.

(*na ſtronie.*)

Wſzyſtko mi ſię widzi, że ta Panna iuż ieſt trochę znarowiona. (*głoſno*) To co nabardziey uważam, iż WM. Panna trochę nad zwyczay idzieſz za skłonnoſciami przyrodzonemi.

ANGELIKA.

Proſzę, wytłumacz ſię WM. Pan, bo wcale nie rozumiem iego mowy.

NABOZNICKI.

To ieſt: Ze Iey Mość Matka WM. Panny, która ieſt z gruntu duchowna, i pełna wielkich Prawd, życzyłaby ſobie, żebyś mniey ſzła za skłonnoſcią ziemską, ktòrą maſz ku pewnemu młodzianowi.

ANGELIKA.

A czemuż to ta skłonnosć, którą WM. Pan zowieſz ziemską, godna ieſt nagany? i początek, i koniec iey był poczciwy; nadto ma powagę Oyca mego.

NABOZNICKI.

Tak ieſt: ale coż? nie prawda? iż WM. Panna wcale przyrodzonym ſpo-

ſpoſobem zakochałaś ſię w Eraſcie ?

ANGELIKA.

To wiém, i rozumiém, że ſię kocham w Eraſcie, iako w Oblubieńcu moim, którego mi ſam Oyciec mòy naznaczył, gdzien ieſt wſzelkiey miłoſci, kocham go, gdzież tu wyſtępek ?

NABOZNICKI.

Ach Mościa Panno ! Po upadku pierwſzym człowieka (proſzę słuchać, i trzymać to dobrze w pamięci) po upadku pierwſzym człowieka natura naſza tak ieſt żepſuta, iż w czym kolwiek ſię kocha, co kolwiek czyni, wſzyſtko ieſt grzechem.

ANGELIKA.

Coż tedy z tym czynić potrzeba Mosci Panie ?

NABOZNICKI.

Trzeba, aby łaska Boska przez ſwoie zwycięzką moc ſtała ſię wielowładną Panią woli naſzey, i ią koniecznie nawròciła do dobrego, bo natenczas (słuchay WM. Panna dobrze) ieſteśmy pociągnieni przez mi-

łość niebieską, ktòrey trudno ſię oprzec. Przeciwnym ſpoſobem bez tey łaski roskoſz ziemska ciągnie nas koniecznie do złego. (*16.)

ANGELIKA.

Bardzo dobrze: a mamyſz zawſze tę łaskę Moſci Panie?

NABOZNICKI.

Ach trzebaby mieć ią zawſze! ale Bóg nawet i kochankom ſwoim podczas iey umyka.

ANGELIKA.

Więc na ten czas muſzą bydź pociągnieni przez roskoſz ziemską?

NABOZNIKI.

Nieſtetyſz! tak ieſt.

ANGELIKA.

Jeżeli tak, właſnie tož ſię że mną dzieie względem skłonnoſcj, ktòrą mam do Eraſta.

NABOZNIKI.

Jak że to?

ANGELIKA.

Nie mam łaski Boskiey na iey przełamanie, ieſtem przymuſzona roskoſzą ziemską.

NABOZNICKI.

Z kąd że to WM. Pannie, że nie masz łaski Boskiey ?

ANGELIKA.

Bo mnie nie ciągnie tam, gdzie WM. Pan chcesz, zatym iey nie mam, trzeba mi na nią oczekiwać.

NABOZNICKI.

Mnieysza o to; trzeba się codziennie starać . . . ale co . . . i iako tako usiłować.

ANGELIKA.

A mogęż ia usiłować bez łaski Boskiey ? wszakże nie, więc iey czekam.

NABOZNIKI.

Jakże ? możesz że WM. Panna tak spokoynie trwać w tey ziemskiey roskoszy ? ktòrą wcale Iey Mość Dobrodziéyka nie chwali.

ANGELIKA.

Czekam na łaskę Boską Mosci Panie.

NABOZNIKI.

Przynaymniey WM. Panna proś o nie Pana Boga.

ANGELIKA.

A iakże mam proſić, kiedy mię łaska Boska do modlitwy nie ciągnie?

NABOZNIKI.

Zaiſte WM. Panna w tym wielce grzeſzyſz, że zoſtaieſz w iakimſiś przywiązaniu, którego miłość Boska wcale nie ieſt początkiem.

ANGELIKA.

Mów WM. Pan raczey, że ieſtem nieſzczęsliwa, nie żebym miała bydź tego przyczyną, co odemnie nie zawisło. Czekam na łaskę Boską.

NABOZNIKI.

WM. Panna nie ieſt posłuſzna Matce ſwoiey.

ANGELIKA.

Moiaż to wina? wreſcie będę iuż posłuſzna, skoro do tego będę miała łaskę Boską. A ponieważ ta ieſt nauka WM. Pana, proſzę uniżenie wytłumacz WM. Pan doſtatecznie Iey Mosci Dobrodziéyce, aby miała za wymòwne nieposłuſzeńſtwo moie.

NABOZNIKI.

I także ma przyiść na to, by Iey Mość Dobrodziéyka na WM. Pannę uży-

użyła powagi Macierzyńskiey ?

ANGELIKA.

Iey Mość Dobrodzieyka mnie może przymuſić, ale ſama łaska Boska potrafi odmienić ſerce. Czekam na nią.

NABOZNIKI.

Ach! iak mi nie miło, że WM. Panna nie idzieſz za radą moią.

ANGELIKA.

Ach Mości Panie! ponieważ nie mam łaski Boskiey, abym ſzła za radą WM. Pana, proſzę przynaymniey Iey Mość Dobrodzieykę przywieść do tego, by mnie nie przymuſzała do zapomnienia o Eraſcie.

NABOZNIKI.

Ach! Co mi to WM. Panna mòwiſz ?

ANGELIKA.

Będę WM. Panu za to nieskończenie obowiązana.

NABOZNIKI.

Niech mię Bóg zachowa od tego, bym kiedykolwiek miał ſprzyiać ziemskim i cielesnym zamysłom, iuż to nie dopiero zacząłem myslić o

wiecznosci, a wszystkie rzeczy swiata tego są u mnie iedno nic.

SCENA VI.

Lukrecya. Angelika. Nabożnicki.

LUKRECYA.
(*do Nabożnickiego.*)

CORka moia wielce obowiązana WM. Panu za tę łaskę, którą iey swiadczysz, i tak trzymam, że zbawienne rady WM. Pana....

NABOZNIKI.

Nie stetysz! Serce Iey Mosci Panny nie iest ieszcze dostatecznie oczyszczone od zmyslnosci, i umysł zaprząrniony zdaniami podłemi pospólstwa; ale mam nadzieię, że powaga WM. Pani Dobrodziéyki więcéy dokaże, niż moie zbawienne rady.

LUKRECYA.

I ia się tak spodziewam, a WM. Pan się staray, aby tu iak nayprędzey sprowadz ć Synowca swego.

NABOZNIKI.

Z wielką chęcią Moscia Dobro-

brodziéyko. Ale ponieważ godzina modlitwy nadchodzi, ſchronię ſię tym czaſem.

SCENA VII.

Lukrecya. Angelika ſiedząc.

LUKRECYA.

ANgeliko, kocham cię ſerdecznie, a że cię kocham, maſz tego wielkie dowody. Tyś mię tyle razy ciężko uraziła, lecz to wſzyſtko macierzyńskim ſercem ci daruię, byleś ſię ſzczérze poprawić chciała. Mam wolą uczynić cię ſzczęſliwą, lecz Angeliko nie tak, iak duch ſwiatowy chce, i rozumi. (*Angelika pod czas tey mowy zda ſię o czym inſzym myslić.*) *Lukrecya dobywa głoſu:* Coż? słuchaſz ty, czyli nie, co ia mòwię?

ANGELIKA.

Moia Moscia Dobrodziéyko.

LUKRECYA.

Moia córeńko! będzieſz ty żartowała ze mnie?

 Lu.

ANGELIKA.

Choway Boże Moscia Dobrodziéyko.

LUKRECIA.

Patrz mi w oczy, i słucháy. Coż? nie mowiłaś mi tyle razy, iż by ci było wielce miło, gdybyś poszła za mąż?

ANGELIKA.

Prawda Moscia Dobrodziéyko: (*na stronie*) O Boże!

LUKRECYA.

Otże idę w tym razie za skłonnością twoią.

ANGELIKA.

Dozgonne oddaię dzięki Matce i Dobrodziéyce moiey.

LUKRECYA.

I mam iuż dla ciebie młodziana nie mniey cnotliwego, iako grzecznego.

ANIELIKA.

I cnota, i grzeczność znayduie się w Erascie.

LUKRECIA.

Słuchayno tylko: Bardzo doskonale wycwiczonego (ale słuchay tyl-

tylko mòwię) za ſtaraniem Stryia ſwego wychowanego wedle praw wiary, i obyczaynoſci; i o ktòrym poſpolite ieſt zdanie: że to ieſt wybór młodzi. Coż? możeſz to służyć Eraſtowi?

ANGELIKA.

To wſzyſtko w dobrym rozumieniu iemu służy.

LUKRECYA.

Wiédz o tym, iż ia tu nie mówię o Eraſcie: Cudowne te ſą Panienki, które iak ſię w kim zatopią, rozumieią, że w całym ſwiecie nie maſz nad niego.

ANGELIKA.

Ale Moscia Dobrodziéyko.

LUKRECYA.

Ciſzèy tobie. Młodzian, o którym ia tu mówię, nie inny ieſt, tylko Pan Mazgayski. (*Angelika pokazuie pomieſzanie.*) Otoż ią maſz! nie bądź dzieckiem. To to cię te Imie obraża? On to ieſt on, krótko mòwiąc, Synowiec Swiętego człowieka, który z tobą nie dawno rozmawiał, Pana Nabożnickiego.

ANGELIKA.

Moscia Dobrodziéyko, przepraszam WM. Panią Dobrodziéykę, iuż odmieniam zamysły moie.

LUKRECIA.

I iakże tedy?

ANGELIKA.

Już wcale nie chcę iść za mąż.

LUKRECYA.

Bardzo dobrze; odmiana ta iest mi do wielkiego zbudowania, biorę z tąd oczywisty dowòd twego posłuszeństwa: kiedy ia nie chcę, abyś szła za mąż, to ty chcesz; a kiedy ia chcę, to ty nie chcesz.

ANGELIKA.

Albo my iesteśmy Paniami naszey woli, i naszych chęci? Tylem razy słyszała od WM. Pani Dobrodzieyki, iż wolą naszą sama łaska Boska, alboli namiętność rządzi, ktòrey się trudno sprzeciwić. Co samo potwierdził w rozmowie swoiey ze mną dopiero Iego Mość Pan Nabożnicki.

LUKRECYA.

Bardzoś to widzę przemędrzała. Ale kiedyś tak mądra, wiédz że zape-

pewne o tym, że matka ma zawſze władzę nad còrką ſwoią.

ANGELIKA.

Ia nieſzczęsliwa! Tak ieſt.

LUKRECIA.

Wiéſz że ty o tym ieſzcze, iż Oyciec twòy odieżdzaiąc w drogę, we wſzyſtkim mi zoſtawił władzę; więc abyś dłużéy ze mną nie roſprawiała, chcę, i rozkazuię ci, iako matka còrce własney.

ANGELIKA.

Ach Matko moia! co żeś to za wyrok dała na mnie?

LUKRECYA.

Chcę, abyś tego wieczora poſzła za mąż.

ANGELIKA.

Tego wieczora?

LUKRECYA.

Tak ieſt, tego wieczora.

ANGELIKA.

O Boże! (: *pada na kolana*) Niech te łzy, Macierzyńskie żmiękczą ſerce WM. Pani Dobrodziéyki.

LUKRECYA.

Milcz, i wſtań mi zaraz, co czy-

nię to czynię wſzyſtko na twoie dobro.

ANGELIKA.

Ja nieſzczęsliwa! umrzeć mi przyidzie dla tego dobra.

LUKRECYA.

Nie bóy ſię, nie umrzeſz. Natura uciérpi, skłonność przyrodzona przytłumi ſię, chętka cieleſna złamie ſię, ale też Miłość Boska górować będzie.

ANGELIKA.

Ach! co Oyciec móy rzecze, gdy mię obaczy za kim innym, nie za Eraſtem?

LUKRECIA.

Oyciec twóy maiący mniey dobrego zdania w małżeńſtwie twoim z Eraſtem, miał wzgląd na wſpolne waſze między ſobą ſerc przywiązanie, czego wcale do małżeńſtwa nie potrzeba, iako mądrze ſądzi Pan Nabożnicki.

ANGELIKA.

Ta skłonność zawſze była poczciwa tak z ſtrony moiey, iako i z ſtrony Eraſta; i koniec iey nie był inny,

ny, tylko porządny, i Chrześciań-
ski; Oyciec mòy ieſt tego począ-
tkiem, i....

LUKRECIA.

Co za proſtota! lubo po tak wie-
łu naukach. To ty ieſzcze nie wiéſz,
iż gdzie grzech zachodzi, tam nie
może bydź przyſtoyność, i poczci-
wość; gdzie ſię zaś wmieſza natura,
tam ſię bez grzechu nie obeydzie.

ANGELIKA.

Nie Moscia Dobrodziéyko, nie
widzę ia tego.

LUKRECIA.

Nie widziſz nie, dobrze, będzieſz
tedy miała czas widzieć; a teraz ia
idę, i piſzę do Pana Nabożnickie-
go, aby iako nayprędzéy tu ſię ſta-
wił z ſwoim Synowcem; ty zaś ſta-
ray ſię, abyś go pięknie przyieła.

SCENA VIII.

Angelika. Finetta.

FINETTA.

IAkże się tedy WM. Pannie udałą sprawa?

ANGELIKA.

Jako? otom prosiła, płakała.

FINETTA.

A po tym wszystkim co?

ANGELIKA.

Ia nieszczęsliwa! iuż ci....

FINETTA.

I także wszystkie prożby, i narzekania WM. Panny zakończą się na małżeństwie z Panem Mazgayskim?

ANGELIKA.

Na to się widzę zanosi.

FINETTA.

A gdzież się podział tak wielki umysł, na który się WM. Panna miała odważyć?

ANGELIKA.

Nie mam tyle serca, abym się sprzeciwiła Matce moiey.

FINETTA.

Móy Boże! ktożby temu wierzył, aby tak cnotliwa Panna była Molinistką! ma WM. Panna iednak ieden sposòb do wyiścia z tego.

ANGELIKA.

Pewnie przez mego Stryia?

FINETTA.

Tak iest.

ANGELIKA.

Bardzo dobrze: czekam tedy, co Erast z Stryiem moim uradzą. A ieżeli Stryi móy zechce mię do domu swego wyprowadzić, chętnie zezwolę, bo nie widzę innego sposobu uniknienia przed tym nieszczęściem; które mię nie pochybnie czeka.

FINETTA.

Bądź tu WM. Panna w swoim pokoiu, czekay na Stryia swego, i na przybycie Pana Mazgayskiego. Ia zaś muszę pòyść, i przygotować wszystko, bo wkrótce zàcznie się Rada Pań naszych.

CZĘSC TRZECIA

SCENA I.

Zebracka. Finetta.

FINETTA.

OT chwała Bogu! wszystkom na dziś zrobiła, niech Panie przychodzą, kiedy im się podoba. Ach! ach! otże naszych kochanych Nauczycielów iałmużniczka? Dzień dobry Mościa Panno Zebracka; Jako widzę, że WM. Panna w tych czasach naywięcey naskakuiesz Iey Mości Dobrodzieyce naszey.

ZEBRACKA.

Coż chcesz miłe dziécie! przyby wa potrzeb, zaczym trzeba przykrzyć się Iey Mości Dobrodziéyce.

FINETTA.

Jak to? potrzeby malękiego kościoła?

ZEBRARCKA.

Czasy złe: iesteśmy w przesładowaniu ciężkim; wiész zaś dobrze, iż

iż pod czas woyny nayciężey iest żywić woysko.

FINETTA.

Wiém dobrze, osobliwie gdy woysko iest zgłodniałe. Aleć przecie dobrze tobie z tym moia Panno: bo kiedy się potrzeby małękiego kościoła powiększaią, to zapewne według miary twoich ubywa.

ZEBRARCKA.

Coż to chcesz mòwić?

FINETTA.

Oto to, co WM. Panna dobrze rozumiész. Slusznarzecz, aby każdy żył ze swego urzędu, i żeby Poborcy sami sobie płacili z poboru.

ZEBRARCKA.

Było to kiedyś, gdy mniey pożytku swego szukali nasi Panowie; ale teraz każdy Jego Mość ma swoią wnuczkę, y wnuczka. Słowem, ci nasi Panowie koscielni pożéraią nas. Daléy nie mam czasu z tobą rozmawiać. Proszę cię: niechże się z Iey Moscią Dobrodziéyką obaczę.

FINETTA.

Oznaymię iey.

SCENA II.

Zebracka sama.

ABym daremnie tu nie ſtała, roztrząſę, i obaczę Reieſtrzyk; bo mi ſię wſzyſtko zdaię, iż uczynność i miłoſierdzie poczyna potrochu ziembiéć. Prawda że ieſtem bardzo nędznéy Paraſii. Ach gdybym to ia była u S. Germana! albo u S. Rocha! moie dochody nie rownieby ſię podwyżſzyły. *Czyta:*

Spiſanie tego wſzyſtkiego, cokolwiek uczynne Swięte Oſoby dały, na utrzymanie, i poparcie dobrey Sprawy, Drugiey Cwierci Roku 1730.

Panna Marton Złotych Francuskich. 50.

Co za gorliwosć w tey ubogiey krawcòwnie! ledwie na dzień złoty zarobi, a przecie co daie? Tak to wiele waży, bydź rządzoną przez mądrego człowieka.

Pani Sotankurt Liwròw... 200.

Ach

Ach Pani Sotankurt! pod ſumnieniem że mało. Ta to ieſt kobiéta, ktòra tak głupia, iak ieſt, i roſprawia iak woda w garku. Aby uſzła za mądrą, ſprzeciwiła ſię Wyrokowi Papieskiemu. Ta mowię, nie chce dać więcéy nad 200. liwrów. Ale odwiedzę ia ciebie znowu Moſcia Sotankurt.

Panna de Fondſek Liwrów... 100.
Przeciw tey trudno co mówić: gdyż i tę trochę, co daie, muſi ukraysć Oycu.

Pan Simon. Liwrów.... 600.
Wprawdzie on z ſwego płaci Beneficium, które iedynie tym końcem trzyma.

Pan Telonier. Liwròw... 2000.
Wiem ia dlaczego: aby tu razem połączył 2000. liwròw, ktòre obowiązał ſię wypłacić za Urząd dla ſiebie poſtarany.

Pani Grobek Liwròw.... 300.
Ach mało to Pani Grobek! twoia ſprawa zła była, i bez uſilnego ſtarania naſzych Pań mało-

młodych, była byś wcale przegrała.

Pan Kornifzon Liwrów . . . . 150.

Prawda 150. liwrów? ale też przyobiecałam na kazanie iego fprowadzić słuchacza, chociaż mi trudno będzie, gdyż bardzo źle każe.

Pani Betard Liwrów . . . . 100.

Co ta proftego ducha, z gruntu dobra Molinifka; ia zaś wmówiłam w nią, że to ieft iałmużna na ubogich.

Iuż ci idzie Iey Mość Pani Lukrecya: nie trzeba fię z tym Reieftrzykiem wydawać.

SCENA III.

Lukrecya. Zebracka.

LUKRECYA.

ZNowu ty tu Zebracka! iako widzę, iefteś nienafycona.

ZEBRARCKA.

Zaprawde Mościa Dobrodziéyko. Są czafy bardzo trudne; ieżeli Panie

nie gorliwe (iako WM. Pani Dobrodziéyka ieſteś) nie weſprzą iałmużną, Prawda przegra ſprawę w Sądzie.

LUKRECYA.

Ale przypomniey ſobie : ledwie temu mieſiąc, iakom ci dała piędzieſiąt złotych ; a przedtym na niedziel ſześć dałam dwa tyſiące liwrów. Słowem, w iednym Roku wziełaś odemnie więcéy niż dwanaście tyſięcy liwrów ; a ludzie moi od trzech lat nie ſą płatni. Jako widzę, że mi szeląga w kieſzeni nie zoſtawiſz.

ZEBRARCKA.

Wielka ieſt Opatrzność Boska Moſcia Dobrodziéyko ! Pobłogosławi Niebo ſwięte uczynki WM. Pani. Nie uwierzyſz WM. Pani, iaką w tym usługę czyniſz w dobrey ſprawie, i z tego nie małą sławę mieć będzieſz między naſzemi Ich Moſciami.

LUKRECYA.

Coż tam za nagła potrzeba was przyciska ?

ZEBRARCKA.

Oprócz zwyczaynych potrzeb, dobrze wiadomych WM. Pani, to ieſt, oprócz iałmużn, które ſię czynić muſzą wielu oſobom, nie mało ſię wydało na tak wiele kſiążek. A to ieſt nayciężſza, iż ledwie Drukarnie uſpokoiémy, zaraz nam po większey częſci grabią kſiążki.

LUKRECYA.

To prawda: ale też ſobie łatwo ſzkodę nagrodzić możecie z tego, co ſię przed zagrabieniem ukryło.

ZEBRARCKA.

Mizerna nagroda! prawie żadna, gdyż trzeba nie mało rozdać na ſame podarunki, bo bez tego, ktożby czytał kſiążki naſze? Moliniſci nie maią tey grzecznoſci w rozdawaniu kſiążek ſwoich, i dlatego też nikt o nie niedba.

LUKRECYA.

Coż więcey?

ZEBRARKA.

Trzy ſą rzeczy, które nas naybardziéy niſzczą.

LUKRECYA.

Jakieſz to?

ŻEBRARCKA.

Naprzod Kartuzi w Utrechcie. Jakoz ſama WM. Pani przyznać muſiſz, iż nie trzeba zaniedbywać o Swiętych Zakonnikach, ktòrzy ſię wyłamali z pod Posłuſzeńſtwa, i Praw Zakonnych, dla życia ſwiętego, i słodkiey wolnoſci.

LUKRECYA.

To ieſt prawda.

ŻEBRARKA.

A co naywiękſza, że trzeba i ich ſamych, i ſtrzeżących ich żywić.

LUKRECIA.

Iak że to ich ſtrzeżących?

ŻEBRARCKA.

Nie inaczey Moſcia Dobrodziéyko. Bo ponieważ wielu z nich chciałoby ſię wrócić do Francyi, i póysć pod Posłuſzeńſtwo Zakonne (coby było z wielkim zgorſzeniem w koſciele naſzym) muſiano im ſtraż przydać.

LUKRECYA.

Wcalem o tym nie wiedziała! A druga rzecz iaka?

ZEBRARCKA.

Kśięża w Interdykcie zostaiący. Bo iakże WM. Pani chcesz, aby tak Swięci Kapłani mogli daley wytrzymać.

LUKRECYA.

Ci kśięża po większey części nie są tuteysi, zaczym mogliby się wròcić do własnych Diecezyi.

ZEBRARCKA.

Co to WM. Pani mówisz? Nie uważaiąc oni na Interdykt, wielką tu nam przysługę czynią. Krzyczą, uskarzaią się, od domu do domu chodzą, ganiąc Arcybiskupa, i cały Dwòr iego. Trudno wypowiedzieć, iak niezmierny z tąd idzie pożytek.

LUKRECYA.

Iakaż trzecia rzecz?

ZEBRARCKA.

Oto Cuda Swiętego Parysa. (*17.)

LUKRECYÆ.

Iakże to? Co ty chcesz mòwić?

ZEBRARCKA.

To, iż Swięty Parys bardzo wiele (iako wiadomo WM. Pani) czyni cudów (*na ſtronie*) Podobnom nadto powiedziała. .

LUKRECYA.

Nuże? alboż to te cuda dzieią ſię za pieniądzę? bardzoby to był zły ſposób ziednania tym cudem wiary...

ZEBRARCKA.

Nie mówię ia tego Mościa Dobrodziéyko.

LUKRECYA.

Coż tedy chceſz mówić?

ZEBRACKA.

To ieſt... na utrzymanie wiary, i nabożeństwa w poſpólſtwie; trzeba... wiele ſwiéc iarzących palić na Grobie Swiętego Paryſa, a wosk ieſt bardzo drogi. . Potym: Nie trzeba też to dać i iałmużny ubogim, ktòrych Swięty Paryś uzdrowił. Cały ſwiat wié o tym, iż dwieſcie liwròw iałmużna koſztowała dla iedney niewiaſty, lubo cud był bardzo poſpolity.

LUKRECYA.

Wſzyſtko to dobrze, iednakże ia na to nie mogę wiele wydawać. Tym czaſem dam ci dwadzieſcia liwrów. Zoſtaway z Bogiem moie dziécie, a wyraź moią uniżoność imieniem moim Ich Moſciom Panom Doktorom.

ZEBRACKA.

Wypełnię rozkaz WM. Pani Dobrodziéyki.

SCENA IV.

Lukrecya. Finetta.

LUKRECYA.

Finetto?

FINETTA.

Czego Moſcia Dobrodziéyko.

LUKRECYA.

Wołay mi Angeliki, bo mi ſię zdaie, źe Pan Nabożnicki idzie.

FINETTA.

Tak ieſt, iuź tu ieſt przed pokoiem z nayukochańſzym Synowcem ſwoim Mazgayskim. (*odchodząc,*

na

na ſtronie) A Panna Angelika u Stryiaſzka zoſtaie, trzeba ich przeſtrzedz, żeby ſię razem nie zeſzli.

SCENA V.

Lukrecya. Nabożnicki. Mazgayski.

NABOZNICKI.

WIelką mam z tąd radość Mościa Dobrodziéyko, że czyniſz tę łaskę Synowcowi memu, przyimuiąc go do uczeſnictwa Pokrewieńſtwa ſwego. Trzymam, że dobre przykłady, które w Domu tym znaydzie, wydoskonalą w nim ſzczęsliwą skłonność, którą ma do cnoty.

MAZGAYSKI.

Och! co z tego, to ſię mogę pochwalić.

NABOZNICKI.

Do niego należéć będzie, iako naywdzięcznieyſzym ſtawiać ſię W. M. Pani Dobrodziéyce. Synowcze, mówże co do Iey Moſci Dobrodziéyki.

MAZGAYSKI.

Och! poczekay WM. Pan, będzie i na to czas.

LUKRECYA.

Stryi WM. Pana wiele mi rzeczy pięknych opowiedział o WM. Panu.

MAZGAZSKI.

Ach Mościa Dobrodziéyko! żartuie on sobie zemnie.

LUKRECYA.

Trzymam, że WM. Panu będzie miło, mieć dożywotnią przyiaźń z còrką moią.

MAZGAYKSI.

Och! co to, to prawda.

LUKRECYA.

I że WM. Pan nie będziesz miał za złe, że wnidziesz w Pokrewieństwo.

MAZGAYSKI.

Och! co o to, to nie.

NABOŻNICKI.

Wybacz Mościa Dobrodziéyko prostocie młodzieniaszka, który prawie codziennie zabawiaiąc się na cwiczeniu w cnocie, nigdy ieszcze nie widział ludzi.

MAZGKYSKI.

Ach wybacz mi WM. Pani.

LUKRECYA.

Prawda, że Pan Mazgayski pokazuie po sobie nieumieiętność światowych obyczaiów, o co się boię, aby to nie było odrazą córce moiey, aleć i to za czasem się nabędzie.

MAZGAYSKI.

Och zapewne, że się nabędzie; iako i brody ia przedtym nie miałem, a teraz iuż się pokazuie. Ale w tym uznaię dobroć osobliwą W. M. Pani Dobrodziéyki, że mi raczysz....

LUKRECIA.

Dosyć tego: poznaię dobrze umysł WM. Pana.

NABOZNICKI.

Co za dobroć WM. Pani Dobrodziéyki!

LUKRECYA.

Iednakże Panie Mazgayski, nie trzeba się w obyczaiach światowych zbyt wielkim pokazywać prostakiem.

MAZCAGSKI.

Ach Mościa Pani! ia wcale nie wiém z kąd się to dzieie, albowiem sam to uważam, że to we mnie z laty rośnie.

NABOZNICKI.

Spodziewam się, że wkrotce sposobnieyszym będzie. Dotego, ma też i dowcip, i wiérsze Francuskie miluchno pisze.

LUKRECYA.

O bardzo rada będę, widziała Iego Mości pracę, będzie to miło mnie, i còrce moiey.

MAZGAYSKI.

Wkrótce ie przyniosę WM. Pani.

NABOZNICKI.

Synowcze, oto Iey Mość Panna Angelika, przywitayże ią.

SCENA VI.

Lukrecya. Angelika. Nabożnicki. Mazgayski. Finetta.

MAZGAYSKI.
do Finetty.

MOſcia Panno. Swiatłość, ktòra iaſnieie w oczach WM. Panny. (*Finetta ſię ſmieie*) Och och! WM. Panna ſię z tego ſmieieſz?

NABOŻNICKI.

Co ty naylepſzego czyniſz Synowcze? alboż to ley Mość Panna Angelika? oto ona.

MAZGAYSKI.

Ach ach!... Swiatłość, która ſię ſwiéci w oczach WM. Panny.... Ach co za pamięć moia! (*uderzywſzy ręką w czoło*) A dotego wtydzę ſię między Pannami.

LUKRECYA.

Daymyż pokòy tym witaniom: będzie WM. Pan potym miał dość czaſu do wyrażenia ſwoiey przyiazni ku còrce moiey. Rzecz nay-

potrzebnieyſza, abyſcie z ſobą dobrże żyli, w ſwiętym, i doskonałym złączeniu.

MAZGAYSKI.

Och tak trzymam, że żyć dobrze będziemy, bo ani ia, ani ona ieſteśmy Moliniſtami.

LUKRECYÆ.

Ia temu nie wierzę.

MAZGAYSKI.

Drwię ia z Wyroku Papieskiego. A wieſz WM. Pani? że ia ſię uczył w Akademii; gdym ſię zaś ſpotkał z ktòrym Iezuitą, zaraz wołałem: (*udaie indyka*) piu piu piu, glu glu glu glu.

NABOZNICKI.

(*wzruſzywſzy ramionami.*)

Ach mòy kochany Synowcze! Prawdziwie Mościa Dobrodziéyko, ta proſtata ieſt nieomylnym dowodem niewinnoſci, i ſzczéroſci duſzy iego. Nauka WM. Pani Dobrodziéyki to wſzyſtko poprawi, cokolwiek w nim ieſt niedoskonałego.

LUKRECYA.

Błędy te ſą iedyną bagatelą, i bynaymniey nie przeſzkadzaią gruntowney cnocie..- Nu, iakże còrko, nic na to nie mówiſz?

ANGELIKA.

Coź mam mòwić Moſcia Dobrodziéyko? nie umiem udawać ięndyka.

FINETTA.

Wielka ſzkoda! bo mi ſię zdaie, żeby to była bardzo piękna pioſneczka.

MAZGAYSKI.

Jey Mość Panna Angelika umie też muzykę?

ANGELIKA.

Wcale nie Moſci Panie.

MAZGAYSKI.

To dobrze, bo i ia też nie umiém. Ale cobym był dał za to, żeby mię WM. Panna była słyſzała ſpiewaiącego, gdym ieſzcze był malękim. Powiadano też o mnie, żem był bardzo zły; aleć to ieſt znak czegoś dobrego.

LUKRECIA.

(*do Nabożnickiego.*)

Wielką powziełam radość z poznania Synowca WM. Pana. Już nie zoſtaie więcey, tylko zapiſać umowę. Wieſz WM: Pan dobrze o moiey woli, i co daię còrce moiey. Dałam wſzelką władzę WM. Panu, którąm tylko ſama miała od męża mego. Idźże WM. Pan tedy, a ſtaray ſię, aby Piſmo umowy było iak nayprędzéy uczynione przez Piſarza; tylko proſzę, abv było dokładnie, i prawnie ułożone, a ia go zaraz (W. M. Pana rzetelnoſci dufaiąc) bez czytania podpiſzę.

NABOZNICKI.

Jako? WM. Pani Dobrodziéyka mieć nawet tey oſtrożnoſci nie chceſz, abyś nie pierwey podpiſała, póki aż nie przeczytaſz?

LUKRECIA.

Oſtrożnoſci z Iego Moſcią Panem Nabożnickim? Przepraſzam WM. Pana, nie uczynię tego: byłoby to wielkie wykroczenie prze-

ciw zadufaniu, ktòre mam względem osoby iego. Przyrzekam, że tego czynić nie będę.

FINETTA.

(*nastronie.*)

Co ia, tak mi się zdaie, żebym nie dufała.

NABOZNICKI.

Wielce sobie szacuię tę zadufanie WM. Pani Dobrodzieyki, i bądź WM. Pani Dobrodziéyka pewna, że na dobre tego zażyię, i wiernie wypełnię iey rozkazy. Już to WM. Pani Dobrodziéyka odchodzisz?

LUKRECIA.

Tak iest, idę oczekiwać na Panie, i na innych Ich Mosciòw naszego Zgromadzenia, ktòrzy wkrótce maią tu przybyć.

NABOZNICKI,

Synowcze, pożegnayże się z Ich Mosciami.

MAZGAISKI.

(*Smiesznym sposobem kłaniaiąc się.*)

Aż do obaczenia Moscia Dobrodziéyko. A z W.M. Panną się nie żegnam.

FI-

FINETTA.

O co za kół nieociesany! Ale to lepiey dla nas, pozwolmy tymczasem głupiemu. Mnie się zdaie, że się Angelika z tego cieszy, i zdaie się iey, że iuż ma w ręku Erasta.

SCENA VII.

Doryssa. Angelika.

DORISSA.

IUż tedy Siostro moia dopełniasz chęci twoie, iuż idziesz za mąż. Czego ci z serca winszuię.

ANGELIKA.

Iest to wielki skutek łaskawości, i dobroci, ktòrą mi WM. Panna swiadczysz.

DORISSA.

To prawda, że młędzian nie iest ze wszystkim według zdania twego, ale zasługa posłuszeństwa powinna to nagrodzić.

ANGELIKA.

Och! Jeżeli WM. Panna tak go so-

ſobie mocno ſzacuieſz, bardzo chętnie ze wſzyſtkim bez zazdroſci uſtępuię.

DORISSA.

Iako? Sioſtro moia, nie przyſtałoby to na mnie, widzierać ci Oblubieńca, od Iey Moſci Dobrodzieyki raz danego: Wſzakżeś mi nie dawno nawet myslić o tym zabraniała.

ANGELIKA.

Co to za uczynnoſć WM. Panny?

DORISSA.

Widziſz, iak nie gruntowne było twoie prawo, ktòreś ſobie przywłaſzczała do Eraſta; i gdyby chciał ſzczérze o mbię ſię poſtarać przyiaźń, nie wiem, iakimbyś ſpoſobem mogła ſię temu ſprzeciwić?

ANGELIKA.

Jako? Sioſtro moia, i także przy cnocie naywybornieyſzey, przy zdaniu twoim co do obyczaiów bardzo ſurowym, takowe po głowie twoiey ſnuią ſię zamysły?

Dorissa.

WM. Panna maiąc tak mało obiaſnienia, chceſz mię nauczać? Uſpokóy ſię moia ſioſtro, wiém ia lepiey, czego po mnie grzeczność, i powinność wyciąga.

Angelika.

Przyznaię to; iednakże WM. Panna daremnie ſobie nie zaprzątay głowy Eraſtem, WM. Panny cnota nigdy na to nie pozwala, żebyś miała za nim tesknić. Oto idzie widziéć ſię ze mną, pozwalam, wytłumacz mu ſię WM. Panna: A ieżeli go ku ſwoim nakłoniſz chęciom, uſtępuię go WM. Pannie.

Dorissa.

Ty mi go uſtępuieſz?

Angelika.

Tak ieſt, chętnie uſtępuię.

SCENA VIII.

Doryſſa. Eraſt.

Erast.

ERAST.

COż to ia słyszę? Angelika przedemną ucieka? Angelika mnie się chroni? Angelika z tym się odzywa: że mię ustępuie? O sprawiedliwe nieba! komuż tu wierzyć? Pokornie proszę, wytłumacz mi WM. Panna tę taiemnicę. Angelika zdaiesz się wcale na wolą, i radę ley Mości Dobrodzieyki Matki swoiey? Zezwalasz na to, by mię porzuciła?

DORISSA.

Sam WM. Pan to dobrze słyszał, ani o tym trzeba powątpiéwać.

ERAST.

O niewdzięczne serce! iuż widzę, żeś nademnie przełożyło niegodnego zaletnika. O Boże! na coż to ia przyszedłem?

DORISSA.

Płakałabym nad nieszczęściem WM. Pana, gdybyś nie miał sposobu zemszczenia się tey krzywdy.

ERAST.

(*z zadumieniem.*)

Nie żalby mi było, gdyby ten, któ-

którego nad moią miłość przenosi, godzien był iey serca.

DORISSA.

To prawda. Co ia nigdybym się na podobną nie odważyła niewdzięczność.

ERAST.

Mnie tak zdradzić?

DORISSA.

Wierz mi Erascie, pokaż, iż to cię dolega. A żebyś się doskonale zemścił, obierz sobie godnieyszego nad taką niewdzięcznice przyiaciela.

ERAST.

Co za okrucieństwo! Miasto tego, coby się miała wytłumaczyć, to ona chroni się, i ucieka przedemną.

DORISSA.

Zemścii się Erascie, ieszcze ci raz mówię, i zważ to dobrze.

ERAST.

Ni Mościa Panno, naderemnie chcesz usprawiedliwić tak grubą niewdzięczność. Niechcę, niechcę słuchać.

Do-

DORISSA.

Zlę ſobie tłumaczyſz mysli moie; dalekam ia od tego, żebym ią miała wymawiać.

ERAST.

Ni Moſcia Panno, żadney tu wymówki nie maſz. A możnasz to, aby w tak krótkim czaſie, o wielkich usługach moich, i o nie. przeſwiadczoney wiernoſci, zapo. mnieć mogła?

DORISSA.

Słuchay mię Eraſcie. Zapomniey już o Angelice, a czym lepſzym nadgrodź ſobie tak błahą ſtratę.

ERAST.

Tak łatwo przyczynić ſię do ukrócenia życia mego?

DORISSA.

Na coż ſię zda żalić na krzywdę, gdy ſię można iey pomſcić. Poznaieſz to lepiéy Eraſcie, nie idąc daleko, maſz przed oczyma godny widok zamysłów twóich.

ERAST.

To dobrze: już ieſtem nakłoniony.

Do-

DORISSA.

Jako? iuż ieſteś nakłoniony?

ERAST.

Tak ieſt. Nie wątpię, aby WM. Panna nie miała potwierdzić zamysły moie.

DORISSA.

Mogłeś to dawniey poznać Eraſcie z ſzacunku, ktòry miałam ku oſobie twoiey.

ERAST.

Jeżeli WM. Panna iako kolwiek ſzacuieſz oſobę moią, powinnaś ſama wyznać, ieżeli ſię nie ſłuſznie brzydzę taką ſerca niewdzięcznoſcią?

DORISSA.

Prawda: ale ludzkość ſama tego mi niepozwala.

ERAST.

I owſzem ta ludzkość tego po mnie koniecznie wyciąga.

DORISSA.

Jakoś nieuważny Eraſcie! doſyć otrzymać pozwolenie od Matki moiey, ile ze mnie nie będzieſz miał żadney przeſzkody.

ERAST.

ERAST.

Co? o ciebie mam ſię kłaniać matce twoiey?

DORISSA.

Tak ieſt Eraſcie; i ciebie to dziwi?

ERAST.

Wybacz WM. Panna błędowi memu, w pomieſzaniu, w którym zoſtaię, zlem zrozumiał mysli WM. Panny, czyli też ſam podobno niedoskonale z moiemi ſię wytłumaczyłem.

DORISSA.

Coż tedy ſą za mysli WM. Pana?

ERAST.

Zamyslam udać ſię na puſzczą, abym oddalony od niewdzięczney Angeliki, reſztę dni życia mego przepędził, a przeto uymę iey upodobania, któreby mogła mieć z natrząſania ſię nad nieſzczęsliwym kochankiem; a mogę i zapomnieć o niey.

DORISSA.

Jako? I nie maſz więć woli, z

kim innym poſtanowić ſię?

ERAST.

Ach! czyż mogę bydź więcéy do tego ſpoſobny? Nie, iuż w nikim więcéy nie chcę ſię kochać, bo iuż mi nawet ſame ſwiatło, na które patrzę, nie ieſt miłe.

DORISSA.

Piękny ſpoſób zemſzczenia ſię krzywdy ſwoiey.

ERAST.

Tak ieſt: Chcę te zamysły moie do skutku przywieść.

DORISSA.

Idź WM. Pan idź. Radziłabym iednak tę tak piękne zamysły odwlec na iaki czas. Ale WM. Pan bądź pewien tego, że ieżeli ſioſtra moia żałuie WM. Pana, ia WM. Pana wcale żałować nie będę.

SCENA IX.

Kleant: Eraſt.

KLEANT.

ERaſcie, Coż to za pomieſzanie w tobie? zdami ſię, żeś mię nie poznał.

ERAST.

Ach! w tę mię oſtatniey zguby moiey okolicznoſci, niepomyslny los ſzczęſcia mego wprawił. Nie dość że było, przeciwko wſzelkiey słuſznoſci, patrzać przez całe dwie lecie na odwłokę pożądaney chęci moiey, ale ieſzcze i Angelika, ktòrey wierność, i miłość powinna była utrzymywać ſtateczność moię, iako dotąd utrzymywała, przyłożyła ſię do zguby moiey, nie dotrzymuiąc mi danego słowa, i wydaiąc mię na cel niegodnemu memu nieprzyiacielowi. Byway zdròw Kleancie, iuż ſię zemną więcey nie obaczyſz.

KLEANT.

Ey, z kądże ci proſzę te dziwactwa w głowę weſzły? Wierz że mi, że tu nic wcale nie maſz,

ERAST.

Samem to z uſt Angeliki słyſzał.

KLE-

KLEANT.

Co? z uſt Angeliki?

ERAST.

Tak ieſt: i ſioſtra iey w tym mię utwierdziła.

KLEANT.

Sioſtra iey mogła mieć ſwoie przyczyny, dla których ci to powiadała, ale ia temu wcale nie wierzę, bo wiém dobrze, iakie ſą zamysły Angeliki.

ERAST.

Bydź może, że odmieniła te ſwoie zamysły.

KLEANT.

Nic tu nie widzę takowego do tey odmiany. I owſzem dopiero (iakoś mię proſił) widziałem ſię z Angeliką, i iużem ſię z nią umòwił, abym ią uprowadził, i póty (nie uważaiąc na złość matki) w domu mym trzymał, pòki aż Brat mòy nie przyiedzie. Dlaczego odrzuć precz od ſiebie te niesłuſzne o niey podeyrzenia, i niepotrzebne boiazni, to, co ci mòwię, mówię imieniem Angeliki.

ERAST.

Jako? już się odważyła tak prętko schronić do WM. Pana?

KLEANT.

Nie inaczéy: i ieżelibym nie miał innego sposobu do przeszkodzenia temu śmiechu godnemu małżeństwu, któ y ułożyła sobie w głowie Bratowa moia, tedy mówiłem Synowicy moiey, że zaraz przyidę, i wezmę ią do siebie; na co ona chętnie zezwoliła. Wreście spodziewam się, że wkrótce będzie twoią, bom list odebrał na tę pocztę od Brata mego, że iuż iest blisko domu.

ERAST.

Dopiero we mnie duch wstąpił. Coż mi się to stało, że tak nie rozumnie wdałem się w próżną boiaźń? Ach! ieżeliż Angelika dotrzymuie mi wiernośći, nigdy sobie nie daruię, żem o niey tak niegodziwe czynił podeyrzenia.

KLEANT.

Pódź Eraście, a wyiaw iey te płoche, któreś miał podeyrzenia, i proś, aby ci to darowała.

CZĘSC CZWARTA

SCENA I.

Lukrecya. Belissa. Dorymena.

LUKRECIA.

DOpiero mi powiedziano, że córka moia Doryssa na głowę trochę zachorowała: Angelika też ma niektórą zabawkę. Ale sądźmy sobie kochane Panie, i zacznieymy, (ieżeli się WM. Paniom podoba) nasze rozmowy Teoloiczne.

BELISSA.

Przyszła mi iedna mysl.

DORIMENA.

Coż takiego Moscia Pani?

BELISSA.

Bardzoby dobrze było, spisać w iednę księgę wszystkie Dzieie naszych Schadzek; tak trzymam, że to dzieło byłoby bardzo pożyteczne Kosciołowi, i służyłoby na obiasnienie w zawiłych rzeczach Teoloii. Lu-

LUKRECYA.

Patrzcież, co to za mysł sliczna!

DORIMENA.

Ten zamysł zdami się bydź bardzo chwalebny, i oprócz pożytku, który z tąd może mieć kościół, byłoby to i z wielką sławą naszą. Ale potrzeba, abyśmy i Imiona nasze w tey księdzę położyły.

BELISSA.

Bez wątpienia. Juzem ia i Napis do tey książki wymysliła, który iest takowy:

Zebranie Rozmów Teoloicznych względem trudnosci, zachodzących w Wierze, dla łatwieyszego zrozumienia Doktorom; i któreby mogły służyć za prawidło Biskupom, w ich Powiatach.

Przez Iey Mość Panie: Lukrecyą, Dorymenę, i Belissę.

LUKRECIA.

O co za szczęsliwy wynalazek!

DORIMENA.

Piękny wcale; ale trzebaby otrzymać potwierdzenie od Ich Mosciów Panów Prawników.

BELISSA,

Nie inaczey; ale tylko od tych, ktòrzy bywaią na naſzych Radach, bo inni wcale ſię nie znaią na tak wyſokich umieiętnoſciach.

LUKRECIA.

Przedziwny wymysł! i trzeba go iak nayprędzéy do skutku przywieść. Ale co za cel rozmów naſzych dziś wezmiemy? Iużesmy z prochem na powietrze wyrzuciły Moliniſtów naukę, i wſzyſtkie rozumienia Zagórnych Teologow. Jużeśmy okrzeſały powagę Koſcioła, i Biskupów: i zdami ſię, że teraz ieſteśmy w trudnoſci około Łaski Boskiey. (*18.)

DORIMENA.

Tak ieſt: na tymeſmy właſnie ſtanely.

LUKRECYA.

Dobrze. Trzeba tedy, żebym WM. Paniom odkryła mysl moię: Od tego czaſu, iakeśmy rozprawiały o łaſce Boskiey, słyſzałam, że nawet naybiegleyſi Teologowie nie poymuią iey iſtoty, i zdaie ſię im rze-

rzeczą bydź wyższą nad ich poięcie. Obiaśnieymysz więc dobrze między nami tę naukę, i pokażmy to Teologom, że więcéy nad nich umièmy.

DORIMENA.

Och! iak to mądry wynalazek! i iak śliczną my rzecz zamyslamy świątu uczynić w téy tak potrzebney materyi.

LUKRECYA.

(*do Belissy.*)

A WM. Pani co na to mówisz?

BELISSA.

Wcale potwierdzam tę chwalebne WM. Pani zamysły: to samo dośćby było na ziednanie nam nieśmiertelney sławy.

LUKRECIA.

Co gdy tak iest, nie zostaie, tylko się zgodzić między nami, na doskonałe łaski Boskiey opisanie. Chcecie WM. Panie pierwsze powiedzieć zdanie swoie, czy abym ia pierwsza moie powiedziała?

BELISSA.

Zacznii WM. Pani, ieżeli się podoba.

DORIMENA.

Będziemy z wſzelką pilnoſcią mòwiącey WM. Pani słuchać.

LUKRECYA.

Ponieważ mię taki roskaz zachodzi, zechcę tedy mówić to, co ſądzę: Ze *łaska Boska* (proſzę mię pilnie słuchać) *Łaska Boska, ieſt to Hipoſtazya udzielaiąca miłoſci Boskiey duſzom naſzym*.

DORIMENA.

Iako Moſcia Pani? Hipotazya!

LUKRECYA.

Nie mòwię ia tego, że ieſt Hipotazya, ale że ieſt Hipoſtazya udzielaiąca miłoſci Boskiey duſzom naſzym. Iakże? to WM. Panie tego nie rozumiécie?

DORIMENA.

Wybacz nam WM. Pani... ale co to ieſt Hipoſtazya?

LUKRECYA.

Co ieſt Hipoſtazya? cały ſwiat wié o tym.

DORIMENA.

To pewnie WM. Pani mòwić chceſz Hipotezya.

LUKRECYA.

Przepraſzam, nie Hipotezya; proſzę mi wierzyć, iż z niczym ſię nie wymówię, tylko z tym, co ſama mam wolą mòwić. Co tedy według WM. Paniów zdania ieſt iſtota łaski Boskiey? ciekawa ieſtem nauczyć ſię.

DORIMENA.

Jabym raczey rozumiała, iż to ieſt: *Siła ſympatyczna, przemieniaiąca duſze naſze do wykonania dobrego*. Coż? nie ſmakuie WM. Pani to opiſanie?

LUKRECYA.

Ach Moſcia Pani! Siła ſympatyczna?

DORIMENA.

Tak ieſt, a nie inaczey: Siła ſympatyczna. Bo proſzę wſzyſtkie słowa moie zważyć. Mówię: *ſiła*, na wyrażenie mocy, ktòrą ma łaska Boska. Mówię: *Sympatyczna*, na wyrażenie tey zobopólney skłonnoſci, która zachodzi między nią, i ſiłami duſzy naſzey, ktòrą ta łaska Boska przemienia w wyko-

naniu dobrego. Co wſzyſtko tak ieſt iaſno, iak słońce.

LUKRECYA.

Ia tego wcale nie poymuię.

DORIMENA.

Wprawdzie mocno ſię temu dziwuię, oſobliwie gdy WM. Pani poymuieſz: co to ieſt Hipoſtazya udzielaiąca ſię.

LUKRECIA.

Proſzę wybaczyć, cały ſwiat wié o tym: co to ieſt Hipoſtazya? ale iedna ſiła ſympatyczna ieſt to, ni to ni owo.

DORIMENA.

Ale iedna Hipoſtazya udzielaiąca ieſt u mnie: nadętomowność.

LUKRECIA.

Nadętomowność Moſcia Pani?

DORIMENA.

Ni to ni owo, Moſcia Pani?

LUKRECYA.

Mnie: nadętomowność.

DORIMENA.

A mnie: ni to ni owo?

BELISSA.

Ach Panie moie! bagatele uważacie.

LUKRECYA.

Co bagatele? Ieſt to wielka rò. żnica: Ni to ni owo, ieſt ni to ni owo, ale nadętomowność?

DORIMENA.

Raczéy WM. Pani maſz mòwić: Nadętomowność ieſt nadętomowność, ale ni to ni owo?

BELISSA.

Ach Panie moie! o co wam tu chodzi?

LUKRECYA.

Ze mną tak rozmawiać?

DORIMENA.

Od WM. Pani tegom ſię nauczyła.

LUKRECYA.

W domu moim?

BELISSA.

Przynaymniey WM. Panie na to miéycie uwagę, żeby z ich ſprzyczek iakie nie wynikneło zgorſzenie.

DORIMENA.

Za co mi WM. Pani wyrzucaſz ni to ni owo?

BELISSA.

(*do Lukrecyi głośno , skazuiąc na Dorymenę.*)

Iey Mość ma przyczynę urażenia się. (*a potym cicho do Lukrecyi*) Wszak WM. Pani znasz przymioty Pani Dorymeny ?

LUKRECYA.

Jako ? mnie : nadęto-mowność ?

BELISSA.

(*do Lukrecyi cicho.*)

Iey Mość nie ma się wcale przy czym utrzymywać. (*A potym do Dorymeny cicho*) Nie trzeba nigdy prawdy mòwić w oczy, bo uraża.

LUKRECIA.

Och ! nauczę ia ią ?...

BELISSA.

Ach nie tak Mościa Pani ! nie trzeba też to iakiey urazy darować w pożyciu ludzkim ? WM. Pani iey ustąp nadęto-mowność, a ona niech ustąpi ni to ni owo.

DORIMENA.

Ile zemnie ochotnie.

LUKRECYA.

A ia tego nigdy nie zapomnę.

BEL-

BELISSA.

To przynaymniéy WM. Pani ludzkością, i milczeniem to pokryi. A wreście, ponieważ WM. Panie nie możecie się zgodzić około istoty łaski Boskiey, proszę posłuchać mego opisania: i ieżeli się podoba, łatwo się między sobą zgodzicie.

LUKRECIA.

Zgoda.

DORIMENA.

Pozwalam na to.

BELISSA.

Zaczynı, ieżeli mię kto spyta: Co iest za istota łaski Boskiey? Odpowiadam, iż to iest: *Wylanie się harmoniczne dobroci Boskiey na naturę ludzką*. Patrzcie, iako te opisanie iest iasne, zwięzłe, piękne, i które będzie zawstydzeniem wszystkich Teologów.

LUKRECIA.

Jako Mościa Pani? zawstydzeniem wszystkich Teologów?

BELISSA.

Zapewne: coż się tu WM. Pani nie podoba?

DORIMENA.

J WM. Pani temu wierzyſz ?

BELISSA.

Zapewne.

LUKRECIA.

Co ia bardzo wątpię.

DORIMENA.

A ia wcale żadney nie daię wiary.

BELISSA.

To to ieſt, że WM. Paniom lepiey ſię podobaią waſze Hipoſtazye, i waſze Sympatye; coż nie prawda ? A ia mówię, że w waſzych opiſaniach iedno z drugim ſię nie klici.

LUKRECIA.

Moſcia Pani ! Moſcia Pani ! proſiémy lepiéy ſądzić, i mówić o naſzych zdaniach.

BELISSA.

Raczéy WM. Panie lepiéy uważaycie, coſcie mòwiły.

DORIMENA.

WM. Pani zdaieſz ſię mòwić takim ſpoſobem, iakbyś rośkazywała, i wyroki dawała.

BEL.

BELLISSA.

Nie inaczey: i ten sposòb iest mi przyzwoity, gdy z WM. Paniami rozmawiam; rozumiécie mię dobrze, czyli ni? Umiałyście tylko A, b, c, z Teoloii, kiedym wam zakryte mądrości Swiątynie otwierała. A któż wam kadzielnicę dał w ręcę? kto was nauczył tego, że macie prawo do odprawiania Mszy Swiętey? (*19.) nie iaż to? Bardzoście to przemędrzały, że się odważacie ganić naukę moię. Wiédzcieśz o tym, że tę opisanie moie utrzymywać będę przeciw wszystkim Doktorom, i Biskupom całego świata: i ieżeli nasi Panowie Iansenisci (*20.) nie podpiszą mi się na nie, wam na złość stanę się Molinistką.

LUKRECYA.

Ach! oto ieden z godnego Towarzystwa piędziesiąt Prawnikòw, Pan Frondebul, właśnie w sam czas idzie, na rozsądzenie naszych sprzyczek.

SCENA II.

Lukrecya. Dorymena. Belissa. Frondebul.

FRONDEBUL.

IAkże moie Panie? zdami się, że uczona utarczka bardzo się rospalila? O czymże rzecz?

LUKRECIA.

Oto Iey Mość Pani Belissa zadaie nam nieumieiętność.

FRONDEBUL.

Ach!

DORIMENA.

Grozi nam, że się stanie Molinistką.

FRONDEBUL.

Ach! ach!

BELISSA.

Nie Mosci Panie, ale że te Panie odważaią się strofować naukę moię.

FRONDEBUL.

Och! och!

LUKRECIA

Iey Mość się rozgniewała, żeśmy

śmy nie potwierdziły opisania, które ona wymysliła.

FRONDEBUL.

Ach!

DORIMENA.

Iey Mość powiada, iż iey opisanie iest lepsze, niżeli nasze.

FRONDEBUL.

Ach! ach!

BELISSA.

Ponieważ WM. Pan tu iesteś, proszę rozsądź między nami tę sprawę. Rzecz iest o wytłumaczeniu łaski Boskiey, i o opisaniu Teoloicznym, iasnym, czystym, i iey samey służącym; ponieważ my chcemy, aby to przyiętę było za iedne z istoty Prawd Wiary naszey. Każda z nas wyraziła swoie opisanie, potrzeba tedy zdania WM. Pana, abyś osądził, które z tych iest prawdziwe.

FRONDEBUL.

Z wielką chęcią. Podobno WM. Panie (ieżelim się nie przesłyszał) mòwicie: ze ta rzecz „ o ktòrą idzie, należy do wiary.

ŁUKRECIA.

Tak ieſt Mośći Panie.

FRONDEBUL.

Jeżeli tak, proſzę poczekać na czas krótki, pòki ſię w ſuknią domową nie uſtroię, którą móy sługa przedpokoiem trzyma. Bo wam ſię przyznam: kiedy ia rozmawiam z Teoloii bez ſukni domowey, ſam nie wiem co mòwię, i ochoty nie mam; ale iakoby dar mądrośći, i łatwośći ſądzenia o rzeczach był przyſzyty do ſukni moiey domowey, że skoro ſię w nią ubiorę, zaraz rozmawiać roſtropnie mogę, i z taką łatwośćią zarzuty, pytania, i zawiłośći około wiary rozdzielam, płatam, odcinam, iako krawiec ſukno. Zaraz ſtawię ſię WM. Paniom.

SCENA III.

Lukrecya. Dorymena. Beliſſa.

LUKRECYA.

W Krótce obaczemy, ieżeli opiſanie moie ieſt nadętomownośc.

Do.

DORIMENA.

I ieżeli moie ieſt ni to ni owo.

BELISSA.

Tak tak, obaczemy, ieżeli ia ſię mało znam na Teoloii?

LUKRECYA.

Cożkolwiek ieſt, mam WM. Państwu powiedzieć iedne nowinę: Oto dziś wieczor Angelikę wydaię za Synowca Pana Nabożnickiego.

DORIMENA.

Za Synowca Pana Nabożnickiego?

LUKRECYA.

Tak ieſt Moſcia Pani.

BELISSA.

Jeżeli tak, prawdziwie to małżeństwo będzie nie ſzukaiące zysku.

LUKRECYA.

Och tak ieſt Moſcia Pani: bo mamy wolą uczynić małżeństwo prawdziwie, prawdziwie Chrześciańskie, i iakie mogło bydź w pierwiaſtkowym Kościele.

SCE-

SCENA IV.

Lukrecya . Dorymena . Belissa . Frondebul w sukni domowey, i w czapce sypialney.

FRONDEBUL.

NU zaczynaymy: teraz zemnie Teolog prawdziwy. Powiadaycie, iakie, i w czym między wami są zatargi?

LUKRECYA.

Ia utrzymuię Mości Panie, że łaska iest....

DORIMENA.

Siła sympatyczna.

BELISSA.

Ni Mości Panie: Wylanie się harmoniczne.

LUKRECYA.

Nie tak: Iest Hipostazya udzielaiąca....

DORIMENA.

A ia mówię ieszcze raz, że to iest: Siła sympatyczna.

BE-

BELISSA.

Ia zaś, że to ieſt: Wylanie ſię harmoniczne.

LUKRECYA.

Ni, ni Moſcie Pani, ale ieſt to: Hipoſtazya udzielaiąca; i przy tym aż do końca ſtać będę.

Wſzyſtkie trzy razem.

Lukr.) Hipoſtazya udzielaiąca.
Dor.) Siła ſympatyczna.
Bel.) Wylanie ſię harmoniczne.

FRONDEBUL.

O dla Boga Panie moie! chcecie, abym was słuchał, mówcieſz iedna po drugiey. WM. Pani twierdziſz, że to ieſt: wylanie ſię udzielaiące.

BELISSA.

Ni Moſci Panie: *wylanie ſię* do mnie należy.

LUKRECYA.

Tak ieſt: a *udzielaiąca* do mnie.

DORIMENA.

A ia ieſtem za *ſympatyczną*.

FRONDEBUL.

No no, ieſzcze raz.

LUKRECYA.

Prosze mię posłuchać, ponieważ rzecz iest bardzo iasna.

BELISSA.

Tylko chwilkę, proszę mię słuchać.

LUKRECYA.

Jam powinna pierwsza mòwić.

DORIMENA.

Mościa Pani, ia tylko słòwko.

BELISSA.

Pozwolcież mi choć odrobinę czasu, a potym pòki się wam zda, będziecie gadały.

FRONDEBUL.

Zgodzcie się więc Panie moie, ieżeli możecie.

LUKRECYA.

Rzecz tak się ma. Coż nie prawda? że łaska iest Hipostazya.

DORIMENA.

Ni moja Pani, ale Siła.

BELISSA.

Ni, ale wylanie się.

DORIMENA.

Sympatyczna.

BELISSA.

Harmoniczne.

LUKRECYA.

Miłości Boskiey duszom naszym.

DORIMENA.

Ktòra przemienia dusze nasze.

BELISSA.

Dobroci Boskiey na dusze nasze.

LUKRECIA.

Coż? nie mamże ia słuszney przyczyny Mości Panie?

DORIMENA.

Wierz mi WM. Pan, iż mam krzywdę.

BELISSA.

Rozsądź nas WM. Pan.

FRONDEBUL.

Tam do sto katów! Jak mam was rozsądzić, kiedy nie daiecie mi dobrze wyrozumiéć sprawy waszey. Bywaycie zdrowe, uciekam od was. (*wszystkie razem*) Ach Panie! co mamy łaski, choć na chwilkę zatrzymay się.

FRONDEBUL.

Czynię to dla was, ale pod tym warunkiem, aby iedna po drugiey mó-

mòwiła. i to w ten czas, iak się zapytam.

LURRECIA.

Zgoda, zgoda. Pytayże WM. Pan mnie naypierwéy.

DORIMENA.

Ach proszę pokornie, niechże ia pierwsza pytana będę.

BELISSA.

Cokolwiek mam łaski, niechże na mnie pierwszą przypadnie odpowiédź.

FRONDEBUL.

Co to za kłopot z wami: wolałbym trzynaście Kantonów Szwaycarskich razem sądzić. Zostaycie z Bogiem, a gòdzcie się same, iak możecie. (*Chce odchodzić, Panie go nie puszczaią.*)

LURRECIA.

O nie może to bydź, aby nas WM. Pan tak porzucił,

DORIMENA.

Musi się WM. Pan ieszcze z nami zatrzymać, abyś nas pogodził.

BELISSA.

Albo nas WM. Pan rozsądź, albo powiedz dlaczego....

FRONDEBUL.

Uczynię, ale nie mówcie, tylko iedna po drugiey. Coż obiecuiecie?

DORIMENA.

Dobrze Mości Panie, obiecuiemy.

BELISSA.

Zgadzam się na to.

FRONDEBUL.

Obaczę. Pani Lukrecyo, zaczynay WM. Pani. Coż WM. Pani trzymasz?

LUKRECIA.

Moim zdaniem Mości Panie, łaska Boska iest: *Hipostazya udzielaiąca miłości Boskiey duszom naszym.*

FRONDEBUL.

(*z powagą mòwi:*)

Hi....po...sta...zy...a. udzielaiąca, tak iest: Hi...po...stą...zy...a. Zdami się, że to iest rzecz iawna, udzielaiąca? bar-

dzo dobrze opiſana. A WM. Pani (*do Dorymeny*) co mòwiſz na to?

DORIMENA.

Ia mòwię, ze ieſt: *Siła ſympatyczna, ktòra przemienia* (proſzę uważać) *ktòra przemienia duſze naſze w wykonaniu dobrego.*

FRONDEBUL.

Siła ſym...paty...czna, ktòra nas przemienia w konaniu.

DORIMENA.

Nie w konaniu Moſci Panie, ale w wykonaniu.

FRONDEBUL.

A, a, w wykonaniu, rozumiém, rozumiém, słuſzną WM. Pani maſz przyczynę. Ale day go katu! iak dobrze? iak gładko? iak dowcipnie? (*Do Beliſsy*). A WM. Pani?

BELISSA.

Ja ſądzę, że łaska Boska ieſt: *Wylanie ſię harmoniczne dobroci Boskiey na naturę ludzką.*

FRONDEBUL.

Day go Bogu! toć wyſoko: Wylanie ſię harmoniczne.

BE-

BELISSA.

Tak ieſt: harmoniczne.

FRONDEBUL.

Natury ludzkiey nad . . .

BELISSA.

Ni Moſci Panie; ale dobroci Boskiey na naturę ludzką.

FRONDEBUL.

Ha! tak tak, wſzyſtko to iedno: ale te *harmoniczne* bardzo mi ſię podoba; *harmoniczne*, *harmoniczne*.

LUKRECIA.

Czy nie ma WM. Pan iakiego piſma S. Auguſtyna za moim opiſaniem? bo by wnet zakończyła ſię utarczka.

FRONDEBUL.

Nie mam, ale iakbym miał, bo ſię znayduią w kſiążnicy moiey wſzyſtkie kſięgi S. Auguſtyna.

DORIMENA.

Za mną zaś ma bydź bardzo piękne piſmo S. Cypriana.

FRONDEBUL.

Może bydz: bo pamiętam, iż ieden z moich przyiaciół miał kſięgę

gę S. Cypriana ostatniego wydania.

BELISSA.

Ia pewna iestem, że opisanie moie słowo w słowo znayduie się w S. Prosperze.

FRONDEBUL.

Zapewne tak bydź może: bo dnia onegdayszego widziałem księgę S. Prospera bardzo pięknie oprawną.

DORIMENA.

Po tym wszystkim, iakże WM. Pan nas rozsądzasz?

FRONDEBUL.

Jakże chcecie u Boga, abym was rozsądził? ponieważ każda ma słuszną sprawę, zaczym żadna nie może mieć krzywdy. Wierzciesz mi, iabym wam radził, aby każda trzymała się swego opisania.

BELISSA.

To żadną miarą bydź nie może?

FRONDEBUL.

A to czemu?

BELISSA.

Czemu? bo tu chodzi, aby z

tego

tego opiſania ſtał ſię artykuł wiary.

FRONDEBUL.

Iako? artykuł wiary?

DORIMENA.

Tak ieſt Mośći Panie, artykuł wiary.

FRONDEBUL.

Artykuł wiary? a radziliſcie ſię w tym pięćdzieſiąt Prawników?

LUKRECYA.

Ni Mośći Panie.

FRONDEBUL.

Ha, śmieſzna rzecz: Iak to bydź może, zrobić artykuł wiary, bez poradzenia ſię pięćdzieſiąt Prawników? Bywaycie zdrowe. Ia ſię odwołuię od takiey nieprzyzwoitośći.

BELLISSA.

Co to WM. Pan mówiſz? chceſz czynić odſzczepieńſtwo od kośćioła?

FRONDEBUL.

Och rzecz śmiechu godna. Nie mòwiłyżeśćie, że chcecie zrobić

artykuł wiary , nie poradziwszy się piędziesiąt Prawników ?

DORIMENA.

Ale my się spodziewamy otrzymać od Ich Mościów piędziesiąt Prawników pożądane potwierdzenie naszego artykułu.

FRONDEBUL.

Jeżeli tak, to co innego : i na ten czas dopiéro będzie doskonały artykuł wiary ; ale mieycie się na ostrożnosci, ieżeli mi chcecie wierzyć. Ktoś do nas idzie.

LUKRECYA.

Ach ! ach ! bardzo godny gość, główny Prawnik z piędziesiąt, Iego Mość Pan Brellardyn.

SCENA V.

Lukrecya. Dorymena. Belissa. Frondebul. Brellardyn.

BRELLARDIN.

PRzepraszam kochane Panie moie, żem się nie co opoznił do tego miłego Zgromadzenia, ponieważ

waż dopiero co ciężką zniewagę otrzymałem.

Lukrecia.

Co? zniewagę? Iakże to Mości Panie Brellardynie?

Brellardin.

Wierzycie temu Panie moie: Iedna zastarzała pieniaczka z Gaskonu Hrabina de Arpiniak, Iędza urwana z łańcucha, w którey sprawie iam stawał, tak mię ciężko porwała za gardło, iż wcale rozumiałem, że mię zadusi.

Belissa.

Kto? Hrabina de Arpiniak? tym samym przegrała sprawę.

Brellardin.

Nic pewnieyszego: ale nie tu koniec iey zaiadłości.

Dorimena.

Coż takiego daley?

Brellardin.

Oto to: ma więcey spraw, ale niechce mi żadney iuż powierzać, bo wie, iak iestem sprawiedliwy (co wszystkim wiadomo) w sprawach wiary, które mi kawałka

czaſu wolnego nie daią, nie tylko mię od ſwych ſpraw odrzuca, ale ieſzcze iak Iędza piekielna wſzędzie prześladuie, łaie, łży, iak ſię podoba: a gdy ſię iey odpowié, tedy zaraz do oczu iak zwierz z pazurami skacze.

DORIMENA.

Zywe to wyobrażenie ſtarych pieniaczek.

BRELLARDIN.

Zaledwie mòwię, (: i to cudownym ſpoſobem:) uſzedłem z iey pazurów; ieżeli zaś dowie ſię, że tu ieſtem, zapewne wnet tu przyleci. Ach dla Boga! iużci pędzi: na miłość Boską ratuycie łaskawe Panie, bo mię rozſzarpie ta zaiuſzona lwica.

SCENA VI.

Lukrecya. Dorymena. Beliſſa. Frondebul. Brellardyn. Harpiniatka.

HARPINIATKA.

(*do Brellardyna* .)

HA ! ha ! tuśmi : mam cię w ręku ptaſzku , wpadłeś w klatkę . Tak ty to pilnuieſz ſprawy moiey Panie Brellardynie ? rozumiałeś , że tu wpadłſzy między tę Panie , iużeś za ſwiat przedemną umknął ; złapałam cię .

BRELLARDIN.

Ey dla Boga Moſcia Dobrodziéyko ! czego WM. Pani po mnie wyciągaſz ? nie raz , ale tyſiąc razy powiedziałem , że nie mam czaſu .

HARPINIATKA.

Jako ? ieſzcze mi mówiſz , że nie maſz czaſu ?

BRELLARDIN.

Nie mam Moſcia Dobrodziéyko , ieſtem bardzo zatrudniony . Dla iednego z naſzych Biskupòw gotuię Liſt z niektóremi wyrokami . Dla drugiego piſzę Paſterską Naukę : nadto , trzeba mi roztrząſnoć niektóre Zdania Sorbońskie : trzeba nową złożyć Radę przeciw Zborowi Embruńskiemu. Słowem , przez

 ten

ten cały mieſiąc nie trzeba mi w niczym przeſzkadzać.

HARPINIATKA.

Jako? co ty mówiſz? przez mieſiąc? To ty rozumiéſz pewnie, że ia ſię mogę wſtrzymać przez cały mięſiąc bez prawowania ſię.

BRELLARDIN.

Gdyby to ſprawa była przeciw Iezuitom, porzuciłbym wſzyſtko, a teybym pilnował.

HARPINIATKA.

Iakom żywa, póydzieſz zaraz na tę wieże, do którey związawſzy ręcę, i nogi, każę cię zaprowadzić.

BELISSA.

Ach nieba! co za dzika białogłowa.

BRELLARDIN.

Ha Boże! Moſcia Dobrodziéyko, nie takci ſobie z ludzmi poſtępuią! Spytay ſię tylko tych godnych Pań, ieżeli WM. Pani pochwalą takowy ze mną niegodziwy poſtępek.

LUKRECYA.

Co względem tego Moſcia Dobro-

brodziéyko, rzecz dziwna, że W. M. Pani pierwéy dla siebie, niż dla Koscioła domagasz się usługi.

HARPINIATKA.

Ach! ach!

BELISSA.

Coż? nie powinnasz rzecz duchowna bydź przełożona nad doczesną?

HARPINIATKA.

Pewnie.

DORIMENA.

Smiało Mosci Panowie Prawnicy; nie uważaycie na żadne pogròżki: zleby dla was było, gdyby wam zakazawszy Spraw Duchownych, samych tylko Swieckich pilnować kazano.

HARPINIATKA.

Ach nie inaczéy moie grzeczne Panie! Wy to iestescie Panie łaski skuteczney, które swoią gadatliwoscią cały mieszacie kosciół? Och prawdziwie miluchne stworzenia! mam wam powiedzieć: że nic nie umiécie. Wiédzcie o tym, że ia, ktòra mam więcéy rozumu

od was, i nie ieſtem iedna z poſpolitych Pań, tak trzymam: że Prawnicy, którzy ſię wdaią w Sprawy Koſcielne, ſą osły; i że nie powinni innego pilnować, tylko ſamego Prawa Swieckiego. Ani mi rosprawiaycie, ponieważbym pięćdzieſiąt razem Prawników przegadała.

FRONDEBUL.

Jako Mościa Pani Hrabino? W. M. Pani Dobrodziéyka maſz ſprawę, a tak mało ſobie ważyſz pięćdzieſiąt Prawników?

HARPINIATKA.

Tak ieſt, kto mi ſię w tym ſprzeciwi?

FRONDEBUL.

Taką rzeczą zapewne WM. Pani przegraſz ſprawę ſwoię.

HARPINIATKA.

Ia przegram? ia, ia przegram? Któż to powiedział? pewnie WM. Pan ieſteś ieden z Ich Mościów Panów Prawników?

FRONDEBUL.

Tak ieſt, tym ſię zaſzczycam.

HAR.

HARPINIATKA.

Nu, WM. Pan to ieſtes? bardzo dobrze że wiem o tym: ponieważ ieżeli przegram ſprawę, potrafię ſobie uczynić ſprawiedliwość.

DORIMENA.

Co za kobita!

FRONDEBUL.

A co WM. Pani uczyniſz? Ich Mość pięndzieſiąt niczego ſię nie boią.

HARPINIATKA.

Co uczynię? oto ſię na tobie ſamym zemſzczę; milcz mi.

BELISSA.

O Boże! co zagrubiańſtwo! Patrzcie Wać Państwo, do czego to przywodzi niewiadomość o wielkich Prawdach łagodnoſci, i miłoſci.

FRONDEBUL.

Daremnie ſię WM. Pani wyſilaſz, nigdy tak z ludzmi po proſtu nie mòwią.

HARPINIATKA.

Jako? ty mię ſmieſz proſtaczką nazywać? Hrabina de Arpiniak u

ciebie to ieſt proſtaczką? nie daruię ia ci tego: pozwę cię o nagrodę koſztòw, ſzkody, i całey ſprawy. (*Do Brellardyna*) Moſci Panie Brellardynie, napiſz mi WM. Pan Pozew.

BRELLARDIN.

Jako? Pozew? Ia tego nie uczynię.

HARPINIATKA.

Muſiſz uczynić, albo ci oczy wydrę. Pòdź ſam zaraz. *Ciągnie go za ramie.* Podź za mną. *Brellardyn wydzieraiąc ſię woła:* Moſcia Pani! Moſcia Pani! ktòż to widział poczciwym ludziom taki gwałt czynić? *Ucieka, ta za nim woła:* Och! och! daremnie uciekaſz, potrafię cię złapać.

SCENA VII.

Lukrecya. Dorymena. Beliſſa. Frondebul. Gilotyn.

DORIMENA.

NIechże Bogu będą dzięki, że naſ uwolnił od tey Iędzy! co za Poczwara! Dla Boga! zatarasuymy drzwi, aby ſię do nas nie powróciła.

LUKRECIA.

Ieſt nad czym, przyznam ſię, mieć politowanie, patrząc na takie niewiaſty, nie cwiczone w nauce Teoloiczney, i w gruntownych Prawdach: O iak ſą nikczemne, słabego rozeznania, ſmieſzney, i cudowney poſtaci. Ach! co nam za łaskę wyſwiadczył Pan Bóg, że nie ieſteśmy takiemi.

BELISSA.

Iakoż, mòwiąc prawdę, nie znayduię z pięknieyſzym człowieka rozumem po całey Francyi, nad naſze Panie, i naſze Doktory.

DORIMENA.

Cokolwiek z kąd inąd do nas przychodzi, moim zdaniem, nie ieſt, tylko ſame proſtactwo, i wielkie grubiańſtwo.

FRONDEBUL.

Prawdziwie Mościa Dobrodziéyko, wszystkie ich książki są bardzo podłe; nigdym żadney nie czytał,

LUKRECIA.

Ach! ach! podobno nasz kochany Gilotyn idzie: iak się slicznie przystroił w perukę wielką, i w plastry po gębie.

GILOTYN.

Ach moie miłościwe Panie! iako zważam, cale nie iesteście uwiadomione o niebespieczeństwie naszym. Iuż dwa razy siedziałem w więzieniu; i gdyby mię byli okuli w kaydany, iak mego towarzysza, ieszczeby było pół biédy: ale co większa, że nam Galeramy grożą; i tysiącami szpiegów za nami biega, z kąd serce upada naszym Pisarzom; boię się bardzo, by do przeciwney strony nie przystali. Iakoż ci Ich Mość nasi aż nazbyt swego szukaią zysku.

LUKRECIA.

Coż tam za książki nam przyniosłeś.

GI-

GILOTYN.

Bardzo wiele wyſmienitych. Na Wać. Pańſtwu iedne, ktòra dopieroteńko co wyſzła z pod praſy.

FRONDEBUL *czyta*:

Rozmowa przeciw Zwierzchnoſci, ktòrą ſobie przywłaſzczaią Biskupi nad Plebanami. Przez iednego Plebana Aurelianeńskiego.

Muſi bydź bardzo dobra: i dawnośmy tey kſiążki oczekiwali.

BELISSA *czyta*:

O prawdziwym wyrozumieniu Piſm S. Pawła, i S. Auguſtyna, względem Przeznaczenia, i Łaski Boskiey. Wyięta z Alciata, i Kuiazyuſza. Przez pewnego sławnego Prawnika z piędzieſiąt.

Przyznać trzeba, iż Teoloiia wiele powinna Ich Moſciom piędzieſiąt Prawnikom. Ich rady ſą naypierwſzym dziełem Kraſomoſtwa, i umieiętnoſci. I nie wiém coby lepiey napiſano bydź mogło, chy-

chyba iedne Nowiny Kościelne.

LUKRECIA.

A ta kśiążka, obaczmy, co w sobie zamyka. *Czyta*:

Rożne Sposoby do obcięcia pazorków Papieskich, czyli poniżenia Powagi iego. Przez iednego z Odwołuiących się, z Cechu Krawieckiego.

Ach! ach! co za piękna! co za piękna! kupię cię zaraz.

GILOTIN.

Proszę obaczyć tę kśiążkę, wielkiego godna szacunku.

Narzekania nad nieszczęśliwym upadkiem Liberyusza, Honoryusza, i Wigiliusza Papieżow. Z przydaniem Modlitwy bardzo nabożney, na zachowanie Biskupow Rzymskich od podobnych przypadkow. Siedymnaste wydanie.

Iuż dwadzieścia razy odpisali Mo-

Molinifci na tę kfiążkę, ale na złość ich więcéy fię drukuie. Bardzo ieft skupna ; a ofobliwie iey fzukaią Duchowni Pałacowi, i Rzemiefniczkowie.

DORIMENA.

O dobrze : przedaymi też iedne.

BELISSA.

A ia tę biorę.

Wywody do policzenia między Swiętych czterech Doktorów małego Kofcioła : Ianfeniufza, Cyryna, Arnalda, i Kwefneliufza, uczynione, i przyznane od Zboru Retorodamskiego.

Patrzciefz, gdy im tu bronią nazwiska Swiętych, fami kacerze ich za takich maią.

FRONDEBUL.

Przywodzą też nie iakie ich cuda ?

BELISSA.

Och nie ! ale mym zdaniem naywiękfzy cud, który tylko mogli byli uczynić, ieft ten, że przy

tak

tak wielkiey ſwiątobliwoſci ſwoiey, żadnego cudu nie uczynili.

GILOTIN. *oto:*

Zebranie Cudòw S. Paryſa. Potwierdzone przez Iego Moſci Pana Pòłkownika Dobrego Porządku.

LUKRECYA.

Umiemy ie na pamięć. Ale oto moia kſiążka:

Zbiòr Dzieł pewnego Iego Moſci N. N. Nowe wydanie. Drukowane w Genewrze, na pożytek Ich Moſciòw Ewangelikòw.

Ale nie bawmy ſię, gdyż nam drugie ieſzcze widzieć potrzeba. Iuż ſię zmierzcha, a ſpodziwam ſię mieć goſci u ſiebie.

GILOTIN.

Maſz WM. Pani ſpiſane kſiążki:

Widok dla Biskupòw Francuskich, względem przywròcenia zwyczaiu publiczney pokuty.

Nau.

Nauka o niepożytnoſci Papieża w koſciele.

Sposòb bardzo nabożny do przygotowania ſię pierwſzy raz do S. Komunii w lat dwadzieſcia pięć, albo więcey: I przynaymniey co dzieſięć lat obchodzić Wielkanoc. Wyięty z Katechizmu pewnego Plebana Paryskiego.

O Prawie zaſiadania na Zborach Plebanòw, i Laikòw: i dania wyroku względem Koſcioła.

Nauka o Ròwnoſci: gdzie ſię pokazuie tym, ktòrzyby chcieli wierzyć: Ze dwoch, albo trzech Biskupòw, ſą w iedney wadzę ze wſzyſtkiemi Swiata Chrześciańskiego Biskupami.

Widok Rozſzerzenia Janſenizmu, ku pożytkowi wiary, i obyczaiòw. Wydany przez pewnego dowcipnego Deiſtę.

Spo-

Sposòb dla Pań : Iak maią sprawować Ofiarę Mszy S. i poświęcać chlèb i wino , na Ciało i Krew Chrystusa Pana .

Zakaz dla wszystkich wiernych służyć do Mszy , albo sprawować dobre uczynki , nie będąc w stanie łaski .

Oto Mościa Dobrodzièyko Nowiny Koscielne . (*21.)

BELISSA .

Ach Gilotynie ! czemużeś nam dawniey o tym nie oznaymił , bardzoś nas długo martwił .

DORIMENA .

To to Pismo będzie kiedyś nieoszacowaną pamiątką Historyi Koscielney . Co za dowcip w Uwagach ? co za wytworność w pisaniu ? co za przyiemność w słowach ? Mòwiłbyś , że gdzie niegdzie Pisarz tę dzieła z kazalnicy każe , a on pisze . Mnie się zdaię , że to Pana Grossel iest ułożenie .

GILOTIN.

Ni Mościa Dobrodziéyko. Iest to Jego Mości Pana Fadel: nie iest bardzo uczony, ale mòwią, że ma mieć piękne pióro.

LUKRECYA.

Nad wyrażenie iego nie widziałam nic ani osobliwszego, ani bardziéy serce zniewalaiącego. Czytałeś to mieysce, gdzie opisuie męczeństwo S. Kolportora, ktòry na haku zawieszony, umarł. Prawdę ci powiém, że mi się zdało, iakobym czytała męczeństwo S. Agaty, albo S. Agnieszki, tak mię rzewny płacz opanował.

FRONDEBUL.

A co mi się naybardziéy podoba, że Pisarz nie uważa na względy ludzkie: nic on niedba ani na Swiecką, ani na Duchowną Zwierzchność. I gdy z iakiego kąta swiata przyszlą iaką pełną zgorszenia historyą, bądź prawdziwą, bądź też fałszywą, chociaż on iey nie rozumi, ztymwszystkim zaraz ią obszernie slicznemi słówkami opisawszy,

wſzy, daie do druku, dla zbudowania ludu poſpolitego: i to ia nazywam miłoſcią bliźniego.

LUKRECYA.

Mòy kochany Gilotynie, proſzę cię, zoſtawże tu wſzyſtkie kſiążki, iutro rano do mnie przyidzieſz, które nam ſię nie zdadzą, nazad ci oddamy. Widziſz, że ci nadto dwa liwry daię. Proſzę cię, ieżeli będzieſz miał co oſobliwego, i ſwieżo drukowanego, zaraz a zaraz do mnie przynoś.

GILOTIN.

* Bardźo dobrze Moſcia Dobrodziéyko.

DORIMENA.

Czas też i na mnie do domù.

BELISSA.

Obiecałam właſnie na tę godzinę znaydować ſię w domu moim.

LUKRECYA.

Ach moie sliczne Panie! daruyciezmi ieſzcze na krótki czas bytnoſci waſzey. Oto Kleant idzie: bardzo ſobie życzył, bydź przytomnym rozmowom naſzym. Trzeba

ba go zaczepić w iakim pytaniu.

DORIMENA z BELISSA.

(*pląſaiąc rękoma.*)

Trzeba, trżeba. Zaczepmy, zaczepmy.

SCENA VIII.

Lukrecya. Kleant. Dorymena. Beliſſa. Frondebul.

LUKRECYA.

Właſnie na ſam czas trafiłes Kleancie, kiedy ſię iuż z rozmòw naſzych rozchodziemy.

KLEANT.

Prawdziwie ieſtem mocno umartwiony, albowiem nie wątpię o tym, iżem bardzo wiele utracił: ale mię zatrzymała ſprawa więkſzey wagi, która ſię ſamey WM. Pani tycze, i którą zaraz opowiem.

LUKRECIA.

Podobno WM. Panie dotychczaś nie wiécie o Kleancie, że ieſt Moliniſtą.

BE-

BELISSA.

Co? Molinistą? fi.. to bydź nie może.

DORIMENA.

Straszne rzeczy!

FRONDEBUL.

To pewnie Iego Mość ma zwyczay spowiadać się przed iakim Jezuitą?

KLEANT.

Ach co to, to nie. To prawda, że dla sławy, którą im W. M. Państwo daiecie, iakoby mieli bydź łatwi do rozgrzeszenia, (*22.) raz do iednego z nich poszedłem na spowiedź, ale w życiu moim nie pamiętam, abym tak kiedy był wyzolony, iako natenczas: prawda żem zasłużył; ale kwita z przyiazni z Ich Mościami, nie złapią mię więcey przy swoiey spowiedni, na raz sztuka uchodzi.

BELISSA,

Ale iak to bydź może, żeby Iego Mość był Molinistą? J nie wstydzisz się WM. Pan tego? iabym umarła od wstydu. Molinistą, Molinistą.

KLEANT.

Molinistą ieżeli iestem, wcale nie wiem, iakom się nim stał: proszę bardzo, co to iest bydź Molinistą?

BELISSA.

Fi, fi, Mości Panie Molinisto! To pewnie WM. Pan nie widziałeś obrazu Moliny? przedaią go pod znakiem ogona.

KLEANT.

Prawdziwie mòwię, nie widziałem.

BELISSA.

Nie widział WM. Pan? i dobrze, bo byś się przeląkł; straszny to obraz, nie masz nic plugawszego na świecie: a WM. Pan przecie iesteś Molinistą?

KLEANT.

Ja Molinistą? Ieszcze raz WM. Pani powiadam, że pierwszy raz to nazwisko słyszę: Co to iest bydź Molinistą?

DORIMENA.

Ach Mości Panie! nie wspominay WM. Pan o nim. Molina ma dwie oczy, dwie oczy; chciała

bym,

bym, żeby też WM. Pan obaczył te dwie oczy.

LUKRECYA.

A gęba iego Mościa Pani, gęba? ach co za gęba!

DORIMENA.

Zepewne cudowna: ale nos, ach co za nos Mościa Pani! straszny nos, że na niego ani śmiem spoyrzeć. Och nos! nos!

KLEANT.

I dobrze: więcże z tego WM. Państwo wnoście, że ia iestem Molinistą?

LUKRECYA.

E fi Kleancie! prawdziwie wielką przez to czynisz sobie zniewagę.

KLEANT.

Bardzo mię to obchodzi: ale proszę, nauczciesz mię, co to iest bydź Molinistą? abym przestał bydź, ieżeli iakim przypadkiem nim został.

BELISSA.

Daymy, daymy pokóy temu wszystkiemu. Jawnie widzieć, iż W. M. Pan

M. Pan nie wiéſz : co to ieſt łaſka Boska?

KLEANT.

Przepraſzam, wiém, i nauczyłem ſię tego iuż dawno z Katechizmu. *Łaska Boska ieſt* (słuchaycie WM. Panie) *natchnienie* (ieżeli ſię nie mylę) *i poruſzenie Boskie, ktòre nas prowadzi do dobrego.*

FRONDEBUL.

Nie zgadłeś WM. Pan. Ieſt to Hipoſtazya harmoniczna, i ſympatyczna.

KLEANT.

Moy kochany, ieżeli to nie ieſt, co ia mówię, przynaymniey blisko ſię z tym ſtyka.

LUKRECIA.

Prawda blisko ſię z tym ſtyka, ale w ſtarym Katechizmie, ktòry my iuż trochę naprawiły.

KLEANT.

Co? WM. Pańſtwo ſtary Katechizm naprawiłyſcie? nie mam więcéy co z wami mówić.

DORIMENA.

Dla ſmiechu, ſpytay ſię WM.

Pani Iego Mości: Co to ieſt Przeznaczenie Boskie?

KLEANT.

Co w tym, cale nie ieſtem biegły, ale będę obowiązany, gdy ſię nauczę od was mądre Panie.

BELISSA.

Prożna mowa; bo wiem, że W. M. Pan tego nie zrozumieſz.

KLEANT.

Bardzo dobrze. Co to ieſt bydź Moliniſto? to ieſt: że Molina ma nos ſmieſzny, gębę, ach gębę! i dwie oczy. Co to ieſt łaska Boska? naprawiliśmy ſtary Katechizm. Co to ieſt Przeznaczenie? Waść tego nie zrozumiéſz. Przyznać potrzeba, że kto na waſzych przegadywaniach, i Schadzkach bywa, bardzo uczonym wychodzi.

FRONDEBUL.

Słuchayże WM. Pan, zaniechay tego wſzyſtkiego, bo te pytania, i zarzuty, nie ſą na żołnierskie głowy.

KLEANT.

Wierzę, ani ſię też uſilnie ſtaram, że.

żebym ię poioł : bo to do Biskupòw, i Doktoròw należy. Ale W. M. Pańſtwo z kąd większą macie władzę ſtanowienia w podobnych rzeczach?

BELISSA.

Jeżeli o to chodzi, trzeba wiedzieć Mości Panie, że każdy Prawnik z pięćdzieſiat ieſt też coś w Kościele Bożym.

DORIMENA.

Pewnie że coś, ani o tym powątpiéwać trzeba.

FRONDEBUL.

Zapewne, iużeśmy pokazali iawnie w naſzych Uſtawach.

KLEANT.

Tak ieſt, pokazaliście iawnie, i wielkąście rzecz zrobili. Ia iednak słyſzałem od godnych ludzi, że WM. Panowie chcąc ſię pokazać Teologami, pokazaliście ſię bardzo wielkiemi w nauce prawney proſtakami (*23.)

FRONDEBUL.

Niech gadaią Mości Panie, niech gadaią, iak im ſię podoba, dość

żeśmy przez to obronili wolność naſzę, niepodległość, i beſpieczeńſtwo Królów naſzych, Prawa Królestwa Francuskiego.

KLEANT.

Bardzo dobrze Moſci Panie: brońmy wolnoſci naſzey, obſtawaymy przy Królach, ale nie ruynuymy Wiary Swiętey.

FRONDEBUL.

Tak ieſt, wolnoſci naſzey Moſci Panie, i niepodległoſci naſzych Królów: i przyrzekam WM. Panu, ieżeli WM. Pan do tych rzeczy nie zmierzaſz, chybiſz bardzo celu.

KLEANT.

Ale Moſci Panie, co za związek proſzę maią roſprawiania teraznieyſze WM. Panów z wolnoſcią naſzą, albo Prawami Króleſtwa? pewnie kto na nię naſtępuie?

FRONDEBUL.

Mnieyſza o to Moſci Panie: trzeba iednak utrzymywać wolnoſci naſzey, Prawa Króleſtwa.

KLEANT.

Przeciw komu? pewnie we Francyi iaki Obrońca Wyroków Rzymskich, przeciw nim biie? Co potym woiować, gdy nie masz nieprzyiaciela.

FRONDEBUL.

Wolnosci naszey, Prawa Królestwa, mówię to, iżbym w sztuki dał się za nię rąbać.

KLEANT.

To pewnie WM. Pan rozumiesz, że insze Narody, ktòre przyieły Wyrok Papieski, ani swey wołnosci, ani swych Praw, ani Osoby Królòw nie utrzymuią? Przyznać potrzeba, iż my Francuzi iesteśmy cudowni ludzie; rozumiemy żeśmy wszystkie rozumy poiedli, a nie widziemy tego, iż daiemy przyczynę Sąsiadom naszym, by się z nas smieli.

FRONDEBUL.

Kogo to WM. Pan namieniasz? pewnie Włochòw, ktòrzy są we Włoszech, Hiszpanów, ktòrzy są w Hiszpanii.

KLEANT.

Tak ieſt : i Niemców, ktòrzy ſą w Niemczech ; a gdzież do kata chceſz, aby byli ?

FRONDEBUL.

Ach! te Moſci Panie piękne Narody : ale naſza wolność, naſze Prawa Króleſtwa ?

KLEANT.

Nie iawnać to ieſt Moſci Panie, że ta zmyslona gorliwość za wolnoſcią, i za Prawami Kròleſtwa, służy za pozór Rokoſzu na poniżenie powagi Królewskiey, w tym ſamym czaſie, gdy chce pognębić powagę Duchowną.

LUKRECYA.

Ach! gdyby tu był teraz Iego Mość Pan Nabożnicki.

KLEANT.

Iego Mość Pan Nabożnicki ? cożby z tego było ? Stanie mię mo ia Bratowo i iemu na odpowiedź : zaraz ia go tu WM. Pani opiſzę.

FRONDEBUL.

A ia ſię zawſze wracam do naſzey wolnoſci, trzeba uprzedzić

Mo-

Mości Panie, trzeba uprzedzić nawet i cień niebespieczeństwa.

KLEANT.

Zgadzam się z WM. Panem: tylko że nie iest rzecz godziwa, dla ustrzeżenia się niebespieczeństwa dziwacznego, odważać się na złe rzeczywiste, i teraznieysze.

LUKRECYA.

O iakim to WM. Pan niebespieczeństwie mówisz?

BELISSA.

Pewnie, że się Wyrok Papieski nie przyimuie?

KLEANT.

Prawda, że to są fraszki; z powodu iednak fraszek, żadney iuż więcéy niższych osòb względem wyższych podległości nie masz. Nie uznaie się powaga Biskupòw, ganią się śmiele ich rozkazy, szydzi się bespiecznie z ich godności, a to wszystko pod płaszczykiem zgody Chrześciańskiey, i miłości, do którey się ściągaią wszystkie rozmowy wasze. Teraz nieomyslność nauki, tylko przy samych pięździe-

 siąc

ſiąt Prawnikach zoſtaie . Co więcéy : niéci ſię , i zaymuie w Królestwie ogień oczywiſtey , i krwawey woyny , a to wſzyſtko dla dobra Królestwa , i Oyczyzny . I tak mi ſię zdaie , iż ci , ktòrzy teraz tey tak niebeſpieczney ſprzyiaią ſtronie , w czaſie , ſami , albo ich dzieci , pierwſzą ſtaną ſię oſiarą : ale to wſzyſtko fraſzki .

DORIMENA.

Ach ! ktoby nie pragnął pokoiu , i zgody w Koſciele Chryſtuſowym.

KLEANT.

Moie Państwo , gdybyſcie ſzczérze pragneły pokoiu , i zgody , wnetby ſię ſtała . Gdyż w rzeczach Wiary w Koſciele Bożym nie ma innego środku uczynienia pokoiu , prócz doskonałego poddania ſię : do was zaś należy (ieżeli ſię podoba) poddać ſię Paſterzom , nie zeby Paſterze mieli ſię wam poddawać .

BELISSA *powſtaie , i całe Zgromadzenie .*

Slicznie , ślicznie , taką rzeczą po-

potrzeba będzie, abyśmy wſzyſcy ſtali ſię Moliniſtami.

KLEANT.

Co wola moie naymilſze Państwo, czyńcie, co ſię wam podoba, wſzakże to WM. Państwa ſprawa; ia z całego ſerca sługa waſz uniżony.

DORIMENA.

Wſzyſcy ſię potym obaczemy na inney Schadzce.

FRONDEDUL.

Trzeba Moſci Panie, trzeba bronić wolnoſci, i Praw Króleſtwa.

KLEANT.

Dobra noc Moſci Panie.

SCENA IX.

Lukrecya. Kleant:

LUKRECYA.

WSzyſtko mi ſię widzi, że W. M. Pan chorągiewką wywiiaſz z dobrego bronienia nauki o obyczaiach.

KLEANT.

Wcale nie Bratowo moia, mam ia o czym innym z WM. Panią mówić, tylko się obawiam, żebym nie był tak słuchany w tym, iako i w tamtym.

LUKRECYA.

Coż to takiego?

KLEANT.

Oto małżeństwo, które WM. Pani skończyć zamyslasz.

LUKRECYA.

Tak iest, iuż rzecz postanowiona, i próżno o tym więcéy mówić.

KLEANT.

Słuchay WM. Pani: nie mowię ia, że Pan Mazgayski iest nikczemny, i podły.

LUKRECIA.

Mnieysza o to: będzie miał czas do wydoskonalenia się.

KLEANT.

Bez fortuny, i urodzenia.

LUKRECIA.

Cnota, i pobożność za urodzenie stanie.

KLEANT.

O iakby WM. Pani daleko lepiéy uczyniła, gdybyś się była w tak wielkiey sprawie mnie pierwey poradziła.

LUKRECIA.

Widzę, widzę, że się WM. Pan wcale nie znasz na prawdziwey cnocie.

KLEANT.

Znam się, i dobrze znam Mościa Pani, i Brat mòy dobrze pozna, który wkrótce przybędzie, iako mi listownie doniòsł.

LUKBECYA.

To dobrze, coż z tego? znaydzie zakończone małżeństwo, i potwierdzić będzie musiał.

KLEANT.

Nic lepszego: A wié też WM. Pani, co iest zac ten Pan Nabożnicki?

LUKRECIA.

Czy wiém, czy nie wiém, coż WM. Panu do tego?

KLEANT.

Ale przecie, ieżeli tylko WM. Pani wiész?

LUKRECYA.

Coż to WM. Pan przez to chcesz wyrazić?

KLEANT.

Wiém, co chcę wyrazić, tylko się wzdrygam, abym nie był przyczyną WM. Pani nagłey słabości.

LUKRECIA.

Mów WM. Pan, i tłumacz się.

KLEANT.

Bardzo dobrze. Wieleś WM. Pani obiecała z Angeliką Panu Nabożnickiemu?

LUKRECYA.

Smieszne pytanie: obiecałam .... Ale na co się to zda WM. Panu o to pytać? Obiecałam sto tysięcy liwrów.

KLEANT.

Sto tysięcy liwrów? ieżeli tak, to Pan Nabożnicki, nie iest Pan Nabożnicki, ale bardzo niepoczciwy człowiek.

LUKRECYA.

Ach Kleancie! bluznisz, a strasznie bluznisz przeciw cnocie.

KLEANT.

Przewidziałem ia, że WM. Pani temu wierzyć nie będzieſz; ale powiadam WM. Pani ieſzcze raz, żem mu tego gotów i piſmem dowieść.

LUKRECYA.

O Boże! co za ſtraſzna potwarz: możeſz to paść na człowieka, wskròs przeiętego wielkiemi Prawdami Wiary Swiętey? ktòry z gruntu przeniknął wſzyſtkie zawiłoſci nauki rzetelney o obyczaiach: ktòry ledwie nie zgorzeie od ogniſtey miłoſci Boga. Ta to ieſt zwyczayna wam wſzyſtkim Moliniſtom zaiadłość, że nie możecie znieść prawdy, choćby była broniona od Swiętych; i bardziey ſię wam podoba czernić ich sławę, niżeli przyznać, że bogoboyni bydź muſzą, ktòrzy waſze potępiaią zdania.

KLEANT.

O co za sliczna uwaga! nic iey nie doſtaie, tylko aby ią waſzey ſtrony ludziom przyſtoſować. Słuchay-

chayże Bratowo moia, tak mię obraziło postanowione od WM. Pani te małżeństwo, iż zwątpiwszy o rozradzeniu iego, umysliłem w dom móy wprowadzić Angelikę, i póty u siebie trzymać (lubo z Waszecinym wielkim nieupodobaniem) póki aż Oyciec iey nie powróci.

LUKRECYA.

Jako? WM. Pan mi będziesz śmiał uprowadzać còrkę moię? no no dobrze, zabiegnę ia zaraz temu.

KLEANT.

No, cicho cicho, nie trzeba do tak nagłych uciekać się środków, dość ze mnie będzie, kiedy pokażę Nabożnickiego bardzo wielkim oszustem; mam na to dowòd bez odpowiedzi.

LUKRECIA.

WM. Pan masz dowòd bez odpowiedzi.

KLEANT.

Uwierzysz WM. Pani, iak obaczysz.

LUKRECIA.

Choćby cały świat w tym mię upewniał, nie uwierzę.

KLEANT.

Jako? WM. Pani własnym oczom nie uwierzysz?

LUKRECIA.

Zapewne nie: a choćbym na to własnemi oczyma patrzała, będzie mi się zdawało, że śpię, albo żem od rozumu odeszła.

KLEĄNT.

O co za dzikie uprzedzenie! Pisarz tę mi odkrył niepoczciwość. Pan Nabożnicki chce, aby mu W. M. Pani iak nayprędzéy Pismo umowy podpisała.....

LUKRECYA.

Poprzestań Kleancie, bo mię o nagłą śmierć przyprawisz. Widzę iawnie, że kręcisz różnemi sposobami na zepsucie tego małżeństwa, ale się oszukasz, i z temi, którzy cię wdaią w tę sprawę, ponieważ Pan Nabożnicki wkrótce tu przyidzie, i zakończemy zamysły nasze. *Odchodzi.*

KLE-

KLEANT.

Co za przeklęty upór! ale nic to, sama nie wie, co prawi. Mòwi: że nie da wiary własnym oczom. Trudno wątpić, gdzie rzecz na oko się pokazuie. Dam iey trochę czasu aż do podpisu uczynioney umowy; na ten czas chcąc nie chcąc obaczy iawnie niepoczciwy postępek Pana Nabożnickiego. Jednakże mocno się oszukam, ieżeli Brat mòy dziś, albo iutro nie nadiedzie: trzeba tym czasem czatować na przybycie Pana Nabożnickiego.

CZĘSC PIĄTA

SCENA I.

Angelika. Finetta.

ANGELIKA.

WSzyſtko mi ſię widzi, że nawet moie ſtąpienie podſtrzega Matka moia. Dowiedziała ſię znać o zamysłach Stryia mego.

FINETTA.

Może bydź, że ſię dowiedziała, bo iako uważam na WM. Pannę bardzo oko maią.

ANGELIKA.

Wierz mi, że ſtrach mòy ròwna ſię ſmierci. Stryi mòy nie przychodzi na uprowadzenie mię, iak mi przyobiecał, co ſię to znaczy moia Finetto?

FINETTA.

To ſię znaczy, że nie przyſzedł ieſzcze.

ANGELIKA.

Czy tylko nie odmienił zamysłu?

FINETTA.

Nie zdaie mi ſię.

ANGELIKA.

A czemuż go nie widać ? a tu czas upływa.

FINETTA.

Cudowna WM. Panna z temi ſwoiemi pytaniami, iakobym ia coś więcèy wiedziała, niż WM. Panna.

ANGELIKA.

Ach gdybyś wiedziała, iak każda chwila ieſt mi nieznośna.

FINETTA.

Tęskno WM. Pannie, to ſię W. M. Panna zabaw czytaniem iakiego piſma Kweſneliuſza, na rozerwanie mysli Panieńskich (oſobliwie w tych okolicznoſciach, w ktòrych WM. Panna zoſtaieſz) nie widzę nic przyzwoitſzego.

ANGELIKA.

Ach! nie gadayże mi więcey o tym: i dałby był Bog, żeby te dziwactwa nigdy były nie poſtały w głowie Matki moiey.

FINETTA.

Coś to WM. Panna wymòwiła? ledwo ſię o to ia ſama nie urazi. ła. A miałyżebyśmy były to ſzczęſcie poznać Swiętą, i Wielebną Oſobę Iego Moſci Pana Nabożnickiego, z naymilſzym Synowcem iego, Iego Moſcią Panem Mazgayskim? Och iak miluſieńko udaie ięd yka! Och iak ten grzeczniuchny młodzian ſliczne miał w Konwikcie wychowanie!

ANGELIKA.

Finetto, ktoś tam idzie?

FINETTA.

Prawdziwie Stryi WM. Panny.

ANGELIKA.

O Boże! cóż to widzę? i Oyciec mòy ieſt z nim.

SCENA II.

Geront. Kleant. Angelika. Finetta.

ANGELIKA.

NIe mogę wymòwić, iak wielką mam radość z widzenia WM. Pana Dobrodzieia. GE-

GERONT.

Cicho, cicho gaday, gdzie ieſt matka twoia?

FINETTA.

W pokoiu Moſci Dobrodzieiu; oznaymię iéy o przybyciu WM. Pana Dobrodzieia.

GERONT.

Nie czyń tego, nie trzeba, żeby ona wiedziała o tym, że ia tu ieſtem; mam tego wielką przyczynę, oſobliwie (*do Angeliki*) względem ciebie còrko moia. Płaczeſz? coż ci to?

ANGELIKA.

Ach Oycze móy! płaczę na ſame nieſzczęſcia mego wſpomnienie, którému mię wydała niebytność Oycowska; wielką mam krzywdę, chyba ſamo przybycie Rodzicielskie to mi nagrodzi.

GERONT.

Tak ieſt moie dziécie, Brat móy, (z ktòrymem ſię ſpotkał) o wſzyſtkim mi uwiadomił: dziękuię Bogu, żem na ſam czas ziachał. Pòdź do ſwego pokoiu, wnet ia tam

tam nadeydę, skoro się w pewney okoliczności z Stryiem twoim rozmòwię.

SCENA III.

Geront. Kleant.

GERONT.

PRzyznam ci się Bracie, nie mogę przyiść do siebie z podziwienia. Co to iest? że przez całe dwie lecie żona moia nic a nic nie mysląc o małżeństwie, ktòre iey bardzo pilno zaleciłem, teraz w iednym dniu tak się bardzo stara o wydanie córki moiey za Synowca Pana Nabożnickiego, za iednego trutnia, i hołysza; ledwo mi się coś nie dzieie ze złości.

KLEANT.

Zważam ia to dobrze, alec ta złość nic nie pomoże, i bardziéy ieszcze zaszkodzić może. Gnieway się WM. Pan, iak chcesz, coż się z tego dobrego zawiąże? miasto ułagodzenia, urazisz żonę; uprze

się,

ſię, i zatnie, miaſto odmiany ſwego zdania; a zatym co wyniknie? oto zrzòdło w domu waſzym uſtawicznych niezgòd, kłopotów, i narzekania.

GERONT.

Coż tedy mam czynić?

KLEANT.

Nie pokazywać po ſobie urazy. Mam ia ſposòb na wyprowadzenie moiey Bratowy z rozumienia, ktòre powzieła o ſwoim Panu Nabożnickim. Z wielkim uteſknieniem czekam na podpiſanie Piſma umowy, gdzie na oko iey pokażę niegodziwe iego podeyſcia. Piſarz, iako dobry człowiek, i ktòry przeczuwał, że tu podeyſcie iakieś, powierzył mi do przeczytania tego Piſma, i przyobiecał mi, że nic bez mego rozkazu czynić nie będzie; a tak czekay WM. Pan cierpliwie, iaki z tego wyniknie ſkutek. Jeżeli Bratowa ſama ſię poſtrzeże, tedy w mgnieniu oka rzecz ſię pięknie uſpokoi. Jeżeli zaś w uporze trwać będzie, przytomność

WM.

WM. Pana wſzyſtkiemu poradzi, i łagodność przywiedzie ią do uznania oczywiſtego błędu ſwego.

GERONT.

Idę w tey mierze za radą WM. Pana, i utaiony w pokoiu córki moiey, będę ſiedział, czekaiąc końca tey ſprawy. Ale z kąd to żonie moiey, że ſobie tak uporczywie zaprzątneła głowę tym Panem Nabożnickim? człekiem (iako W. M. Pan powiadaſz) bez powagi, bez cnoty, bez nauki.

KLEANT.

Bynaymniey ſię temu nie dziwuię, że takowi ludzie łatwo oſzukać mogą. Gdybyś WM. Pan wiedział, co za frantoskie oni ſpoſoſoby maią do ziednania ſobie u dobrych, i prędkowiernych ludzi, powagi. Umyslnie naymuią, ktoby ich cnotę, i ſwiątobliwość wynoſił; we wſzyſtkie ſprawy znacznieyſze wmieſzać ſię powinni. Na pierwſze weyrzenie wyrażaią obraz uſtawiczney pokuty: gdy słyſzyſz mówiących, ſamą tylko

tchną gorliwoſcią, i miłoſcią. I nie ieſt rzecz dziwna, że kobiéta (iaka ieſt moia Bratowa) która ma ſzczére ſerce, i proſtość obyczaiów, daie ſię zwodzić tym obłudnym pozorom.

GERONT.

Dobrze mòwiſz Kleancie.

KLEANT.

Są to ſpiski Janſeniskie, które tey maſzkarce pobożnoſci takie ſprawuią wzięcie. Posłuchaćno ich, co oni gadaią: Wſzyſcy z ich ſtrony ſą bohatyrowie Chrześciańſcy: ich Biskupi ſą Swiętemi Atanazami, Kapłani czyniący cuda, a Laicy iedni z Prawowiernych pierwſzych wieków Chrześcian. Chowaj Boże, a żebym miał mieć za obłudników tych wſzyſtkich między niemi, którzy w oczach ludzkich zdaią ſię bydź dobremi; ponieważ nie wątpię, że i z Janſeniſtów ſą nie którzy dobrzy: iako to ci, którzy pociągnieni do tego ſpisku przez niewiadomość, albo przez złe wychowanie, nie prze-

przestaią bydź z nieiakiey miary dobremi w stanie niepodległosci Kosciołowi. Ale przypatrzmy się tylko bliżéy tym hersztom, a łatwo obaczemy, iak wielu między niemi iest Panów Nabożnickich.

GERONT.

Przedtym (iakom uważał) żona moia była daleka od takowych rozmów.

KLEANT.

Prawda, bo wtedy nie myslila, tylko o rozrywkach, i roskoszach swiatowych: nadeszły potym z latami słabosci, i przymusiły ią szukać osobnosci; a że osobność iest rzecz przykra, ieżeli ią iakim sposobem nie słodzi miłość własna: ona tedy wynalazła sobie taki rodzay osobnosci, aby (nie szukaiąc niby tego) służyła razem i miłosci własney, i próżnosci, i swiatu, aby przeto i w swoim oddaleniu była znana, i poważana. I ten iest koniec biesiad, i Schadzek prawie większey połowy Iansenistek.

GERONT.

Ztymwſzyſtkim trzebaby, żeby takowy ſposòb życia odmieniła.

KLEANT.

Odmieni móy Braciszku, ſpòyść ſię na mnie. Poſzlę ia po Eraſta, aby tu przyſzedł; a tymczaſem wynidźmy z tąd, aby nas nie poſtrzegli. Zdaię mi ſię, że ktoś idzie.

SCENA IV.

Nabożnicki. Mazgayski. Piſarz.

NABOZNICKI.

Ułòżmy rzeczy pierwey, niżeli nadéydzie Iey Mość Pani Lukrecya. Maſz WM. Pan Piſmo umowy iuż skończone?

PISARZ.

Mam, oto ieſt słowo w słowo, iak WM. Pan ułożył.

NABOZNICKI.

(*czyta prętko.*)

Bardzo dobrze, widzę żeś dokładnie wyraził: Iż Iey Mość zaraz

raz tegoż czaſu uſtępuie córce ſwoiey Angelice, i Synowcowi memu, wſzyſtkich Dóbr ruchomych, i nieruchomych, należących do niéy, albo do męża iey, których ona ma zupełną władzę rozrządzenia.

PISARZ.

Tak Moſci Panie.

NABOZNICKI.

Bez żadnego względu na Doryſſę, ſtarſzą córkę ſwoię, ktòrą w tey mierze z dziedzictwa wyzuwa.

PISARZ.

Tak Moſci Panie, bez żadnego względu.

NABOZNICKI:

Wyiąwſzy roczne dochody dwòch tyſięcy Liwrów na nią, i męża iey; i to tylko pòki żyć będą.

PISARZ.

Tak Moſci Panie, wſzyſtko ieſt w dobrym ułożeniu.

NABOZNICKI.

Wieſz bardzo dobrze, com ci za tę podiętą pracę przyobiecał? możeſz ſie ſpodziewać, że to otrzymaſz.

PISARŻ.

Weale o tym nie powątpiéwam (*na ſtronie*) Co za wielki Filut!

NABOZNICKI.

Uważałem to po tobie, żeś ſię zaſtanowił nad niektóremi przydatkami w Piſmie umowy.

PISARZ.

To prawda: ale ponieważ mi WM. Pan powiedział, że Iey Mość Pani Lukrecya WM. Panu wſzyſtkiego uſtąpiła, nic nie znayduię, cobym mògł rzec przeciw temu.

NABOZNICKI.

Obaczyſz, że ani czytać będzie. Z tym wſzyſtkim iużem ci powiedział, że ia to nie czynię dla iakiego zysku mego.

PISARZ.

Bardzo ia temu wierzę: Jakoż tak Swięty człowiek; i tak ſurowey nauki o ſumnieniu, niepodobna aby inaczéy czynił.

NABOZNICKI.

Co mi zaś do tego ieſt powodem, nic innego, tylko doſwiadczénie, ktòre mam w rzeczach

ſwiatowych . Widzę , że nawet i ludzie cnotliwi zle rozrządzaią Dobrami ſwemi, a złym zażywaniem ſiebie ſamych potępiaią.

PISARZ.

To bydź może.

NABOZNICKI.

Ich pozór utrzymywania Stanu ſwoiego, do zbytku , i do nieroſtropney rozrutnoſci ieſt powodem.

PISARZ.

Bywa to czaſem, ale Iey Mość Pani Lukrecya ieſt w tym oſtrożna, że rozrutnoſci unika.

NABOZNICKI.

Coż z tąd ? chcę iey odiąć nawet i pokuſę . A dotego Pan Geront mąż iey, wkrotce ma powrocić.

PISARZ.

A to dobrze.

NABOZNICKI.

Ach nie duſam mu ! a zatym dla ubeſpieczenia ſumnienia oboygu , wolę ia teraz przez dobre Piſmo umowy , przyiąć na ſiebie ten

ciężar rozrządzenia temi wszystkiemi Dobrami.

PISARZ.

Prawdziwie, iest to znak wielkiey miłości Chrześciańskiey.

NABOZNICKI.

Och! iak mam wielką gorliwość o zbawienie dusz Państwa tego!

PISARZ.

Widzę ia to iawnie. (*na stronie*) Co to za niepoczciwość wykrętna!

SCENA V.

Kleant. Nabożnicki. Mazgayski. Pisarz,

KLEANT.

I WM. Pan to tu Panie Nabożnicki? A to pewnie godny Synowiec, ktorego WM. Pan masz wolą żenić z Synowicą moią?

NABOZNICKI.

Tak iest, Synowiec mòy; albo WM. Pan nie potwierdzasz tego małżeństwa? Ia zaś przyrzekam W. M.

M. Panu, iż ſam Bòg Iey Moſci Dobrodziéyce, i mnie podał do ſerca ten związek na dobro Iey Moſci Panny Angeliki.

KLEANT.

Na dobro Angeliki? nie wątpię o tym. Doday WM. Pan ieſzcze: na dobro Brata mego, na dobro Bratowy moiey, i ſtarſzéy ich còrki Doryſſy.

NABOZNICKI.

Tak ſię w ſamey rzeczy ſpodziewam, że to małżeńſtwo będzie na ubłogosławienie całego Domu WM. Państwa.

KLEANT.

Jakże tedy Moſci Panie Mazgayski? gdy ſię ożeniſz z Synowicą moią, co będziemy czynić z WM. Panem? trzeba koniecznie, abym WM. Pana wziął na woynę z ſobą?

MAZGAYSKI.

Och ni ni ni Moſci Panie, bo...

KLEANT.

Czemu ni ni ni.

MAŻGAYSKI.

Och ni, ponieważ...

KLEANT.

Dobrze : pewnie się WM. Pan ›oisz strzelania z muszkietu ?

MAZGAYSKI.

Och tak iest, osobliwie że....

KLEANT.

No no, nie bóy się WM. Pan, nożesz zginąć od pchnięcia szpalą.

MAZGAYSKI.

Och ni ni, może też że...

NABOZNICKI.

Mości Panie Kleancie, młodzian ten wcale inaczéy wychowany, nie w tych cwiczeniach, o których mu WM. Pan namieniasz.

KLEANT.

Tak iest: Widzę, że ten młodzian iest wielkich nadziei. Ale mówmy ieno w szczérości Mości Panie Na›ożnicki. Powiadaią, iż WM. Pan est człowiek bardzo wysokiey po›ożności ?

NABOZNICKI.

Przeciw woli moiey, to mi przy›isuią.

KEL-

KLEANT.

Zaczym WM. Pan nie ieſt ſpoſobny czynienia ſprawy niegodziwéy, iak należy na pocziwego człowieka?

NABOZNICKI.

Boże mię od tego uchoway!

KLEANT.

Jeżeli tak: Ieſt że to poczciwego człowieka? zażywać na złe (: iak WM. Pan czyniſz) slepéy przyiazni, którą ma do WM. Pana Bratowa moia, wydzieraiąc iéy właſną còrkę?

NABOZNICKI.

Ia Mosci Panie?

KLEANT.

Waść, Waść Mos Panie. Oſoby tego małżeńſtwa nie ſą ròwnego ſobie ſtanu, miarkuy ſię? Moia Synowica godnego urodzenia, i fortuny znaczney; WM. Pana Synowiec ni to, ni owo. Moia Synowica na pierwſze weyrzenie iak diabłem ſię brzydzi Synowcem WM. Pana, a W. M. Pan ią ieſzcze w dozgonną chceſz wprawić obrzydliwość, i nieſzczęſcie?

Chceſz WM. Pan raz na zawſze pokłócić Ley Mość Panią Lukrecyą z mężem ſwoim? Bo niepodobna, aby WM. Panu do głowy tak przezorney nie przyſzło to, iż skoro Brat móy Geront nadiedzie, a dowie ſię o tey niesłychaney nowinie, wielkie hałaſy i narzekania będzie czynił. Ia iako Stryi Angeliki, z tym ſię WM. Panu oświadczam, że ani potwierdzam, ani myslę potwierdzać tego małżeńſtwa. Iakże tedy proſzę, WM. Pana ten zamysł, i rada, z duchem pobożności, z nieſzukaniem dóbr ziemskich, z miłoścą bliźniego, (z którą WM. Pan w każdey mowie ſwoiey wyieżdzaſz,) zgodzić ſię może?

NABOZNICKI.

Ach Mości Panie! bardzo mię WM. Pan trapiſz tym ſpoſobem mówienia. Widzę oczywiście, że tę uwagi ciało i krew WM. Panu podały.

KLEANT.

Jako żywo: To ſię zgadza z rozu-

zumem, prawem, i słuſznoſcią przyrodzoną.

NABOZNICKI.

Moſci Panie, Moſci Panie, nie ſzukam ia tu w tym małżeńſtwie ani zysku właſnego, ani też iakiegożkolwiek powierzchownego pozoru.

KLEANT.

Wiem dobrze, że WM. Pan daleki ieſteś od ſzukania dobra doczeſnego, i ſwiatowey okazałoſci, ale czegoż przecie WM. Pan w tym małżeńſtwie ſzukaſz?

NABOZNICKI.

Chcemy uczynić złączenie i Swięte, i cale Chrzeſciańskie.

KLEANT.

Złączenie Swięte, i Chrzeſciańskie? między dwiema oſobami, z których iedna drugiey cierpieć nie może?

NABOZNICKI.

Och! Iey Mość Pani Lukrecya daleko lepiey przenika mysli moie, niż WM. Pan.

KLEANT.

Myliſz ſię WM. Pan, lepiey ia przenikam mysli WM. Pana, niżeli Iey Mość Pani Lukrecya; day WM. Pan temu wiarę, co mówię.

NABOZNICKI.

Moſci Panie, gdybyś mię WM. Pan poznał....

KLEANT.

Ieſzcze raz powiadam, że znam WM. Pana z gruntu. Otże i Bratowa moia.

SCENA VI.

Lukrecya. Kleant. Nabożnicki. Mazgayski, Finetta.

LUKRECYA.

ACh Moſci Panie Nabożnicki! tak długo na iego bytność oczekiwałam, czemuś mię WM. Pan nie przeſtrzegł o ſwoim przybyciu?

NABOZNICKI.

Iego Mość Kleant mię zatrzymał.

LUKRECYA.

Nie traćmy darmo czasu. Finetto, day znać Angelice.

FINETTA.

Już idzie Mościa Dobrodziéyko.

SCENA VIII.

Lukrecya. Angelika. Kleant. Nabożnicki. Mazgayski. Finetta. Pisarz.

LUKRECYA.

BArdzo mię cieszysz còrko moia tą radością, ktora wynika z oczu twoich, staiąc się posłuszną woli macierzyńskiey.

ANGELIKA.

Radość, ktòrą pokazuię po sobie Mościa Dobrodziéyko, ma słuszną przyczynę, zaczym trudno mi się nie weselić.

LUKRECIA.

A zdawałaś mi się przedtym nieco smutną.

ANGELIKA.

To prawda Mościa Dobrodziéyko,

ko, malęki obłoczek, i zachmurzenie się, które iuż bliskie szczęście moie rozpędziło.

LUKRECYA.

Tak iest còrko moia, bądź pewna, że ta osoba, którą wybrałam dla ciebie, uczyni cię dozgonnie szczęsliwą.

MAZGAISKI.

Mościa Panno, oto kilka wiérszów pracy moiey, które maią służyć za Piesń Weselną.

KLEANT.

(*wziąwszy papièr.*)

Ha ha, wiérszyki: obaczmy Mości Panie Mazgayski, bardzom ciekawy widzieć wiérsze pracy W. M. Pana. *Czyta: Iey Mości Pannie Angelice Anagramma.* O iakom wesoł! wcale mi się podoba; bo rozumiałem, że iuż zaginoł ten rodzay wiérszów.

ANAGRAMMA.

Angelika. Ewangelika.

Prawdziwie, nie spodziewałbym się na tego człowieka. (*Widząc*

dząc Angelikę, i Finettę ſmieiące ſię.) Iak widzę, nie umiécie ſzacować, te wierſze ſą do was, czytaymy ie:

Epigramma.

Twoie powaby maią miłe pęta.

Mościa Panno, podziękuyże W. M. Panna Iego Mości. *Angelika ſię kłania.*

Twoie powaby maią miłe peta;
A zaś słodyczy pełna ieſt ponęta.

Założyłbym ſię, że wy nie rozumiécie pięknoſci tych wiérſzòw. *Twoie powaby*... *Zaś słodyczy*... a potym: *pęta ponęta*, a to wſzyſtko we dwóch wiérſzach.

ANGELIKA.

Wſzyſtko we dwòch wiérſzach?

FINETTA.

Dlatego też Mościa Panno, że te wiérſze ſą przyiemne, godne ſą, żebyś WM. Panna ieſzcze raz Iego Mości podziękowała. *Angelika nisko ſię kłania.*

LUKRECYA.

Ale prawdziwie miluchno.

NA-

NABOZNICKI.

Iak to na młodego Mościa Dobrodziéyko.

MAZGAYSKI.

Och czytayno WM. Pan daley, na końcu ieszcze daleko lepiey.

KLEANT.

Obaczmy.

Twoie powaby maią miłe pęta;
A zaś słodyczy pełna iest ponęta.
Nie dziw, że w wdzięcznym oczu twych promieniu,
Serce przyiazne swe więzy znayduie.
To co iest celem memu podziwieniu:
Przez co Niebieski ogień się zaymuie
We mnie, a ziemski płomień się hamuie,
Ze Ewangelia brzmi w twoim Imieniu.

KLEANT.

Uważay WM. Panna, iak są miluchne wiérszyki.

ANGELIKA.

Wcale piękne.

KLEANT.

Prawdziwie, ma rozum: wątpię żeby co lepszego nad tę zrobił.

AN-

ANGELIKA.

Jeſtem wielce obowiązana WM. Panu Mości Panie Mazgayski, żeś mię nauczył, iż w imieniu moim znayduie ſię Ewangelia, bom prawdziwie nigdy nie miała tey uwagi.

LUKRECIA.

Ieſzcze raz: bo tam muſi bydź coś oſobliwſzego, czego ia nie rozumiém. (Finetto, co to znaczą te twoie ſmiéſzki?) Ale daymy pokóy tym fraſzkom, a zaczniéymy rzecz ſamą od podpiſania Piſma umowy. *Do Piſarza.* Maſz WM. Pan z ſobą tę Piſmo?

NABOZNICKI.

Oto Mościa Dobrodzièyko; ale to wcale nie potrzebne.

LUKRECYA.

Iak to? nie potrzebne?

NABOZNICKI.

Tak ieſt Mościa Dobrodzieyko, nie idźmy iuż daléy, iezeli mi W. M. Pani Dobrodziéyka życzyſz dobrze.

LUKRECYA.

Iak to?

NABOZNICKI.

Ponieważ Iego Mość Pan Kleant nie zezwala na tę małżeństwo; i z wielką by to dla mnie krzywdą było....

LUKRECYA.

Co to znaczy? nie zezwala: alboż to nam potrzebne iego zezwolenie?

NABOZNICKI.

Ach Mościa Dobrodzieyko, zgoda, i miłość, są to tak drogie kleynoty. że wolałbym wszystko stracić, niż naymnieyszą w nich widzieć skazę.

LUKRECIA.

Mòy Boże! co to za serce? co za cnota? co za poczciwość? toż samo Kleancie powinno ci bydź powodem do większego szacunku Iego Mości Pana Nabożnickiego.

KLEANT.

Wkròtce obaczysz WM. Pani.

NABOZNICKI.

Przynaymniéy WM. Pani proś

Iego

Iego Mości, aby z tąd wyszedł, aby nie był świadkiem tey rzeczy, która dla niego iest z umartwięniem.

KLEANT.

Ni Mości Panie Nabożnicki, pozwolisz mi WM. Pan, abym był przytomny przy zakończeniu tey sprawy.

LUKRECYA.

Zostawmy do woli iego. Ztym wszystkim day mi WM. Pan tę Pismo umowy, abyśmy go podpisali: rozumiémześ WM. Pan tak go kazał ułożyć, iakeśmy między sobą umówili.

NABOZNICKI.

Tak iest Mościa Dobrodziéyko, słowo w słowo stosowałem się do iey woli, i skoro było to Pismo zakończone, z wielkąm go pilnością przeczytał. Zebyś iednak W. M. Pani nie miała iakiey wątpliwości, chciey go z łaski swoiey sama przeczytać, nim go podpiszesz.

LUKRECYA.

Wątpliwości z Panem Nabożnickim?

KLEANT.

Może by tu i potrzebna była.

NABOZNICKI.

Ach! tak ieſt Mościa Dobrodziéyko: kto wié, może ieſtem człowiek podły, filut, który ią chcę zdradzić; lepieyby zwyczayney wſzyſtkim ludziom oſtrożności użyć.

LUKRECIA.

Oſtrożności z Panem Nabożnickim? day mi WM. Pan zaraz, niech podpiſzę.

NABOZNICKI.

Ponieważ ta ieſt wola WM. Pani Dobrodziéyki, oto ieſt Piſmo umowy.

KLEANT.

Nie dam ia ſię zwieść tym filuterſtwem: day mi WM. Pan to Piſmo, abym go przeczytał. (*bierze za Piſmo*) Nie można takiey rzeczy podpiſać, nie przeczytawſzy iey pierwéy.

LUKRECIA.

Widziſz Kleancie, iż ſię powinieneś zawſze wtrącić.

KLEANT.

Wolno WM. Pani, co chcieć to mówić: ale ponieważ Iego Mość powiedział, że czytał dokładnie to Piſmo, trzeba, żebym i ia go przeczytał. Nie mowiłżeś WM. Pan, że trzeba oſtrożnoſci ze wſzyſtkiemi używać. Słuchay WM. Pani, ieżeli ſię podoba.

LUKRECYA.

Ale na co ſię przyda, czas nadaremnie trawić?

KLEANT.

Dobrze: Pozwol mi WM. Pan, zaraz ia przeczytam.

NABOZNICKI.

Mos Panie, wſzakże nie z WM. Panem ſprawa, ale z Iey Mośćią.

KLEANT.

Prawda: ale mnie ſię zdaie, że te opieranie ſię WM. Pana nie dobrze znaczy; muſiſz ſię WM. Pan czegoś obawiać?

NA-

NABOZNICKI.

Bynaymniey, ieſtem poczciwy człowiek.

KLEANT.

I ia temu chcę wierzyć, dla tego pozwól mi WM. Pan, abym przeczytaniem tego piſma był bardziey upewniony o iego poczciwoſci.

LUKRECYA.

Ni Kleancie, nie dopuſzczę tego, bo ta oſtrożność ieſt wcale nie potrzebna, oſobliwie, ze ſię nie podoba Iego Moſci.

KLEANT.

Oſwiadczam ſię przed niebem moia Bratowo, że nie oddam tego piſma, aż go pierwey przeczytam.

LUKRECYA.

Nu Moſci Panie Nabożnicki, uczyńmy zadoſyć żądaniu iego.

NABOZNICKI.

Ni Moſcia Pani, ieżeli ma bydź taka dla mnie zniewaga, wolę od wſzyſtkiego odſtąpić.

LUKRECYA.

Proſzę WM. Pana Moſci Panie

Nabożnicki, pozwòl WM. Pan, ponieważ ſię naprzykrza.

NABOŻNICKI.

Ni Mośćia Dobrodziéyko, nie mogę zezwolić na to, lepiéy na inny czas odłożyć tę ſprawę. Pozwoliſz WM. Pani Dobrodziéyka, abym uſtąpił na czas. Synowcze, nie mamy tu co robić, idźmy.

LUKRECYA.

Widziſz Kleancie, czegoś ſię ſtał przyczyną?

KLEANT *przytrzymuie*.

Nie nie, Mośći Panie, nim W. M. Pan wyidzieſz, trzeba, żebyś nas obiaſnił w niektórych cząſtkach tego piſma. Ach moia Bratowo! czyliż iuż od godziny nie powinnaś była poſtrzedz ſię? oto iedne słowo zakończy wſzyſtko. A takaż WM. Pani wola, abyś ſiebie, ſwego Męża, i Synowicę moie Doryſsę ze wſzyſtkiego wyzuła? daiąc wſzyſtkie ſwoie Dobra za Angeliką Synowcowi Pana Nabożnickiego?

LUKRECIA.

Zapewne ni: co WM. Pan chcesz przez to mówić?

KLEANT.

Na WM. Pani, czytay tę kilka wiérszy, i uważ, ieżeli chcesz z tą stratą oddać swoie còrkę?

LUKRECYA, *prętko czyta*.

O nieba!

KLEANT.

Co na to Mości Panie Nabożnicki? przyznać musisz, iż daleko gdzieś była łaska Boska, gdyś się na to odważył.

FINETTA.

Patrzcie, do czego przywodzi roskosz ziemska. O naturo naturo zepsuta!

NABOZNICKI.

Ja mówię Mości Panie, że to nie te Pismo umowy, które miałem wolą dać Iey Mości Dobrodziéyce do podpisania; musi bydź, że Pan Pisarz nie wyrozumiał mysli moich.

LUKRECYA.

Poczekaymy, może będzie iakie

kie tłumaczenie tey taiemnicy.

PISARZ.

Co to WM. Pan mòwiſz? żem nie wyrozumiał mysli WM. Pana? to WM. Pan maſz mię za proſtaka? rozumiéſz WM. Pan że ſię nie znam na ſwoim rzemiesle? Ucieſzny WM. Pan ieſteś, dobrze umiéſz rzecz udawać.

NABOZNICKI.

Ale Moſci Panie, zważ WM. Pan lepiey....

PISARZ.

Chyba uwagi WM. Pana mam zważać? Któż może lepiey nademnie znać ſię na iſtocie umowy, i obietnić? i kto ie lepiey może wytłumaczyć ze wſzyſtkiemi wymowami, wedle zobopolney zgody, i wedle zwyczaiu Kraiu, co ſię między dwoma ſtronami po proſtu ułożyło, i zakończyło, Prawnemi wyrazami opiſać?

NABOZNICKI.

Ale Moſci Panie, czyliż WM. Pan nie wiéſz....

PISARZ.

Wiém to dobrze Mości Panie, i to ieszcze wiém, żem iest poczciwy: Ze WM. Pan sam swemi ustami mnie piszącemu powiadał, co mam wyrazić: żeś to pismo czytał, i przeczytawszy, powiedziałeś: *Bardzo dobrze, bardzo dobrze!* Cóż zapierasz się WM. Pan tego?

LUKRECYA:

A dla Boga! czy się uszy, czyli oczy moie łudzą? sama nie wiém, i sama sobie nie dowierzam. Słuchayciez WM. Państwo: Dla zgody naszéy, i przekonania WM. Pana, że tu Jego Mość Pan Nabożnicki żadnego swego nie upatrywał zysku, ta mi mysl przychodzi, na którą Jego Mość Pan Nabożnicki, iako w tym małżeństwie dobra doczesnego nie szukaiący, wiém, że bez trudności pozwoli. Zachowaymy tę Pismo umowy w całości swoiey, ze wszystkiemi swemi przydatkami, a odmieńmy same tylko Imiona: Na mieyscu Angeliki, i Mazgayskiego, połóżmy

żmy Imie Doryſsy , i Eraſta ktòrzy ze wſzyſtkiemi Dobrami pobiorą ſię ; a miaſto Doryſsy (ktòra wyzuta ieſt z dziedzictwa) położmy Imie Angeliki . Pan Mazgayski niech ſię teraz z nią żeni , ieżeli mu ſię podoba , pewnie to uczyni.

NABOZNICKI.

A iakże Mościa Dobrodziéyko ? Angelika nic nie będzie miała ?

LUKRECYA.

Coż z tego Moſci Panie : alboſzto ten mizerny Poſag był nam pobudką do tego małżeńſtwa ?

NABOZNICKI.

Tobyto WM. Pani chciała , aby Synowiec mòy wziął Panienkę z dziedzictwa wyzutą ?

LUKRECYA.

Bądź WM. Pan pewien Moſci Panie , iż po tym wſzyſtkim , na żadney rzeczy potrzebney nie będzie zbywało Angelice , ſtaranie w tym , i dobroć Doryſsy . Co do Angeliki , z wielkim pożytkiem : ponieważ dobra ſwiatowe iedynie służą na podniete chęci ziemskich,

Angelika od tey przeſzkody uwolniona, może ſię całym ſercem udać na wykonanie natchnienia łaski Boskiey, i miłoſci. Coż? nie podobą ſię WM. Panu moię zdanie?

NABOZNICKI.

Ni Moſcia Dobrodzieyko ni: iawnie widzę, iż WM. Pani w małey uwadzę maſz oſobę moię, a na co mi ſię zdą i te małżeńſtwo?

LUKRECYA.

Co? uwagi na oſobę Pana Nabożnickiego aż nadto dotąd iey miałam, umysł zaś móy nie był inny, tylko abym odkryła skrytoſci ſerca WM. Pana, i dokazałam tego ſzczęsliwie, Teraz WM. Pan iuż możeſz odeysć.

NABOZNICKI.

Dobrze, póydę Moſcia Dobrodzieyko, ale z tą nadzieią, że łatwo znaydę, czym będę ſię mógł pocieſzyć z utraty łaski WM. Pani.

FINETTA.

Moſci Panie Mazgayski, coż? nie moznaſzby z tego Anagramma

ma ułożyć ? piu piu piu, glu glu glu.

KLEANT.

Finetto, ciszéy tobie: kto zawinił, iuż dość upokorzony, inny zaś nie ma przyczyny pokutować.

PISARZ.

Na reszcie, oznaymuię też W. M. Panu, że nie długo będzie się przesuszał Pan Nabożnicki. Zwierzył mi się mòy dobry przyiaciel, Przełożony wszystkich straży, że ma roskaz, naydaley iutra, wziąć go do więzienia, za obròcenie na swóy pożytek niektórych pieniędzy, ktòre mu dane były dla ubogich.

KLEANT.

Niepoczciwy!

PISARZ.

Podobno iuż tu nie mam czego więcéy czekać!

KLEANT.

Nie masz WM. Pan, ale na iutro rano zapraszamy WM. Pana do siebie. Angeliko, możesz się z

tąd wynieść z Finettą, przyidzieſz zaś, wiéſz kiedy.

SCENA VIII.

Lukrecya. Kleant.

KLEANT.

IAkże tedy Bratowo moia? Jużeś doznała teraz, co Pan Nabożnicki? i co ſą waſi Panowie Ianſeniſci?

LUKRECYA.

Co za nieſzczęsliwy przypadek! nigdym ſię tego nie ſpodziewała.

KLEANT.

Wierzę ia temu, bo co łatwieyſzego na ſwiecie, iak nazbyt ſzczérą i pobożną białogłowę, powierzchownemi cnoty, i ſwiątobliwoſci zwieść pozorami, i napełnić iey głowę nie iednym tyſiącem fałſzywych nauk. Po tym przykładzie bądź WM. Pani na drugi raz oſtroznieyſzą; a day Boże, żeby to ſamo oderwało WM. Panią od tego niegodziwego kacerſtwa.

LUKRECYA.

Ach Kleancie! nie bardzo śię znasz na tym, co nazywasz każcerliwem: upewniam cię, że tam wielu ludzi poczciwych.

KLEANT.

Ia nie przeczę temu. Bo większa część zapewnie iest zwiedzionych, iakoś WM. Pani była: Iedni dla prożnéy chwały, chcąc śię pokazać uczonemi: drudzy oszukani pozorem cnoty: inni przywiedzeni politowaniem nad niektóremi kłótnikami, których Dwór muśi karać. Jeżeli iednak wielu z tych, którzy śię z swoią prostotą, i nieuwagą zwieść dali, mogą mieć nie iaką wymówkę, atoli dla swego zaslepienia, i lekkowiernośći, wymówieni bydź nie mogą.

LUKRECYA.

A czemuż to? powiédz Kleancie.

KLEANT.

Otò temu Mośćia Pani: Że wszystkie postępki tamtey strony maią barwę, i piętno spisków, ma-

tactwa, niezgód, złości, i buntu przeciw władzy Duchowney, i Swieckiey, że trzebaby bydź slepym na rozumie, żeby tego nie poznawać. Dlaczego, że wielu trzpiotów, kłótników, głów niespokoynych, białychgłów płochych, i nierostropnych; że wielu rospustnych ludzi, bez obyczaiów, i wiary, sprzyiaią, i chwytaią się tego spisku, rzecz nie dziwna: ale że ludzie z innych miar poczciwi, i maiący w zamysłach swoich koniec dobry; którzy kochaią Oyczyznę, Wiarę, i Królów, nie widzą szkody i zniewagi, którą przez to czynią Kościołowi, pokoiowi Kraiu, i powadze Królewskiey, ia tego poiąć nie mogę.

LUKRECYA.

Nie uwierzyłbyś Kleancie, iak mnie te rozmowy, ktòrem od W. M. Pana słyszała, mocno wzruszyły; a to co się odkryło, ieszcze mię bardziey wzrusza; ale nie mogę natychmiast odważyć się na odmia-

mianę mego zdania, bo zachodzą niektóre trudnofci.

KLEANT.

Nie wątpię ia moia Bratowo: ale day fię tylko nauczyć, i dlatego na czas iaki zawieś fwoie uprzedzenia, pòki nię rozważyfz rzeczy fzczérze, fprawiedliwie, i wedle fumnienia, a pewny ieftem, że natychmiaft wftydzić fię będziefz, żeś za tak podłą pofzła ftroną. Ale tu teraz idzie o infzą rzecz. Popełniłaś WM. Pani wielki błąd; którego mòy Brat, iak powróci, zapewne nie pochwali.

LUKRECYA.

To ieft prawda: dlaczego profzę WM. Pana, dopomòż mi do naprawy tey fprawy.

KLEANT.

Nie trwoż fię Bratowo moia, iużem ia fzczęśliwie wfzyftko zagodził.

LUKRECYA.

Iak to?

KLEANT.

Mòy Brat iuż od kilku godzin powrócił.

LUKRECYA.

Jako? mòy mąż iuż powrócił z Hiszpanii?

KLEANT.

Tak iest: że się zaś nie pokazał w tey sprawie, która teraz poprzedziła, uczynił to, obawiaiąc się, aby w pierwszym wybuchnieniu gniewu, nie zapomniał o tych względach, które chce mieć zawsze ku WM. Pani.

LUKRECYA.

Ach bardzom ci obowiązana.

SCENA IX.

Geront. Lukrecya. Kleant. Doryssa. Angelika. Erast. Finetta:

LUKRECYA.

ACh mòy mężu! iaką mam radość, widząc cię! ta iednak bardzo iest umnieyszona przez wstyd, który w sobie czuię, dla błędu, w który tylkom co nie wpadła.

GE-

GERONT.

Bądź WM. Pani pewna, że to wszystko, co się stało, w wieczną niepamięć puszczam, i nawet nie chcę, aby mi kto o tym więcey mòwił. A ponieważ zwłoka małżeństwa Angeliki z Erastem była przyczyną tego zamieszania, zwiążmyż więc zaraz tę małżeństwo. Pismo umowy względem tego, iuż od dwòch lat uczynione, dnia iutrzeyszego podług woli naszey oboie podpiszemy. Daycież sobie ręce, a Bóg niech sprawi, abyscie w zobopolney miłosci, i pokoiu, dozgonnie żyli.

ERAST.

Tak się spodziewam, i mogę ieszcze WM. Pana Dobrodzieia upewnić, że zupełny we mnie szacunek, i poszanowanie dla siebie znaydziesz.

DORISSA.

Ach mòy Oycze! a o mnie zapomniałeś?

GERONT.

Ni zaiste: wydam i ciebie za

 mąż,

mąż, kiedy zechcesz; żeś dotąd nie poszła, w tym twoia wina. Siadaymy do stołu.

FINETTA.

Bywaycie zdrowi Panowie Iansenisci, Inkwizycya Swięta z Hiszpanii iuż przybyła,

KONIEC KOMEDYI.

PRZYPISKI

Obiaſniaiące niektòre rzeczy, w tey Komedyi zawarte.

(* 1.) *Wyroku Papieskiego*. Inni mòwią z Łacińskiego *Konſtytucyi*, to ieſt Bulli Papieskiey, którą Klemens XI. przeciw Janſeniſtom wydał, potępiaiąc błędy Ianſeniuſza, w kſiędze Kweſneliuſza ukryte. Tę Bullę Swiat cały Chrześciański przyiął, i za prawidło wiary poczytał. Jako i na Zborze Rzymskim za Benedykta XIII. za też *Prawidło Wiary* wſpomniona Bulla uznana. A Benedykt XIV. bierze ią, za *Zdanie Kòſcioła, ktòremu nie można ſię ſprzeciwić bez utraty zbawienia*. Klemens zaś XIII. z całym Kościołem Francuskim, za *Wyrok Koſcioła powſzechnego, nie podpadaiący żadney odmianie*.

(*2.) *Nauki Iezuitòw, tyczącey ſię ſumnienia, i obyczaiòw*, przeci-

ciwney nauce Ianſeniskiey, nazywaiąc ią nauką rozwiozłą, a ſwoię ſcisłą, i ſurową. Tak Franciszek de Paris (za Swiętego od Janſeniſtów miany) w kſiędze ſwoiey: *O Stałoſci Łaski Poſwięcaiącey*, tę naukę za rozwiozłą bydź ſądził: Ze człowiek po Chrzcie S. może zgrzeſzyć, a tak utracić łaskę poſwięcaiącą, na Chrzcie S. wziętą. Za ſcisłą zaś, i ſurową tę ſwoię poczyta: Ze człowiek otrzymawſzy raz łaskę poſwięcaiącą na Chrzcie S. nigdy iey utracić nie może, a zatym nigdy zgrzeſzyć. O czym niżey pod liczbą 12. Tegoż naucza i Kweſnelli w Podaniu 43. tak mówiąc: *Pierwszy skutek łaski, na Chrzcie otrzymaney, uczynić, abyśmy umarli grzechowi, tak, aby duch, ſerce, zmysły, nie miały więcey życia do grzechu; iako człowiek umarły nie ma życia do rzeczy ziemskich*. Z czego ſię wnoſi: że człowiek łaski na Chrzcie otrzymaney nigdy utracić nie może. Dlatego zaś ta Bulla z nauką Iezuicką razem

zem położona: Bo Jansenisci rozumieli, i twierdzili, iakoby za sprawą Jezuitòw Klemens XI. Papież przeciw nim tę Bullę wydał. Iako to w Pismie podanym do Rady Swessyoneńskiey wyrazili: *Wyrok Papieski* (: mówili) *iest to robota Iezuitòw, ieżeli ten dobry, to i oni dobrzy, i nauka ich dobra.* (1) Toż i Kolbert Biskup Montpellieru, czyli Gòry Pessulańskiey, w Liscie Pasterskim na Powiat swòy, przeciw Wyrokowi Papieskiemu wydanym, twierdzi, mòwiąc: *Iezuici pobudzili Papieża do wydania tey Bulli; ona potwierdza w punktach nayprzednieyszych nową ich naukę.* (2) Na pokazanie ieszcze tego, Jansenisci tęż Bullę na drzwiach Domu Iezuickiego od Ludwika Wielkiego w Paryżu wystawionego, wyraziwszy krzyż, przybili ią, z tym napisem: *Unigenitus Crucifixus.* Iednorodzony Ukrzyżowany; z przyczyny, że ta Bulla zaczyna się od tych słów: *Iednorodzony Syn Boski.* Jako tedy Iedno-

dnorodzony Syn Boski był ukrzyżowany, tak i ſprawcy tey Bulli (: to ieſt Towarzyſſ tegoż Iednorodzonego Syna Boskiego) na tenże koniec przyidą, tak mòwili.

(1) *Memor.* 7. *p.* 3.

(2) *Borg. Font. T.* 2. *Q.* 4. *Ar.* 1. *p.* 253.

(*3.) *Przeciw Moliniſtom.* Przez Moliniſtów rozumieią ſię Jezuici, z tey przyczyny: że pierwſzy Molina Hiſzpan Jezuita, mąż wielkiey nauki, lat 20. uczący Teoloii w Akademii Eboreńskiey, z sławą niewypowiedzianą, wydał kſiązkę z tym napiſem: *Ugoda Łaski Boskiey z wolnoſcią woli ludzkiey.* Gdzie mocno utrzymuie: że łaska Boska może ſię zgodzić z wolnoſcią woli ludzkiey, i że iey nie znoſi, ale utrzymuie; tak dalece, że wola ludzka może ſię ſprzeciwić łaſce Boskiey, i nie zezwolić na to, do czego ią pobudza, i prowadzi. Ktòra nauka oczywiſcie ieſt przeciwna nauce Ianſeniſtòw, mówiących: że łaska Boska nas koniecznie

cznie ciągnie do dobrego, i nie możemy iey ſię ſprzeciwić, gdy ią mamy.

Toż wyraził na Kazaniu w Lowanium w koſciele S. Iakuba, w Swięto S. Liboriuſza mianym X. Eugeniuſz de Gelder pewnego Zakonu Kaznodzieia, głòwny Ianſeniſta; ktòremu byłem przytomny (mówi X. Fontaine zacny Teolog, w kſiędze ſwoiey, na obronę Bulli *Unigenitus* napiſaney :) Pomieniony kaznodzieia wychwalaiąc Ianſeniuſza, mówił: że Janſeniuſz gorliwoſcią zdięty, chcąc pokonać Goliata, ſprzeciwiaiącego ſię łaſce skuteczney, wyiął pięć kamyków wybornych z czyſtego potoku kſiąg Auguſtyna S. któremi tak Goliata iako i całe woysko iego ſzczęsliwie pokonał. Rozumieiąc (: iako każdy mógł ſię domyslić :) przez Goliata X. Molinę, a przez woysko Iezuitòw, przez pięć kamykòw pięć ſtanowienia oſobliwe nauki Ianſeniuſza, od Koſcioła Chryſtuſowego potępione.

Fontaine Tom. 3. Par. 3. Prop. 91. Cap. 3 p. 1243.

(*4.) *Pisma Nowego Zakonu od Kwesneliusza wydanego*; to iest kśiążki, z tym napisem: *Pismo Nowego Zakonu w Francuskim ięzyku, z Uwagami Duchownemi na każdy wiersz, dla większego pożytku czytaiącym, i prętszey łatwości rozmyslaiącym*; O koło którey lat 22. pracował, tak właśnie iako Ianseniusz około swoiey *Augustyn* &c. Kśiążka ta iest we czterech częściach, które czterema bracią rodzonemi zwykł był nazywać. Wyraża w niey uwagę na każdy wiersz, raczey należy mówić: nowy błąd na każdy wiersz. Ledwo albowiem która kśiążka, od kacerzów na świat wydana, tak licznemi napełniona była błędami, iako ta, A to naybardziey, że Pisarz pod słodyczą truciznę ukrył; to iest pod pozorem prawdy, i pobożności, fałsz i niezbożność utaił. *Słodsze są słowa iey nad oliwę, ale one są strzałami tak z napiętego łuku do szkodze.*

dzenia gotowemi, że pod czas ciemności prawych serca ranią. Taką własność książce tey przyznaie Bulla *Unigenitus* od Klemensa XI. na prożbę Ludwika Wielkiego wydana Roku 1713. gdzie tenże Papież 101. błędów, z pomienioney książki wyiętych, potępia, i pokazuie, że Kwesneliusz nietylko dawne kacerstwa odnawia, ale osobliwie naukę Ianseniusza chce wskrzesić. Dlaczego rozdraznieni tym Papieza wyrokiem Iansenisci, wyrazili na obrazach wybiianych Klemensa XI. którego cztery Kardynali, Albani, Paolucci, Fabbroni, i Ptolomei (: iako naybardziey pobudzaiący Papieża do wydania tey Bulli) na ramionach do piekła niosą, pomiędzy Iezuitów, we dwa rzędy uszykowanych. Wzgórze zaś wyrażony Kwesneliusz, który szkłem za dzielnoscią ognia słonecznego rozstapia skrzydła woskowe Ikara, trzymaiącego Bullę *Unigenitus*; dlaczego nie mogąc się utrzymać n powietrzu bez skrzydeł, spada gwa-

o-

townie na dół do piekła , razem i z Bullą , takowy napis na dole zostawuiąc : *Los Bulli Vnigenitus . Borg. Font. Tom. 2. Qu. 1. Ar. 3. p. 188.*

(* 5.) *Pięćdziesiąt Prawników* . Przez 50. Prawników rozumieią się Prawnicy Paryscy , do ktòrych udali się Iansenisci , widząc sprawę swoię bydź przegraną na Zborze Embruńskim , na ktòrym Biskup Seneński Soanen , zacięty Iansenista , wszelkie mocy i władzy , tak Biskupiey , iako i Kapłańskiey sprawowanie , z danego na siebie od zgromadzonych Sędziòw Duchownych wyroku , utraciwszy , był na wygnanie posłany do pewnego Opactwa Benedyktyńskiego . Takowa tedy zniewaga pobudziła Jansenistòw udać się do Prawników Paryskich , z których wybrało się 50. Ci ułożyli pismo na pozór prawne, ale w samey rzeczy niegodziwe . O czym zdowiedziawszy się Król , kazał nieodwłocznie zwołać wszystkich Biskupòw , ktòrzy się w Paryz

ryżu natenczas znaydowali, aby względem tego pisma swoie dali zdanie. Zgromadziło się z Kardynałów, Arcybiskupów, i Biskupów dwudziestu sześciu, i oprócz tego pięciu mianowanych na Biskupstwa, po zmarłych pozostałe. Ci wszyscy iednostaynie tę dali zdanie: Że to pismo 50. Prawników zamyka w sobie wiele rzeczy zuchwałych, fałszywych, kacerzom sprzyiaiących, i do Rokoszu pobudzaiących: biie na władzę Duchowną, i Swiecką: sprzeciwia się Bulli *Unigenitus*, i odwołuie się do Zboru powszechnego: gani Zbór Embruński, z poniżeniem powagi królewskiey: znieważa Biskupów, na nim zgromadzonych, z uymą władzy Papieskiey. &c. Król zważywszy to zdanie Biskupów, wyrokiem Rady Stanu potępił niegodziwe Pismo 50. Prawników.

Lafiteau Livr. 5. p. 211.

(*6.) Z *Księży rzeczonych Odwoływaiących się*, inaczey nazwanych *Apellantów*, słowem wziętym z łaciń-

cińskiego *Appello* odwołuię ſię. Trzeba wiedzieć, że Francuzi lubo względem naywyżſzey władzy, ktòrą przywłaſzczaią powſzechnym Zborom Koſcioła Chryſtuſowego, nauczaią, i utrzymuią, że od Bulli Papieskiey można odwoływać ſię do Zboru powſzechnego, nie przeto iednak powinni ſię nazywać Odwoływaiącemi, a iak drudzy mówią *Apellantami*, a dopieroż Janſeniſtami. Odwoływaiących, czyli *Apellantòw* wſzyſcy Biskupi Francuſcy tych nazywaią, ktòrzy od Bulli *Unigenitus*, przyiętey od całego Koſcioła Chryſtuſowego, odwoływuią ſię do przyſzłego Zboru powſzechnego, i ci ſą prawdziwi Janſeniſci; ponieważ dlatego od tey Bulli odwoływuią ſię, aby utrzymali błędy przez Bullę potępione, błędy, ktòre oni rozumieią bydź nauką S. Auguſtyna, i prawidłem Wiary Swiętey Katolickiey. Zaś między błędami w tey Bulli zawartemi znacznieyſze ſą *ròżne kacerſtwa, a oſobliwie te, ktòre* (: iak mòwi

mòwi Papież w teyże Bulli) *w niegodziwych nauki Ianſeniuſza ſtanowieniach , w tym właſnie wyrozumieniu wziętych , w ktòrym potępione były , znayduią ſię , oczywiſcie wskrzeſzaiące .* Zaczym słuſznie takowi Odwołuiący ſię nazwani ſą Ianſeniſtami. Tak ich (: iak powiedziałem :) iuż na Seymach Duchownych , iuż w rozmaitych Liſtach Paſterskich Biskupi Francuſcy nazywaią. To założywſzy, obaczmy teraz tych Odwoływaiących , a prawdziwych Janſeniſtòw początek , i dalſzy poſtępek .

Po ſmierci Ludwika Wielkiego, utrzymuiącego mocno Bullę *Unigenitus* , czterech Biskupów , de la Broiie, Kolbert, de Langle , i Soanen , Roku 1717. 5. Marca (: właſnie tego dnia , którego trzema laty pierwéy , Sorbona przyieła była Bullę :) wſzedłſzy do Sali , gdzie wſzyſcy Doktorowie zgromadzeni byli , ogłoſili ſię z tym : Ze ſię odwołuią do Zbòru powſzechnego, ponieważ (mowili) Bulla ſprzeciwia ſię

się oczywiſtey prawdzie, pſuie naukę o obyczaiach, znoſi powagę Krolow, i nadweręża prawa Biskupow. Nayſtarſzy Sorbony, iak go zowią Syndyk, pokazawſzy niewypowiedzianą radość z przyczyny miłoſci, i gorliwoſci, ktorą wſpomnieni Biskupi ku Koſciołowi Chryſtuſowemu pokazali, (iako ſądził:) ſam zaraz przyſtał do ich zdania, i niektórych Doktorow za ſobą pociągnął. Większa iednak część przeciwna temu, radziła, aby to lepiey wziąść na uwagę, i tak wielkiey rzeczy nagle nie czynić. Lecz niesłuchano takowey rady: Odwoływanie pomienionych Biskupów przyięte było urzędownie, i w kſięgi wpiſane. O czym dowiedziawſzy się Kſiąże Aurelianeński Rządca natenczas króleſtwa za Ludwika XV. w dziecinnym wieku zoſtaiącego, rozkazał, aby owi Biskupi odwoływaiący się zaraz z Paryża wyiechali. I Piſarza Sorbony (: że ſmiał prawnie tę Odwoływanie zapiſywać:) w więzieniu

niu osadzic kazał. Ztym wszystkim niedbaiąc na tę pogròżki nie które Kapituły, Plebani, i Zakonnicy, poszli za przykładem czterech Biskupów. Wiele także Panien Zakonnych w Diecezyi Paryskiey zostaiących, z tym się dały słyszeć: Ze Bulla Papieska względam łaski Boskiey nie może się dobrze tłumaczyć, podług ich zdania; i że znosi Prawdy Wiary Swiętey; zaczym odwoływaią się do Zboru powszechnego. Tak w kròtkim czasie nowe Zgromadzenie Odwoływaiących, a iak drudzy mowią *Appellantòw* powstało, w którym zarównie godni i naypodleysi bracią się nazywali. A że ich liczba nie rosła, iakby sobie życzyli, więc ten śzrodek przed się wzieli, aby złotem i srebrem iako naywięcey pociągać. Dlaczego oprócz własnych pieniędzy, z swoich szkatuł wyliczonych, pożyczyli (: iako swiadczy ieden z nich osobliwy Pisarz (1) million cztery kroć sto tysięcy Lirów Francuskich, a to

 pod

pod pozorem Wiary, i imieniem godnych osòb, nie wiedzących o tym, w samey zaś rzeczy na zwabienie, utrzymanie, i ròżne potrzeby Odwoływaiących. Tym albowiem, ktòrzy iaki błąd, w Bulli Papieskiey wyrażony, i potępiony, w pismach i rozmowach utrzymywali, płacono 500. Lirow. Plebanom także według miary; i Pannom Zakonnym, ktòre całe Zgromadzenie do tego przywiodły, nagradzano dobrze. Naywięcey zaś tym Kanonikom, ktòrzy radami swemi, i namową, całe Kapituły do tegoż odwoływania nakłonili. Trwało to przez dwie lecie, i podobnoby się nie wydało, gdyby dłuznici nie będąc płatni, przez Pismo podane do Dworu, nie wyiawili, prosząc, aby dway de Lord, i Servien (: pierwszy Sekretarz Kardynała di Noailles Arcybiskupa Paryskiego; a drugi Iałmuznik Biskupa Szalońskiego, Brata Kardynała) przytrzymani byli. Książe Aurelianeński Rządca Krolestwa, po-

posłał do Kardynała , aby Sekretarza zaraz od siebie oddalił. Drugi ucieczką chciał się ratować , lecz był schwytany , i na Galery posłany , z kąd go Biskup Marsyliyski (: widząc żałuiacego swego postępku , i narzekaiącego na Jansenistów , że go do tego przywiedli, a teraz opuscili) z miłosierdzia uwolnił. Ten iednak sposób , lubo tak kosztowny , nie udał się Iansenistom : kiedy tym millionem , i osmią kroć sto tysięcy Lirami nie zyskali więcey Odwoływaiących , iak tysiąc osim set , według rachunków uczynionych w tych Powiatach , gdzie te bunty powstały. Z tymwszystkim chlubili się , że maią za sobą Kardynała de Noailles Arcybiskupa Paryskiego , wielkiego Obrońce , czterech Biskupow , trzy Akademie , Paryską , Nannetańską, i Remeńską , niby tarcze iakie nieprzełamane , i tysiąc z księży Swieckich , i Zakonników. Ale im zaraz ieden z utrzymuiących , i broniących Bullę , dobrze odpowie-
 dział,

dział, mòwiąc: Coż to ſą ci względem wſzyſtkich Katolików w całym ſwiecie zoſtaiących? Za waſzego iednego Kardynała, my ſtawiamy czterech w królestwie naſzym, a prócz króleſtwa więcey niż 60. ktòrzy waſzym ſię odwoływaniem brzydzą, i ie potępiaią. Wy ſię zaſzczycacie czterema Biskupami, my z ſtrony naſzey mamy więcey niż ſto we Francyi, a prócz Francyi więcey niż ſzesć ſet, wſzyſtkich złączonych z Głową Kościoła Chryſtuſowego. Wy trzy Akademie mianuiecie, a czyliż w ſamym naſzym królestwie nie ma dwadzieſcia waſzym przeciwnych? a prócz króleſtwa nierównie więcey. Pięć ſet, albo ſześć ſet Plebanów z ſtrony waſzey mogąż ſię porównać z trzydzieſtą, czyli czterdzieſtą tyſiącami w ſamey Francyi zoſtaiącemi? Owo zgoła, dwa tyſiące naywięcey różnego ſtanu ludzi, mogąż wyrównać Papieżowi, Kardynałom, Arcybiskupom, Biskupom, i wſzyſtkim wiernym ca-

łego Swiata Katolickiego? Ta odpowiedź nadoręczna wprawdzie, ale taka, którey śię nieśpodziewali Odwoływaiący, i która im uśta zawarła. (2)

(1) *Anecdot. Tom. 3. p. 248.*
(2) *Lafiteau. Livr. 4. p. 7.*

(*7.) *Wzruszaią naymocnieyszy grunt Składu Apostolskiego &c.* Co Janseniści w kśiążce swoiey: *Nauka pospolita względem Wyroku Papieskiego &c.* przeciw Bulli *Unigenitus* mòwią: Że ta Bulla potępia to, co pierwszy Artykuł Składu Apostolskiego przykazuie wierzyć o Wszechmocnośći Boskiey. Powtore potępia pierwsze, i wielkie Przykazanie, kochać Boga; to oni Jezuitom przywłaszczaią, iako Sprawcom tey Bulli, (: wedle ich zdania:) O czym wyżey pod liczbą 2.

(*8.) *Więcey za nami iest Biskupòw.* Tu mòwi Finetta przez pochlebstwo, i przypodobanie śię Pani swoiey; ponieważ wszyscy Biskupi w całym świecie zostaiący, przyieli Bullę *Unigenitus*, wyiąwszy

 mało

mało co Biskupòw Francuskich . Obacz wyżey pod liczbą 6. ku końcowi.

(*9.) *Eskobar* Hiszpan Jezuita, mąż wielce zachwalony z nauki o sumnieniu, i obyczaiach, bardzo przeciwney nauce Janseniskiey, tak dalece, że nietylko Jansenisci, ale nawet Panie Jansenistkie, imie iego w obrzydliwosci, i pogardzie maią.

(*10.) *Swięty Kwesneli*. Kwesneliusz urodzony w Paryżu Roku 1634 z oyca księgarza. W młodym zaraz wieku napoiony błędami Janseniusza, po skończoney Teoloii w Sorbònie, wstąpił do Zgromadzenia Oratorii, gdzie ieszcze bardziey w tychże błędach utwierdzony został, z przyczyny, że Werger Opat od S. Cyrana, Głowa Iansenistòw, zabrawszy wielką przyiaźń z Kardynałem di Berulle Prawodawcą tegoż Zgromadzenia, łatwy wstęp sobie ziednał i do samych osòb, w nim zostaiących, ktòre powoli do nauki Janseniusza przy-

przywiodł. Przecież znaydowali się niektòrzy Przełożeni, ktòrzy tym iadem nie będąc zarażeni, chcieli temu złemu (: aby się daley nie szerzyło:) zabieżeć; dlaczego złożyli Seym Zakonny w Paryżu Roku 1678. na ktòrym postanowili, aby się każdy podpisał, iako nie będzie się trzymał nauki Janseniusza, ani iey nauczał. Niektòrzy zaraz się podpisali na to; niektòrzy zaś nietylko że się podpisać niechcieli, ale nawet Zgromadzenie porzucili; inni zaś chcąc w Zgromadzeniu zostawać, ale niechcąc się pódpisać, z kròlestwa wyiechali. I z tych ostatnich był ksiądz Kwesneli, który wyiechawszy z Francyi, udał się do Brabancyi, Bruxelli miasta, gdzie Arnald wielki przyiaciel iego znaydował się. Tam, by nie był poznany, różnie się przestraiał, i różnie nazywał, iako to: *Rebek*, *Fresne*, *Priore* &c. Po śmierci Arnalda, (: ktòry był Głową Jansenistów) nastąpił Kwesneli, nieodmienny od

Arnalda w rozſiewaniu błędów Ianſeniuſza , ale wſzyſtko kryiomo, odmieniaiąc nawet domoſtwa do mieſzkania. Ztymwſzyſtkim ta odmiana ſtroiu, przezwisk, i mieysc rożnych , niepomogła Kweſneliuſzowi; Za rozkazem albowiem Arcybiskupa Mechlinskiego był ſchwytany Rebek , a w ſamey rzeczy Kweſneli , i oſadzony w więzieniu, z utratą wſzyſtkich piſm ſwoich , ktòre mu zabrano. Tam go dopiero uczniowie iego za drugiego Pawła, w więzieniu zoſtaiącego, poczytali; gdy iednak żadnego Anioła z nieba ſtępuiącego nie widzieli, ktoryby go mogł uwolnić ,,więc ſami o tym mysleć poczeli . Pod czas ciemney nocy przebili mur więzienia , i Kwesneliuſza na wolność wyprowadzili, i uciekaiącego do Hollandyi drugim Atanazyuſzem nazwali. Co widząc Arcybiskup Mechliński, wydał Piſmo prawne, aby (: gdzieżkolwiek zoſtawał Kweſneli) był przypozwany do Sądu ſwego, dla dania odpowiedzi na

dwa-

dwadzieścia cztery zarzuty, między któremi ten był iedynasty: Że on w listach tyczących się buntów, zwykł był zażywać imion zmyslonych, aby z nich żaden nie mogł dóyść ukrytych spisków, gdyby iakowym przypadkiem też listy przeięte były. Klucz do tych zmyslonych imion znaleziony między pismami tegoż Kwesneliusza zabranemi. I tak Antoni Arnald nazwany *Opat*. Kwesneli *Przełożony*. Cztery częsci księgi Kwesneliusza: *Cztery bracia*. Księga Janseniusza: *Pilenot*. Jansenisci: *Przyiaciele*. Kosciół Ianseniski: *Dom Swięty*. Klemens XI. *Pan Olibro*. Król Angielski: *Pan Maxim*. Panny Zakonne Port-Royal *Sieroty*. Przełożona ich: *Arendarka*. Lovanium: *Wieś uczona*. Jezuici: *Furmani*. &c. &c. Kwesneli wielką sobie sławę ziednał u Panien Zakonnych Cystercienśek, tak w Paryżu, iako i za Paryżem mieszkaiących; których te dwa Domy, czyli Opactwa są nazwane w Francuskim ięzyku,

pierwszy: *Port-Royał de Paris*, A drugi za Paryżem: *Port-Royal des Champs*; obydwa iadem nauki Ianseniusza zarażone, obydwa aż do upadku w nim trwaiące; Osobliwie ow za Paryżem zostaiący, o ktòrym niżey. Tego Domu Przełożona Agnieszka od S. Tekli po śmierci Arnalda do Kwesneliusza pisząc, to wyraziła: *Zabrał nam Bòg Eliasza* (: rozumieiąc Arnalda) *a dał nam Elizeusza, dwoiakiego ducha maiącego* (: rozumieiąc Kwesneliusza), List Przełożoney iest położony w Sprawie Kwesneliusza, na karcie 290. Był ten list dziękczynienia za przysłanie pomienionemu Zgromadzeniu Serca Arnalda, nad ktòrą Danine nie mogły nic droższego otrzymać. Franciszka zaś od S. Iulii tegoż Zgromadzenia (: ktòra na klęczkach błogosławieństwo Kwesneliusza w liście przysłane, odbierała:) Roku 1702. 26. Grudnia tak piszę do niego: *Dzięki tobie oddaię iako naygłębsze, imieniem Przełożoney, i całe-*

całego Zgromadzenia, że wszystko co od Ciebie wychodzi, nie inaczey odbiera, i poważa, tylko iakoby od samego Boga pochodziło; ponieważ za rzecz pewną mamy, że za sprawą Ducha Nayświętszego nam wszystkie rzeczy opowiadasz. Pewny godny człowiek (: iako swiadczy Pisarz kśiążki *Borgo Fontana* :) będąc w Amsterdamie, i iuż trzeciraz odwiedzaiąc kśiędza Kwesneliusza, w potoczney mowie namienił o wielkim zgorszeniu, które daie w Kosciele Chrystusowym. Słysząc to Kwesneli, zastanowił się nie co, i po nieiakim milczeniu, odpowie: *Wprawdzie zabrnąłem głęboko; ale coż? wino iuż natoczono, pić go trzeba.* Umarł w Amsterdamie Roku 1719. lat 86. maiący, przyiąwszy SS. Sakramenta z rąk swego Plebana Katolickiego, o które prosił, na pokazanie iedynie, że nie był Hugonottą.

Lafiteau. Livr. 1. pag. 71.

Fontaine Par. 4. Prop. 92. c. 2. p. 18.

Borg. Font. T. 1. P. 3. §. 5. p. 240.

(*11.) *Wielki Arnaldzie.* Wielki wprawdzie z nauki, ale większy z Jansenizmu, czyli Iansenizm tę wielkość sławy mu uiął; kiedy mąż tak uczony, tak obiaśniony na rozumie, widząc, że kilku Papieżow, całe Duchowieństwo Francyi (: wyiąwszy nie wielu) Sorbona, i cały Swiat Katolicki uznał błędy Ianseniusza, i ię potępił, ztymwszystkim uporczywie przy nich aż do ostatniey śmierci zostawał. Iakąż tedy z tąd może mieć sławę? Przeto z ksiąg Doktorów wygluzowany, od Sorbony oddalony, tułać się po Paryżu kryiomo musiał, i przebrany po kupiecku, szkatułkę z grzebieniami na plecach zawiesiwszy, po ulicach chodził, i wołał: *Grzebienie drewniane: Grzebienie z kości słoniowey* (1). Czynił to, bo się obawiał, by nie był poznany, i do więzienia wzięty, a to dla nieposłuszeństwa Królowy, przykazuiącey

cey mu po trzykroć razy, aby się stawił Papieżowi, i dał sprawę z nauki swoiey, osobliwie z nauki w książce swoiey: *O częstcy komunii*, wyrażoney, na ten czas po ręku chodzoney, i czytaney; gdzie mòwi: Ze kto pragnie przyiąć do serca Ciało Chrystusa Pana, powinien mieć świątobliwość Swiętych Pańskich w niebie kròluiących, i taką doskonałość, iaką miał Chrystus Pan. Dlaczego do przyięcia godnie tego Nayświętszego Sakramentu przynależy gotować się przez całe życie, i pokutować za grzechy: naydoskonalsza zaś pokuta iest, nie przystępować do Komunii Swiętey, nawet w Swięta Wielkanocne. Tym sposobem znosił Sakrament Pokuty, i Komunii Swiętey, i chciał właśnie od nich oddalić ludzi. Iakoż iuż w Paryżu (: pisze S. Wincenty od S. Pawła Roku 1648. dnia 25. Czerwca do księdza d' Argny Missionarza w Rzymie zostaiącego, względem tey książki) *W Swięta nawet Wielka-*

nocne nie widać tak ugęszczaiących do Nayświętszego Sakramentu, iako innemi czasy; tak dalece, że w Parafii S. Sulpicyusza trzy tysiące narachowano nie komunikuiących. A Pleban S. Mikołaia z Szardonnetu po skończonych Swiętach Wielkanocnych, iuż przez się, iuż przez drugich nawiedzaiąc domy w Parafii swoiey zostaiące, znalazł 1500. nie przystępuiących do Nayświętszego Sakramentu: toż mówić o innych. Ta xiążka gdzie się tylko pokazała, wszędzie od Biskupów Francuskich potępiona była. Przyszła też z Francyi i do Polski, którą Spowiednik Królowy Francuz, xiądz Swiecki sprowadził, i błędami w niey zawartemi iuż był zaraził wielu znacznych ludzi, nawet i z Duchowieństwa: przytym żwawe między wielu odprawiały się rozpierania w utrzymaniu pomienionych błędów. Co widząc Nuncyusz Polski, że się ten iad po królestwie rozchodzi, uwiadomił o tym listownie Papieża. Toż samo i Król

po-

pobożny, i gorliwy o Wiarę, Ian Kazimierz uczynił, przekładaiąc Oycu S. że takowa nauka wiele złego za sobą pociąga. List był pisany dnia 11. Września 1651. (2) Kardynał Richeliu miał zawsze w podeyrzeniu Arnalda, z przyczyny, że z Opatem od S. Cyrana zabrawszy przyiaźń, często z nim przestawał. Dlaczego, gdy uczył Filozofii w Sorbonie, kazał uczonym ludziom pisma iego przetrząsnąć, i rozważyć, czy iaki błąd w nich się nie znayduie. Jakoż znaleziono nauczaiącego: że wolność ludzka nie zawisła na oboiętnosci; to iest, mogącey albo nie mogącey czynić według swego upodobania; Co iest nauką rzeczywistą Janseniusza (3). Póki tedy żył Kardynał, zawsze mu przeszkadzał do Doktorstwa, ale po śmierci Kardynała dopiął tego, lecz wkrótce z tegoż zrucony, iako wyżey wyraziłem. Będąc od Urbana VIII. Papieża przez Bullę kiąszka Janseniusza potępiona, Arnald przeciw tey Bulli
dwa

dwa pisma wydał w rodowitym ięzyku, a to dla wygody Pań Francuskich, gdzie naukę Janseniusza utwierdza, i podaie sposób, iak się też Panie maią bronić, gdyby im na pokonanie pomieniona Bulla zarzucona była; to iest, maią odpowiadać: *Ze ta Bulla przez zdradę, i fałszywe udanie była wymuszona, a zatym nie powinna bydź poczytana za Bullę prawdziwą*. (4) Arnald z Paryża udał się do Brabancyi, i osiadł w Bruxelli mieście stołecznym teyże Prowincyi; gdzie przysposobiwszy dobrze, i wydoskonaliwszy we wszystkim, iako Następcę swego, Kwesneliusza, i przy śmierci z rąk iego Swięte Sakramenta przyiąwszy, (: lubo na to nie miał mocy:) z tey iedynie przyczyny, aby go za Hugonota nie poczytano, (: o co się wszyscy Jansenisci staraią:) Umarł Roku 1693. Lat 82. maiący.

(1) *Borg. Font. Tom. 2. Piano della Risp.*

(2) *Id. T. 1. P. 3. p. 143.*

(3) *La-*

(3) *Lafit. Livr.* 1. *p.* 33.
(4) *Borg. Font. T.* 1. *P.* 4. *Ar.* 4. *p.* 285.

(*12.) *Swięty Paryſie*. Franciſzek de Paris Dyakon, nayżwawſzy nieprzyiaciel Bulli Papieskiey, ktòry nie raz, ale kilka razy odwoływał ſię do Zboru powſzechnego Koſcioła Chryſtuſowego, i z tym ſię nawet przy ſmierci oſwiadczył. Dla ktòrey gorliwóſci, i dla pozoru oraz życia oſobnego, i układnego, za Swiętego od Odwołuiących miany, i za drugiego Szczepana poczytany: Iakoby pod rzęſiſtemy Klątwami Papieskiemi, niby pod wielką kupą kamieni, na ſiebie rzuconych, miał umrzeć. Wyrazili to Ianſeniſci w Lamentacyi IV. nad Bullą *Unigenitus*. Wyrazili ieſzcze i to w życiu iego, zaraz po ſmierci wydanym, że kilka laty przed ſmiercią, w Swięta nawet Wielkanocne nie przyſtępował do Stołu Bożego. I daley tęmu pochwałę daią: *Jego Mość de Paris ieſt to dar, a dar wielki dla*

ko.

kościoła. Wydał niektóre kśiążki, ale na wzòr innych Ianseniſtów, błędami różnych kacerzów napełnione. Z tych ta oſobliwa, ten napis maiąca: *Obiaśnienie ſtałości łaski poświęcaiącey*. Gdzie na wzór Kalwina pokazuie: że człowiek raz otrzymawſzy łaskę poświęcaiącą na Chrzcie Swiętym, nigdy iey utracić nie może, a zatym nigdy zgrzeſzyć. Z tąd daley wnośi: Ze nie potrzebny ieſt Sakrament pokuty: ponieważ człowiek maiący łaskę poświęcaiącą, i nie mogący iey utracić, nigdy nie grzeſzy. I ten to ieſt dar wielki dla kościoła; ta nauka uczyniła go wielkim Swiętym u Ianseniſtów.

Lafit. Livr. 6. p. 268.

Borg. Font. Tom. 1. Par. 3. p. 220.

(* 13.) *Łasko skuteczna*. Skuteczność łaski Boskiey Ianśeniści zakładaią na panowaniu iey nad roskoſzą ziemską, w ludziach zoſtaiącą; tak dalece, że gdy nie panuie, i nie zwycięża, albo śię wcale nie znayduie, tedy na ten czas czło-

człowiek grzech popełnia. Iako Arnald w liście swoim do pewney godney osoby pisanym, wyraził, w tę słowa: *Atoli mężu godny, prawda ta wielka, przez Ewangelią postanowiona, i powagą Oycòw SS. stwierdzona, ktòrzy nam w Pietrze S. człowieka sprawiedliwego wystawuią, ktòremu Bòg łaski swoiey (: bez ktòrey nic nie możemy) w owey okoliczności tak umknął, że nie można mòwić, żeby mogł nie zgrzeszyć.* Takie stanowienie nauki Sorbona tym sposobem potępiła, iakim potępili Papieże owe Ianseniusza: *Nawet sprawiedliwi nie ktòrych Przykazań Boskich nie mogą zachować, że nie maią łaski Boskiey.* To iest, to zdanie Arnalda osądziła bydź zuchwałe, bezbożne, niegodziwe, kacerskie, i iuż klątwą od kościoła Chrystusowego potępione, iako maiące związek z zdaniem Ianseniusza, wyżey wspomnionym. Kiedy to czyniła Sorbona (: mòwi Kwesneli w Przemowie Sprawy Arnalda, na

kar-

karcie 25.) Arnald na ten czas przechodził się po Ganku wyższym Domu Panien Zakonnych , *Port-Royal* w Paryżu , czekaiąc , iakiby Sądów owych koniec wyniknął ; i gdy rozważa , aż mu zaraz na mysl przychodzą owe Augustyna słowa : *Ponieważ nie mnie przesladuią , ale prawdę , dlaczego dopomòż mi o Boże , abym za prawdę aż do śmierci walczył .* I to samo wyraził wspomniony Kwesneli , kiedy podawszy do druku obronę Arnalda , od siebie napisaną , obraz iego na początku położył z tym napisem : *Antoni Arnald Doktor Wiary , i Prawdy .* Tam wyrażony Arnald rękę na Ewanielii trzymaiący , i przysięgą obowiązuiący się bronić prawdy aż do krwi wylania, sposobem od Doktorów Sorbońskich zażywanym . Zaczął tedy walczyć , a raczey chciał się bronić Arnald , mòwiąc : że przez owe łaskę (: bez którey nic nie możemy , i bez którey Piotr S. zostawał :) rozumiał bydź łaskę skuteczną ,

czną, która do wszystkich spraw dobrych iest potrzebna. Ale Sorbona nie odstąpiła wyroku swego raz danego; ponieważ Arnald w powszechnosci mòwi, że Piotr S. w owey okolicznosci nie miał łaski Boskiey. Z drugiey zaś strony, i to fałsz, czym się broni: że bez łaski skuteczney człowiek nic dobrego czynić nie może; bo może mieć łaskę dostateczną, i z nią dobre uczynki sprawować, ieżeli zechce, iaka zaiste dana była i Piotrowi, z ktòrą mógł i siłom swoim nie dufać, i Chrystusa Pana nie zapierać się; inaczey, przykazanie byłoby mu nie podobne do wykonania. Ale z tey łaski dostateczney smieią się Jansenisci; i w Litaniach swoich od Alexandra VIII. potępionych, a od Arnalda bronionych, tak o niey spiewaią: *Łaska dostateczna nie tak nam iest pożyteczna, iako raczey szkodliwa, tak dalece, że słusznie prosić Boga możemy: Od łaski dostateczney zachoway nas Panie.*

Fon-

Fontaine Par. 1. Prop. 33. Cap. 6. pag. 727.
Tournely de Gra. Chr. Par. 2. Q. 8. A. 1.

(*14.) *Co nie za powodem miłości Boskiey, wszystko iest grzechem.* Ianseniści nayczęściey o miłości Boskiey radzi mòwić. Wiadomo wszystkim, iak w posiedzeniu, w rozmowach, i w wszelkich okolicznościach, nie co innego w ustach maią, tylko: *Miłość Boska, Miłość Boska.* Co gdyby to chcieli mòwić po Katolicku, tedyby powinni mówić: Ze miłość Boska iest to naydoskonalsza, iest pierwsza, i niby kròlowa cnot wszystkich: przez nią naylepiey czciémy Boga: ona iest śrzodkiem naywybornieyszym do ożywienia spraw naszych: ona nayobfitsze zrzòdło zasług naszych. I tak mówić, byłoby to gruntownie pobudzać wiernych do kochania Boga. Ale coż, za miast tey mowy z Kościołem Chrystusowym, przeciwnie sądzą, i mòwią: *Naprzòd,* (: Prop. 53.) że

że ſama tylko miłość Boska czyni ſprawy naſze Chrzeſcianskie, po Chrzeſciansku. To ieſt, że ona ſama ieſt cnotą Chrzeſciańską, zaczym znoſzą inne cnoty ſwięte. *Powtòre*. (: Prop. 56.) *Ze tylko przez ſame miłość czcièmy Boga*; przeto inne ſpoſoby wielbienia Boga odrzucaią. *Potrzecie*. (:Prop. 55.) *Sama tylko miłość przynoſi nadgrodę w Kroleſtwie niebieskim*; dlaczego inne pobudki do czynienia dobrze, ſą nadaremne. Z tąd daley wnoſzą: *Ze co z miłoſci Boskiey nie pochodzi, wſzyſtko ieſt grzechem*; który błąd Baia, od Janſeniuſza ponowiony, iuż dawno ieſt od Kosciola Chryſtuſowego potępiony.

Borg. Font. Tom. 1. *Ar.* 4. *pag.* 350.

(*15.) *Z przyrodzoney miłoſci, obedwie grzeſzą*. Jeżeli gdzie mòwi Auguſtyn S. że co z miłoſci przyrodzoney pochodzi, grzechem ieſt; ma ſię rozumieć o miłoſci nieporządney, co zaiſte ieſt grzechem: A nie o miłoſci porządney, i u-

czci-

czciwey ; iaką miłoſcią kochamy Rodzicòw, krewnych, przyiaciół, wſzakże miłoſcią przyrodzoną, która wcale ieſt chwalebna, i nie zawisła na grzechu. Albo o takiey miłoſci mówi, ktòra rzeczy ziemskie za koniec oſtateczny ſobie zakłada, i ie nad Boga ſamego przenoſi; według owych słòw Chryſtuſa Pana: *kto kocha Oyca, albo matkę, bardziey niż mnie, nie ieſt mnie godzien*. Mat. 10. v. 37. Zaczym mòwić w powſzećhnoſci: że to wſzyſtko, co z miłoſci przyrodzoney pochodzi, grzechem ieſt, ieſt fałſz oczywiſty.

(* 16.) *Roskoſz ziemska ciągnie nas koniecznie do złego.* O miłoſci niebieskiey, i roskoſzy ziemskiey, od Janſeniuſza założoney, pierwſzey do dobrego, drugiey do złego ciągnącey, doſyć powiedzieć, że ktòrażkolwiek z nich ciągnie, wola ludzka oprzeć ſię iey, i ſprzeciwić nie może (: według Janſeniuſza) a zatym znoſi iey wolność, ktòrey bynaymniey po upadku pierwſze-

wſzego człowieka nie utraciła. Jako to na Zborze Trydeńskim uſtanowiono (1). To iednak dziwno, że Janſeniſci tak ſą mocno przywiązani do nauki Ianſeniuſza o miłoſci niebieskiey, i roskoſzy ziemskiey, że za iedne z nich bardziey ciągnącą gotowi ſtać ſię męczennikami. Ale im tego nie zazdroſciemy; (: mówi Tournely) ponieważ albowiem z iedney ſtrony, według Ianſeniuſza, zaròwno może ciągnąć, albo miłość niebieska bardziey do dobrego, albo roskoſz ziemska bardziey do złego. Z drugiey zaś ſtrony, ponieważ roskoſz ziemska bardziey, i częſciey ludzi ciągnie do złego, niżeli miłość niebieska do dobrego, więc dla roskoſzy ziemskiey powinni ſię nazwać Męczennikami, a nie dla miłoſci niebieskiey. (2)

(1) *Conc. Trid. Seſſ. 6- c. 3.*

(2) *Tourn. Tom. 3. de Gra. Chr. Par. 2.*

(*17.) *Cuda S. Paryſa.* Ieſzcze za czasów S, Ireneuſza (1) i Tertulia-

tuliana (2) Odszczepieńcy od Kościoła przyznawali dar cudów pierwszym Głowom, czyli Stanowicielom swoich kacerstw. Za swiadectwem S. Augustyna (3) Donatyści twierdzili, że ich pierwszy Kacermistrz wskrzeszał umarłych. Toż i Odwoływaiący, chcąc nowe kacerstwo swoie wsławić, ogłosili, że ieden z nich mąż osobliwey świątobliwości zszedł z tego świata, przez którego Bóg wielkie cuda czyni. Był ten uroiony Swięty Paris Dyakon, wyżey wspomniony pod liczbą 12. Początek tego był takowy. Namowiono na to z prostego gminu ludzi niektòrych, ktòrzy się przed grobem Paryża modlili, potym Nowenny odprawiać zaczeli, nakoniec głosili, że za przyczyną S. Paryża wiele łask, i dobrodzieystw otrzymuią. Tym sposobem wielu pociągneli. A gdy kościoł chciał tego zakazać, powiadali, że przy grobie Paryża codziennie nowe a nowe dzie-

dzieią ſię cuda. Wkrótce taki był nacisk, że nie tylko koſcioł S. Medarda, ale i cmentarz, czyli grobowisko było ludzmi napełnione, chcąc prawie cały Paryż bydź ſwiadkiem tych cudów, które były ogłaſzane, i wychwalane, Nie wyſtarczały karety do naięcia, dla wieloſci, ktòrych ciekawość ciągneła: Nie było takiego, któryby naywiękſze zabawy maiąc, nie porzucił ie, a nie biegł do grobu Paryſa: Drogi tak były napełnione gminem ludu, że nie podobna było ſię przeciſnąć. Przed ſamym grobem zakupowali mieyſca, i ie przepłacali. Noſzono, a noſzono wielu chorych zmyslonych, i na to zakupionych, udawaiących ciężkie konwulſye, na ktòre ſtrach było i patrzeć. Ci zaś, ktòrzy naylepiey udawali, i naylepiey w tym wicwiczeni byli (: uczyć ſię albowiem tego podług prawideł muſieli, nowe rzemiesło zakładaiąc:) wyſyłani byli do innych Prowincyi, dla nauczenia proſtych ludzi.

 Przed

Przed grobem piąciu, czyli szesciu księży rozmierzonemi czasami, iedni po drugich następuiąc, Psalmy z męszczyznami, i niewiastami mòwić głośno nie przestawali. Na samym nawet grobowisku działy się rzeczy, podziwienie, oraz i politowanie w ludziach na to patrzących, sprawuiące. Gdy niektórzy dobrze płatni, za pomocą paskòw rzemiennych, pod pachami przywiązanych, zdawali się w grubych ciemnosciach nocy, bydź od ziemi podniesionemi, i niby na powietrzu cudownie zawieszonemi. Dlaczego kosciół S. Medarda nakształt mieysca komedyi, i niby w Teatrum był zamieniony; gdzie Wiara S. wysmiana, i prawdziwa rzetelność Cudòw wyszydzona została. (4) A przecie Kolbert Biskup Gòry Pessulańskiey, głòwny Jansenista, w Liscie swoim Pasterskim Roku 1733. 1. Lutego, względem tych Cudów wydanym, smiał to twierdzić, tak piszac: *Co to iest za Szkoła taka* (: Gro-

bo-

bowisko S. Medatda :) *bez pism, bez ksiąg . Bòg w okagmieniu tysiącami wiernych naucza w Sprawie , iaka tylko może bydź na świecie , naypotrzebnieyszey . Zrzuceni Doktorowie , zamknięte szkoły , obalone domy uczonych mężòw , a ieden gròb człowieka , ktòry w pogardzie zostaie , staie się stolicą , czyli mieyscem takim , z ktòrego sama prawda iakimsiś cudownym sposobem daie się słyszec . Tam ona swoich wystawia uczniòw , tam daie wyroki , tam ie stanowi , mòwiąc : że Bulla Papieska iest taka , iakąśmy opisali w naszym odwoływaniu do Zboru powszechnego : że nasza sprawa , iest sprawą Boską : że wyroki przeciw nam dane , są niesprawiedliwe* . Inaczey sądził , i uczynił Kròl ; bo zabrawszy o tym zupełną wiadomość od naydoskonalszych lekarzòw , na to z umysłu wysadzonych , że owe konwulsye , i inne rzeczy tam czynione , są zmyslone , fałszywe , i tylko na ułudzenie pospólstwa przez sztuki uda-

 wane

wane; kazał Grobowisko S. Medarda zamknąć, i żadnego przyſtępu do niego nie dawać. (5)

(1) *S. Iren. L. 2. c. 31. n. 2.*
(2) *Tere. de Præſcrip. c. 44:*
(3) *S. Aug. de Unit. Eccl. c. 19.*
(4) *Lafit. Livr. 6. p. 266.*
(4) *Borg. Font. T. 2. Q. 4. A. 2. p. 270.*

(*18.) *Ieſteśmy w trudnoſci około łaski Boskiey.* Wſpomniałem wyżey pod liczbą 11. że Arnald przeciw Bulli Urbana VIII. potępiaiącey naukę Ianſeniuſza, wydał dwa piſma w rodowitym języku dla wygody Pań Francuskich, gdzie naukę Janſeniuſza utwierdza. Te piſma tak ſię Paniom Francuskim (: oſobliwie Komedyami, i Romanżami bawiącym :) podobały, że wſzelkiey pilnoſci, i ſtarania do czytania ich, i wyrozumienia, przykładały, aby ſię względem Łaski, Przeznaczenia. i tłumaczenia piſm Auguſtyna S. głównemi Teoloiczkami pokazały. Tym końcem w domu Iey Moſci Pani Dupleſſis Hrabi-

biny, blisko nowego mostu, rozmowy, i rozpierania około łaski Boskiey odprawiały; tak dalece, że w krotkim czasię zasłużyły sobie na to, że są nazwane: *Paniami Łaski*; a to dla zalecenia ich wysokiey nauki, i dla różności od innych Pań, nic więcey nie umieiących, tylko domowemi gospodarstwa bawić się zabawami.

Borg. Font. 1. *Par.* 4. *A.* 4. *p.* 298.

(* 19.) *Prawo do odprawiania Mszy S.* Według Ianseniftów naydoskonalszy sposób słuchania Mszy S. mieć Mszą razem z księdzem. Ponieważ albowiem (: mowią) my chwaląc Boga, nie możemy lepszych, i milszych iemu słów zażywać, iako tych, które się we Mszy znayduią. Dlaczego tym końcem Mszał z łacińskiego na Francuski iężyk przełożyli; który lubo od zgromadzonych na Seym Duchowny Biskupów Francuskich pod klątwą był zakazany; i w rok potym od Alexandra VII. Papieża po-

tępiony, z tym wſzyſtkim nie uważaiąc na to, ſmieli tenże Mſzał przedrukować; i ieſzcze przytym *Porządek Mſzy* pod praſy drukarskie podać, kładąc go na początku we wſzyſtkich prawie kſiążkach duchownych, od ſiebie wydanych, a to dla wygody tych, ktòrzyby Mſzału Francuskiego mieć nie mogli (1). Każdy tedy słuchaiący Mſzy, tak męſzczyzna, iako i niewiaſta, powinien przed ſobą trzymać Mſzał, albo też Porządek Mſzy: i kſiądz wſzyſtkie słowa (: oſobliwie słowa poſwięcenia Ciała, i krwie Chryſtuſa Pana:) powinien głośno wymawiać, nie tylko dlatego, aby z nim wſzyſcy chléb i wino, na Ciało i Krew Chryſtuſa Pana poſwięcali, ale oraz, gdyby przypadkiem iakim dla ciężkiego grzechu (: toieſt grzechu nieczyſtego, według nauki San-Cyrana) kſiądz urząd kapłańſtwa utracił, inna oſoba ſwiecka, czyſta, i niewinna, temu przytomna, zaſtąpiła za niego, i zadoſyć uczyniła.

niła. Tym ſpoſobem wſzyſcy, według Janſeniſtów, ſtaią ſię kſiężmi, tak dalece, że nawet niewiaſty do Ołtarza przyſtępować, i w ſtroiu kapłańskim Mſzą odprawiać mogą. Iakoż to czyniły nie które, według ſwiadectwa Pani Mol, dobrey Ianſeniſtki, wnuczki sławnego Pana Duguet, która w Dzienniku konwulſyoniſtòw, od ſiebie wydanym, mòwi: że Panna Dankoni wielce ieſt zachwalona z ſpoſobu odprawiania Mſzy, tak, że pewny sławny kaznodzieia nie mogł ſię wydziwić, z iaką powagą, skromnoſcią, i układnoſcią ten urząd ona ſprawuie. W tymże Dzienniku o drugiey Pannie, ſieſtrze pewnego rzemieſnika, Birety robiącego mòwi: że ta Panna lubo codziennie konwulſye cierpi, z tym wſzyſtkim codziennie Mſzą miewa, maiąc na to pozwolenie od ſwoich Doktorów. Otòż nowe Kapłanki do Koſcioła Chryſtuſowego od Ianſeniſtów wprowadzone, które Mſzą

miewaią, i urząd kśięży zastępuią. (3)

(1) *Borg. Font. T. 1. P. 3. §.3. p. 193.*

(2) *Vindic. Cens. Sorbo. p. 319.*

(3) *Borg. Font. Tom. 2. Ar. 7. p. 236.*

(*20.) *Jansenisci*. Tak nazwani od Ianseniusza Wodza swego. Ten urodził się w Olendrach, we wsi Ackois nazwaney. Pierwsze początki nauk swoich zabrał w Ultraiekcie, wyższe w Akademii Lowańskiey, tam Filozofii, i Teoloii słuchaiąc. To iego nieszczęście, że natrafił na dwóch ludzi wcale przewrotnych, którzy zabrawszy z nim przyiaźń, nakłonili go do nowości. Ieden był iego nauczyciel Doktor, Niderlańczyk, Ianson nazwiskiem; Drugi ksiądz Swiecki, z Baiony rodem, Verger rzeczony; obydwa napoieni błędami Baia. Ci twierdzili, i uporczywie utrzymywali (: za swiadectwem samegoż Ianseniusza) ze przed S. Augustynem była wcale nie wiado-

doma Oycom Greckim nauka o łaſce Boskiey, i potym, gdy ią Auguſtyn S. obiaſnił, powoli do dawnych ciemnoſci wracać ſię poczeła, tak dalece, że nie było ani Biskupa, ani żadnego Doktora, któryby ią mogł poiąć, i zrozumieć. Dlaczego rzecz bardzo potrzebna (: ſądzili :) żeby iaki znalazł ſię, ktòryby nauce o łaſce Boskiey tę iaſnosć, i tę ozdobę powrócił, którą iey dał Auguſtyn S. i żeby tym końcem ułożył iaką oſnowę, dobrze wypracowaną, i wſpartą na zdaniu tego Swiętego Doktora, ktòre on (: piſząc przeciw Pelagiuſzowi, i kſięży Maſſyliiskim :) mocno utrzymywał. Takowa rada podobała ſię Ianſeniuſzowi, do którey zaraz przylgnął, i w umysle poſtanowił, do skutku ią przywiesć. Widząc Verger iuż nakłonionego Ianſeniuſza, wynalazł mu mieyſce u pewnego Pana Radnego, Sądu głownego Paryskiego, dla wycwiczenia ſynów iego w nauce. Wkrótce ſpro-

wadził go do Baiony, gdzie pierwszy urząd w Domu Zgromadzenia, nie dawno wystawionego, za staraniem tegoż Vergera, obiął. Z tamtąd powròcił do Lovanium, i podobnyż urząd w Domu ziednoczonych S. Pulcheryi, otrzymał; Doktorem oraz, i Tłumaczem Pisma S. nakoniec Biskupem Ipreńskim uczyniony od Króla Hiszpańskiego, w nadgrodę kśiążki: *Mars Francuski*, przeciw królom Francuskim napisaney (: natenczas albowiem te dwa Narody nie były sobie przyiazne.)

Lafiteau Hist. de la Const. Unig. Livr. 1.

Tak we Francyi, iako i w Lowanium zostaiąc Ianseniusz, cały był zatopiony w kśięgach S. Augustyna, nie raz, ale po dziesięć razy, (: iako sam o sobie powiada:) czytaiąc ie, roztrząsaiąc, i na uwagę biorąc. Ale że to dzieło bardzo trudne, i zawiłe, (: o ktòrym zamyslał:) wyciągało wiele czasu; więc na wydoskonalenie one-

onego, lat 22. ſtrawić muſiał. Zaczął Roku 1616. a skończył Roku 1638. Napis tey kſięgi dał takowy: *Auguſtyn: czyli Nauka S. Auguſtyna o zdrowiu natury ludzkiey, i lekarſtwie; przeciw Pelagianom, i Maſſyliiczykom*. Uczynił tym ſpoſobem, iako Ian Wiklef, który chcąc pokazać, że nie nauczał innego, tylko to, co S. Auguſtyn, kazał ſię nazywać *Janem od S. Auguſtyna*. Tego ſię domagaią i Ianſeniſci, i chcą tego, aby ich nie inaczey nazywano, tylko *Uczniami S. Auguſtyna*. Arnald w obronie Ianſeniuſza mòwi, że Bòg Ianſeniuſzowi zoſtawił, aby łaskę Chryſtuſa lepiey obiaſnił, iako zoſtawił Salomonowi, aby koſciòł wyſtawił.

Fontaine Tom.3. P. 2. Prop.65. c. 7.

Nauka Janſeniuſza poczęſci w tey komedyi ieſt wyrażona; ta iednak nie ieſt nowa, ale z różnych kacerzów, iako to: Baia, Lutra, Kalwina, i innych zebrana, a zatym

tym iuż dawno od Kościoła Chrystusowego potępiona ; iako tego gruntownie dowodzi w księdze swoiey Wielki Teolog Francuski de Champs, i przykładem to ieszcze potwierdza. Gdym czytał, (: mówi on) książkę o łasce, i wolności ludzkiey, sławnego Kalwinisty Piotra Molinea, nadeszło dwòch przyiacioł moich, ieden głòwny Jansenista, a drugi Doktor Sorbony, główny nieprzyiaciel nauki Janseniusza. Po przywitaniu, i zaczętey mowie, rzekę do pierwszego: Dawno WM. Pan życzyłeś sobie mieć krotkie zebranie nauki Janseniusza w łacińskim ięzyku, otóż znayduie się bardzo piękne, i wyborne (: skazuiąc na książkę, którą trzymałem w ręku nieoprawną, i zdaiącą się niby dopiero co z pod prasy drukarskiey wychodzącą; prócz pierwszey karty z napisem, i imieniem Pisarza, przytartey, i przykurzoney :) Słysząc to, wielce się ucieszył, i od wielkiey radości, i chciwości czytania

z rąk

z rąk prawie moich mi wydarł; przecież pierwszą kartę z napisem przytrzymałem. Idzie do okna, czyta, i ledwo co pierwszą, i drugą kartę przeczytał, zawołał: O co za dzieło wyborne! iak wyśmienite Janseniusza zebranie! dałby Bóg, żeby tak całe było. Rozśmiałem się w duchu, alem się nie wydał. Co gdy daley z niewypowiedzianą chciwością czyta, ia Doktora owego (: który z nim był przyszedł:) na stronę wziąwszy, po cichu mówię: O iak iest zwiedziony! rozumie bydź zebranie nauki Janseniusza, a to iest Molinea Kalwinisty, który więcey niż dwadzieśta lat przed Janseniuszem tę książkę wydał. Słuchay WM. Pan, uczyńmy sobie rozrywkę; ia na stronę odłożę napis książki, a WM. Pan udaway, że Pisarz tey książki ani myslał o zebraniu nauki Janseniusza; nakoniec pokażemy, że Janseniusz z niego pokradł, i za swoie udał. Zezwala Doktor, i gdy zamysla to czynić, alisci

ten

ten powtòrnie od radości daie się słyszeć. O długo oczekiwane Doktora naszego zebranie! Na co Doktor Sorbony: Co to iest? I pókiż nam ta kśiażka WM. Pana trzymać będzie? i więcże czytanie iey nad przyiacielskie rozmowy W. M. Pan przekładasz? Wybaczcie, (: odpowie) w krótkim zebraniu całą naukę Biskupa Ipreńskiego zawartą, iak w zwierzciedle obaczyłem. Wątpię o tym (: rzecze Doktor) żeby ten, który tę kśiążkę napisał, kiedy o nauce Janseniusza pomyslał! Rozśmiał się na to, i odpowiedział: Ia się WM. Panu nie chcę sprzeciwiać, ale obawiam się, abyś temu, który Janseniusza czytał, mògł tego dowieść. I spoyrzawszy na kśiędza de Champs, chciał wyrozumieć, iakieby iego w tym było zdanie? któremu kśiądz de Champs: iako znam Pisarza tey kśiąźki, nie iest ten, któryby cudzym miał się popisywać, może i on własną swoię naukę swiatu podać. Co samo Doktor

ktor zaczął popierać . Widząc to wielki obrońca Janseniusza , rzecze : Na co tak długą mamy utarczkę prowadzić , proszę o książkę Janseniusza , i tę z książką , ktòrą czytam , porównaymy . Gdy mu Doktor księgę Janseniusza podaie , ten daley mòwi : Dziwuie się , że WM. Panu iako Doktorowi Sorbońskiemu nie znaiomy iest Janseniusz , ktòrego obraz , czyli raczey nauka iego w tey książce iest wyrażona . A ia się bardziey dziwuię WM. Panu (: odpowie Doktor :) że rozumiész , że to wszystko , co napisał Janseniusz , iest iego . W tym bierze napis książki , na stronę odłożóny , z wyrażeniem Pisarza , to iest Piotra Molinea Kalwinisty , i przed oczy iego stawia. Co widząc , stanął iak wryty , cały zadumiały , zawstydzony , i gniewem tak zapalony , że ani pożegnawszy , iak piorun z izby wyleciał .

De Champs Lib. 1. *Disp.* 1. *c.* 2. *p.* 3.

Potwierdzaią to ieszcze sami nawet kalwiniści. Tak Paweł Kalon kalwin, kościoła Leerdomeńskiego w Olędrach Przełożony, Roku 1641 dnia 13. Lutego, pisząc do Brata Janseniusza, dobrego katolika, mówi: *Dnia piątego tego miesiąca, mąż uczciwy Hrabiego Hagi pokazał mi dużą księgę, i przezacną Brata twego. Zamyka w sobie ta księga obronę iednego z osobliwych Wiary prawdziwey Chrześciańskiey Artykułów, pod imieniem S. Augustyna. Taż sama nauka iest, ktòrey my statecznie nauczamy, i ogłaszamy: dla ktòrey obrony naymilszy Brat twòy (:* iako swiadczy *) wiele w Lovanium podiął utarczek, wiele niesłusznie ucièrpiał. Już ta księga od Nuncyusza Papieskiego za sprawą Jezuitòw w Bruxelli iest potępiona. Dziękuię Bogu, i w przytomności wszystkich dziękować będę, za tę dobroczynne światło, ktòrym Brata twego rozum obiaśnić raczył. Godzien pochwały osobliwey, ktòrego wychwalać nie przestanę; i iak*

iak tylko kſięgę iego otrzymam, tak zaraz na więkſze owieczek moich zbudowanie, zażywać iey, iak przynależy, będę.

Fontaine Prologom. c. 13. p. 78.

Ale na co przywodzić innych zdania, kiedy ſam Janſeniuſz dobrze to uznawał; maiąc albowiem zewſzyſtkim wygotowaną kſięgę, nie ſmiał iey do druku podawać; i piſząc do Sancyrana, wyraził: że ſię z ſwoią pracą nie chce wydawać, ani ſię z tym żadnemu zwierzać: i że kſięga iego znalazłaby wielu przeciwników, przeciw którym nie ma innego ſpoſobu, tylko wynaleść iakie Zgromadzenie dla pomocy, i podpory; Bo ten rodzay ludzi ziednoczonych (: mówił :) iak ſię zawezmie na co, tedy na nic nie uważa, i wſzelkie granice przechodzi. (1) Co większa, ſame go ſumnienie gryzło, że tę kſięgę napiſał, i nie mogąc tey gryzoty ſcierpieć, ułożył liſt bardzo pokorny do Papieża Urbana VIII. poddaiąc kſięgę ſwoie pod

pod ſąd Papieski . Oprocz tego (: będąc iuż zarażony powietrzem) wyraził w Teſtamencie : iako ze wſzyſtkim poddaie ſię Stolicy Swiętey Apoſtolskiey , która ieżeli ſądzi odmienić co w kſiedzę od ſiebie napiſaney , przyimuie to z głęboką uniżonoſcią , z tym ſię oſwiadczaiąc , że iako zawſze żył w Koſciele Rzymskim Katolickim, tak chce w nim i umierać . Te były oſtatnie oſwiadczenia Ianſeniuſza przed zgonem życia ſwego , lat 53. maiącego , drugiego roku Biskupſtwa . (2)

(2) *Lafit. Livr.* 1. *p.* 15. *Lett. de Gianſen.* 5. *Mars.* 1621.

(2) *Fonta. Par.* 4. *Prop.* 96. *c.* 3. *p.* 817.

I iużby z ſmiercią tego Wodza Kacerſtwo ſwóy koniec było wzięło , gdyby ſprawcy Teſtamentu wykonali byli to , co w nim wyrażono było : i gdyby liſt do Urbana VIII. zapiſany , był odesłany ; lecz iako liſt , tak i Teſtament do skutku nie były przywie-

dzio-

dzione. I o liſcie niktby nie wiedział, gdyby Wielki Kſiąże Ludwik Konde podbiwſzy Ipry, i znalaźſzy liſt pomieniony, ſwiatu go nie pokazał. Kſięga Janſeniuſza w Lowanium była wydrukowana za ſprawą Dozorcòw Teſtamentu, żadney wzmianki w niey nie wyraziwſzy o oſtatnim oſwiadczeniu Janſeniuſza ku Stolicy Apoſtolskiey. W Rok potym przedrukowana była w Paryżu, i w Rodumnie, gdzie wielkie zamieſzanie ſprawiła. (1) Kſięga zaś właſną ręką Janſeniuſza piſana, i inne piſma, były złożone w kſiąznicy Domu Jezuickiego, w Paryżu od Wielkiego Ludwika wyſtawionego. Nadgrobek temuż Janſeniuſzowi z wielkiemi pochwałami kſięgi iego, wyſtawiony, z rozkazu Alexandra VII. Papieża, był znieſiony. (2)

(1) *Laſit. Livr.* 1.

(2) *Borg. Font. Par.* 4. *Ar.* 3.

We trzy lata po ſmierci Janſeniuſza zdało ſię uczniom iego, aby ieden z nich w Lowanium w koſciele

le

le Stołecznym miał Mowę Pogrże. bową na pochwałę Janſeniuſza, (ktòra potym do druku była podana:) *Powinniśmy dać wiarę* (: mówił:) *że Janſeniuſz kſięgę ſwoię z oſobliwego natchnienia Boskiego, i za ſprawą Ducha Nayſwiętſzego, napiſał, pobudzony owemi Proroka słowy: Dokończ, i umrzey. Co w skutku pokazał, pracuiąc koło niey* 22. *lat, i dokończywſzy, umarł. Wſzędzie nieodmienną prawdę upatruiąc Janſeniuſz, iako Anioł w ciele poſtępował. Prawda ta, iako owa perła Ewangeliczna była głęboko zakopana, iuż od niezbożnych Pelagianów, iuż od ciekawych Filozofòw, iuż od rozwiozłych nauką ſię bawiących mężòw; dlaczego chcąc ią Janſeniuſz wynaleść, i wydobyć, nie żałował ani pracy, ani zdrowia, z uſzczerbkiem nawèt sławy ſwoiey, i poniżenia.*

Fontaine Par. 4. *Prop.* 96. *c.*16.

A Libertus Fromond, ieden ze dwòch Wykonywaczòw Teſtamentu, opiſuiąc życie Janſeniuſza, i przy.

przywodząc różne iego cnoty, miłość prawdy nad inne mu przyznaie; i ſwiadczy, że ſpytany raz od przyiaciela ſwego Janſeniuſz: którąby z Doskonałoſci Boskich naymilsza mu była? odpowiedział: *Prawda*. I częſtokroć po ogrodzie ſię przechodząc, w myslach cały zanurzony, podniożſzy oczy ku niebu, zwykł mawiać: *O prawdo! o prawdo!* Dlaczego uczniowie Janſeniuſza w obrazach wybiianych Miſtrza ſwego, ten napis wyrazili: *Tarczą otoczy cię Prawda iego*. (1) Ale Janſeniuſzowi, i uczniom iego przyznać przynależy to, co Auguſtyn S. o Manicheuſzach powiedział: *Powiadali prawda, prawda, i wielu ich powiadało, a nigdy iey nie mieli*. (10.) I owſzem nie maſz więkſzych łgarzów nad Janſeniſtów, tak dalece, że we Francyi urosło to przysłowie: *Łże iako Janſeniſta. Il ment comme un Janſeniſte*. (2) Jakoż i w tym kłamſtwo ich oczywiſte, gdy powiadaią, że Janſenizmu nigdy na ſwie-

cie

cie nie było, ani ieſt, i że to tylko wymysł, i uroienie przeciwników, wyſtawuiąc Janſenizm niby iaką poczwarę, i ſtraſzydło, na ſtraſzenie nieumieiętnych, i proſtych ludzi. Jako więc po polach (: gdzie zboża rosną :) wyſtawuią różne ſtraſzydła, na ſtraſzenie wróblów, i innych ptaków. Ale ia pytam: Co to ieſt Janſenizm? Gdy ſię pytam chłopczyka, uczącego ſię nauki Chrześciańskiey: Co to ieſt Chrześciańſtwo? Odpowiada mi: że ro ieſt zbiór Praw, i Nauki Chryſtuſa Pana. Pytam daley: Co to ieſt bydź Chrześcianinem? Odpowiada mi; Ieſt wyznawać Prawa, i Naukę Chryſtuſa Pana. Teraz pytam: Co to ieſt Janſenizm? Janſeniſta powinien mi odpowiedzieć: że to ieſt zbiór nauki Janſeniuſza, Daley pytam: Co ieſt bydź Janſeniſtą? powinien odpowiedzieć: Ieſt wyznawać naukę Janſeniuſza; Ta zas nauka od Kościoła Chryſtuſowego ieſt potępiona (: iako wſzyſtkim wiadomo :)
więc

więc Iansenizm nie iest wymysł, i uroienie iakich błędów, ale w samey rzeczy iest zbiór właściwych błędów potępionych. Coż mówić, gdzie idzie o niewyiawienie rzeczy skrytych, i taiemnych? o iakie natenczas kłamstwa! iakie krzywoprzysięstwa! zażywaiąc owego niby przysłowia, którego niegdyś Pryscillianisci zażywali: *Przysięgay, krzywoprzysięgay, a rzeczy skrytey nie wyiawiay.*

(1) *Fontaine Prologom. c.* 12. *p.* 75.

(2) *Id. Par.* 4. *Prop.* 93. *c.* 6. *p.* 194.

Długo trwał w Belgium (: mówi Fontaine) sławny ow *Sen Hipponeński* Roku 1642. wydany, właściwy Paszkwil, który Innocencyusz X. Papież potępił. Tam Filatym widzi przez sen Janseniusza nakształt złoczyńcę od kleryków Etolów złapanego, i prowadzonego. Ach! gdzież to cię móy Oycze (: rzekłem :) gdzie ci zbóycy prowadzą? I iuż chciałem go

ſerdecznie obłapić, aliſci iakiś przy nim ſtoiący mąż poważny mnie zatrzymał. Janſeniuſz zaś odpowiedział: że za prawdę chcą ze mnie ofiarę uczynić, ale o Prawdo! Był zaś prowadzony Ianſeniuſz w Hipponie do domu Auguſtyna Biskupa, gdzie wiele Kardynałòw, Biskupòw, Zakonnikòw boſych, trzewiczkowych, popielatych, białych, czarnych, i wſzelkiego koloru, zgromadziło ſię. Tam wprowadzony z iedney ſtrony oskarzyciel Janſeniuſza Nugo nazwany, z twarzą pełną do zemſty, i oczyma iskrzącemi, niby maiącemi pioruny wyrzucać. Z drugicy zaś ſtrony ſtanął obrońca Janſeniuſza Prodeuterus, i rzekł: Niech będą roztrząſnione wſzyſtkie Podania Nauki Janſeniuſza, przyrzekam, że zadne ſię nie znaydzie, ktòreby w Piſmach twoich Auguſtynie nie było, albo nie miało bydź tak rozumiane, iako ty rozumieſz. Idzie tu o twoie naukę Swięty Biskupie, którą prawie w-
poił

poił w ſiebie Janſeniuſz; i owſzem idzie tu o naukę dawnych Papieżów, i całego koſcioła, ktòra, aby miała w oſobliwych artykułach Wiary iakiemu błędowi podpadać, Duch Nayſwiętſzy tego Zgromadzenia Przełożonemu nigdy tego nie dopuſci. Wtym Biſkupi zaſiadaiący z krzeſeł ſwoich pòwſtali, i Janſeniuſza obłapiwſzy, z rąk Etolów wyrwali, i przy ſobie poſadzili. Dopiero Auguſtyn odezwie ſię: Widzę że z Bratem moim Biſkupem Ipreńſkim to ſię właſnie ſtało, co niegdyś ze mną: Piſma moie; ktòremi Pelagianów gromiłem, za błędliwe bydź poczytali. Daley Filatym przywodzi Auguſtyna mówiącego: Ze to Piſmo Swięte, ktòre twierdzi: że Bóg chce wſzyſtkich ludzi zbawić: i że Chryſtus dla zbawienia wſzyſtkich umarł; ma ſię rozumiéć o wſzyſtkich z liczby wybranych. Wſzyſtkie niewiernych uczynki ſą grzechami. &c. &ct. Nakoniec Wielki Doktor Auguſtyn S. miał wyborną

mowę, która od wſzyſtkich z wielką i nie wypowiedzianą pochwałą była przyięta, od ſamych tylko Towarzyſzow (: Jezuitów) z zgrzytaniem zębów, i narzekaniem na te Zgromadzenie, odrzucona. Ten Sen tak ſię podobał Janſeniſtom, że go trzy razy, albo cztery przedrukować kazali, raz przemieniwſzy: *Sen Hipponeński*, na: *Ziazd Afrykański*, gdzie wiele potwarzy, i ſzkalowania na Teologòw katolickich przydali.

Fontaine Par. 4. Prop. 96. Cap. 6. p. 871.

To we ſnie: na iawie zaś rzeczywiſcie i prawdziwie Auguſtyn S. mógłby zalić ſię na Janſeniuſza, i w oczy to mu wyrzucać. Na co ty Janſeniuſzu naukę moię pofałſzowałeś? Na co opuſciłeś tę słowa, które ſą potrzebne do wyrozumienia? Na co to mi przyznaieſz, o czym mi ſię ani ſniło? Jam tego nie nauczał: *Ze niektòre Przykazania Boskie nawet ſprawiedliwym ſą nie podobne do zachowania, po-*

nie-

nieważ nie maią do tego łaski Boskiey . Wszakże ia tak mowię , i tak położono iest w księdze moiey, o Łasce i Wolności ludzkiey , Części 4 *Człowiek łaską wzmocniony bywa , aby bez przyczyny niebyło woli iego co przykazano* . Pewna albowiem iest , że Bóg bez przyczyny nie przykazuie człowiekowi iakiey rzeczy czynić : Z drugiey strony i to pewna : że żaden przykazaniem nie iest obowiązany , ieżeli łaską do pełnienia potrzebną nie bywa wzmocniony .

Powtòre wyrzuca Augustyn S. Janseniuszowi : Jam tego nie twierdził : *Że po upadku pierwszego człowieka nikt nie może się sprzeciwić łasce Boskiey*. Wszakże ia w księdze o Duchu i Pismie , w Rozdziale 33. tak wyraziłem : *Kiedy Bòg ma sprawę z duszą rozumną , aby mu wierzyła : wierzyć albowiem żadną wolnością nie może , ieżeli nie będzie iaką namową Boską i wzywaniem pobudzona , dlaczegoby wierzyć mogła : Zaiste i samo chcenie*

dobrze czynienia Bòg w człowieku ſprawuie, i we wſzyſtkim miłoſierdzie iego uprzedza nas : zezwolić zaś na wzywanie Boskie, albo nie zezwolić, do ſamey woli ludzkiey należy. Mowiłem tedy, że ta łaska, ktòra nas poprzedza, nie zawisła od woli ludzkiey, ale od ſamey dobroci Boskiey, ztymwſzyſtkim nie przymuſza nas do czynienia, inaczey nie kładłbym rozdzielnie te słowa : *zezwolic, albo nie zezwolić, do ſamey woli ludzkiey należy.*

Potrzecie S. Auguſtyn wymawia Ianſeniuſzowi. Iam tego nie mowił : *że do czynienia złego, albo dobrego w ſtanie natury zepſutey, nie trzeba, aby człowiek był wolny od czynienia koniecznie iakiey rzeczy, ale doſyć, aby był wolny od przymuſzenia gwałtownego* : Raczey, maiąc utarczkę z Manicheuſzami, i Pelagianami, i pytaiącym ſię : *Coby była ta wolność ludzka?* Odpowiedziałem : *Co ieſt w naſzey mocy*; to ieſt : co czynić, albo

nie czynić możemy. Co zaś koniecznie czyniemy, to nie ieſt w naſzey mocy; A zatym konieczne czynienie nie może ſię z wolnoſcią zgodzić. Ani można mowić: że Bòg nie może zgrzeſzyć, a przecie wolnoſci nie traci. Bo na to tak odpowiedziałem. *Bòg z iſtoty swoiey, ani mògł, ani może, przez iaką odmianę zgrzeſzyć.* (1) To zaś pewna, i to ſam przyznaieſz Ianſeniuſzu w kſiędze ſwoiey (2). Że wolność iſtocie, i przyrodzeniu rzeczy iakiey ſprzeciwia ſię; to ieſt: Co ieſt z iſtoty, nie ieſt z wolnoſci. Zatym ponieważ Bòg ma to z iſtoty, że zgrzeſzyć nie może, na żadną wolność zwalić nie można. Iako że Bóg ieſt Bogiem, nie zawisło to od wolnoſci, ponieważ to ma z ſwoiey iſtoty. Podobnie mòwić i o Chryſtuſie Panu, że zgrzeſzyć nie mògł, to pochodziło z złączenia ſię natury Boskiey z naturą ludzką, a nie od wolnoſci. Jakom to w kſiędze o

 ſtro-

ſtrofowaniu, i łaſce, w Rozdziale 11. wyraził.

(1) *Auguſt. Lib. 3. Cap. 12. contra Maximinum.*

(2) *Id. Libr. 7. de Gra. Chr. c. 13.*

Poczwarte Powiadaſz: że Pół-Pelagianie błądzili w tym, gdy powiadali: *że poprzedzaiącey łaſce Boskiey może ſię wola ludzka ſprzeciwić, albo nie ſprzeciwić.* Nie błądzili ni, owſzem z Kościołem Chryſtuſowym w tey mierze trzymali; i ia wyżey dowiodłem tego.

Na koniec. Gdzieś to Ianſeniuſzu w piſmach moich wyczytał: Jakoby błądzili w tym Pół-Pelagianie, że powiadali: *że Chryſtus Pan za wſzyſtkich umarł, i krew wylał.* Pòł-Pelagianie dobrze mòwili, tak bowiem i Kościoł Chryſtuſa wyznaie, i ia na Pſalm 95. piſząc, wyraziłem: *że Chryſtus Pan ſwiat cały ſprawiedliwie ſądzić będzie, nie część ſwiata, ponieważ nie część odkupił, ale cały, ponieważ za cały zapłacił, i cały odkupił.* Zaś przez ſwiat cały rozumiałem

łem bydz ludzi ſprawiedliwych, i grzeſznikòw. I grzeſznikom wyrzucać będzie. (1) *Widzicie rany, ktòreſcie zadali; uważacie bok, ktòryſcie przebili: ponieważ i za was, i dla was ieſt otwarty, z tym wſzyſtkim wniść niechcieliſcie.* I na innym mieyſcu (2) tegoż Sędziego Boga ſtrofuiącego grzeſznika wyſtawiłem: *Ia przyiołem boleſci twoie* (: mòwi Chryſtus:) *abym ci dał chwałę: przyiołem ſmierć twoię, abyś ty żył na wieki: w grobie złożony leżałem, abyś ty kròlował w niebie... Dlaczègożeś niewdzięczniku odkupienia twego dary odrzucił?* Nie dość na tym: ſam nawet biés skarzyć będzie: *Sądź, ſądź ſprawiedliwy Sedzio, ponieważ ten, ktòregoś raczył tak drogim skarbem odkupić, ſam mi ſię potym dobrowolnie obowiązał.* (3) Widziſz tedy oczywiſcie Janſeniuſzu, że ia twierdziłem, że Chryſtus Pan nie tylko za wybranych, i przeznaczonych do nieba umarł, i krew obficie przelał, ale i za grzeſzni-

 ków.

ków . Dlaczego słuſznie , i ſprawiedliwie te , i inne wzwyż wſpomnione ſtanowienia nauki twoiey , od trzech Papieżow ſą potępione ; ponieważ z nauką Kościoła Chryſtuſowego nie zgadzaią ſię , i raczey ſą iey przeciwne .

(1) *S. Aug. Lib. 2. de Symb. ad Catech. c. 8.*

(2) *Id Serm. 67. de tempore .*

(3) *Id. In Orat. contr. Jud. & Pagan.*

To Auguſtyn Janſeniuſzowi : a Janſeniſci uczniowie co na to ? oto naukę Miſtrza ſwego nie ſądzą bydź błędem , ale prawdą Ewanieliczną , wyrażaiąc to w modlitwie o nim , iak o iakim Swiętym , na wzòr Kościoła Chryſtuſowego , w tę słowa ułożoney .

Boże , ktòryś Błogosławionego N. (: Janſeniuſza :) *Wyznawcę twego , i Biskupa , łaską prawdy Ewanieliczney chwalebnym uczynił , ſpraw prosiemy , abyśmy i w nauce iego poſtępowali , i modlitwą bronieni byli .*

Fon-

Fontaine Par. 4. Prop. 92. c. 32. p. 324.

Ta modlitwa położona ieſt w Kalendarzu Janſeniſtkim na końcu, i znaleziona razem z Kalendarzem między papierami Panien zakonnych *Port-Royal*, głównych Ianſeniſtek, gdy na wygnanie wysłane były.

DNI ZNAKOMITSZE W TYM KALENDARZU.

MARZEC.

24. Cud pierwſzy Swiętych Cierni w *Port-Royal*.
29. Narodzenie i Chrzeſt Jego Mości Pana de Sacy 1613.
31. Amos Prorok.

MAY.

1. Profeſſya Matki Agnieſzki w *Port-Royal des Champs*.
2. S. Prorok Jeremiaſz.
3. Tego dnia 1638. umarł Jego Mość Pan Janſeniuſz Biskup Ipreński.
7. Druga Profeſſya Matki naſzey

Angeliki w *Port-Royal des Champs* 1609.

13. Tego dnia umarła Błògosławiona Marya Tereſſa Richer małe dziewczątko *Port-Royal*, lat 4. i mieſięcy 7. maiąca.

27. Tego dnia 1657. cud Swiętych Cierni na oſobie moiey ſioſtry Baudrandy.

CZERWIEC.

24. Pierwſze obłòczyny Matki Agnieszki w Opactwie, lat 6. maiącey.

29. Jego Mość Henryk Arnald był poſwięcony na Biskupſtwo Andegaweńskie.

LIPIEC.

20. Tego dnia 1596. umarł w Hiſzpanii Grzegorz Lopez, na oſobnoſci żyiący.

Tegoż dnia S. Prorok Eliaſz.

SIERPIEN.

6. Tego dnia 1661. umarła Matka naſza Marya Angelika w *Port-*

Port-Royal w Paryżu, lat 69. i mieśięcy 11. maiąca.

WRZESIEN.

8. Tego dnia 1591. Narodzenie i Chrzeſt Matki naſzey Maryi Angeliki.

12. Tego dnia 1633. umarła moia śioſtra Anna od S. Pawła Arnald.

29. Tego dnia 1602. naſza Matka Marya Angelika Kśienią zoſtała *Port-Royal*, lat 11. maiąca.

PAZDZIERNIK.

1. Jego Mość Pan Jan de Palafox Biskup w nowey Hiſzpanii umarł Roku 1659.

9. S. Abraam Oyciec wſzyſtkich wierzących.

11. Tego dnia 1643. umarł w Paryżu Iego Mość Sancyranus.

15. Narodzenie i Chrzeſt Iego Mośći Pana Singlina Roku 1607.

27. Tego dnia 1600. pierwſza Profeſſya naſzey Matki Maryi

An-

Angeliki w *Pert-Royal des Champs*, 9. lat maiącey.

LISTOPAD.

1. Pierwsza Msza Jego Mosci Arnalda.
4. Tego dnia 1658. umarł M. Maitre w *Port-Royal des-Champs*.

Ponieważ Verger (: iako namieniłem) był pobudką Janseniuszowi do ułożenia nowey osnowy względem łaski Boskiey, i przy tym będąc Głową Jansenistów, rzecz przyzwoita, abym życia iego postępek, i koniec krótko przełożył. Ten z Lowanium przeniosł się do Francyi, i tak w Paryżu, iako i w Baionie przez kilka lat Janseniuszowi nie iuż radą, ale samą rzeczą w powziętey pracy dopomagał. Gdy zaś Janseniusz z Baiony powrócił do Lowanium, Verger udał się do Piktawu, gdzie Biskupa owego miasta przywiódł do tego, że mu Opactwa S. Cyrana ustąpił, dla czego Verger od

tego

tego Opactwa nayczęściey bywa nazywany *Sanciranus*. Tak opatrzony, powròcił do Paryża, i tam dopiero zaczął tę naukę, którą napoił Janseniusza, sam rozsiewać. I pozyskał nie mało uczniów; osobliwie owego Doktora Sorbońskiego Antoniego Arnalda, zabrawszy z nim przyiaźn, i poufałość: Także i Kwesneliusza kapłana Oratorii; i wielu innych tegoż Zgromadzenia (: iako wyżey, gdzie mowa o Kwesneliuszu:) Chciał i Wincentego od S. Pawła (: teraz między Swiętemi policzonego:) na swoię stronę przeciągnąć, ale ten Swięty mąż kilka razy maiąc z nim rozmowę, i słysząc mòwiącego: że od pięciu set lat nie ma prawdziwego kościoła. Ze Zbór Trydeński niebył Zborem powszechnym, ale samego Papieża, i Teologów. Zę sprawa Kalwina nie była zła, ale nie umiał iey bronić: *Dobrze rozumiał, zle mòwił*. I inne tym podobne; zaraz się oddalił

lił od niego, i więcey z nim przestawać nie chciał,

Lafiteau. Livr. 1.

Miał ten zwyczay Sanciran (: iako świadczy Habert Biskup Wabreński) że nigdy uczniów nie przypuszczał, pókiby pierwey surowie nie powstał na naukę powszechną oczyma zawartemi, skrzywioną głową, z wyniosłą ręką, i niby coś odrzucaiącą od siebie, mówiąc, i powtarzaiąc: *Niewiadomość, ciemności, błędy, slepota wszędzie.* (1) W Posiedzeniu iakim, albo iakich schadzkach zostaiąc, przytomnych obowiązywał do tego, aby iego podania nauki nie wyiawiali, przytaczaiąc owe Pisma S. słowa: *Potaiemnie dla boiazni żydów* (2).

(1) *Habert. Ep. Vabren. in Defen. Fid. adver. Jans. P.* 2. *p.* 20.

(2) *Font. Tom.* 2. *Par.* 1. *Prop.* 42. *c.* 6.

Wydał był książkę dla Panien Zakonnych *Port-Royal*, z tym napisem: *Koronka o Nayświętszym*

Sakramencie. Wyrażaiąc tę Koronkę przez Doskonałości Boskie, tak, że co paciorek, to Doskonałość Boska, przez które nie do ugęszczania, i częstego przystępowania prowadzi, ale raczey do oddalenia, i wcale zaniedbania tego świętego pokarmu. I tak pod liczbą 11. *Nieprzystępność*. Chrystus niech sam w sobie zostaie, zostawuiąc stworzenie swoie w niemożności przystępowania do siebie. Pod liczbą 13. *Wielowładność*. Chrystus Pan niech nie ma względu na zasługi ludzkie, ale wszystko według woli, i upodobania swego niech rosporządza, i czyni. Pob liczbą 14. *Niendzielność*. Niech się nie uniża Chrystus Pan do społeczności z nami, ponieważ między nami, i iego wiecznością żadnego nie ma porównania: zostawaymy w naszey niegodności tego Boskiego uczesnictwa. I tak daley. Ta koronka od Sorbony była potępiona Roku 1633. dnia 18. Czerwca; a potym i w Rzymie; i między pospólstwem wielką niena-

nawiść, i gadania przeciw Sancíranowi ſprawiła. Co widząc Uczniowie Sancirana, i chcąc sławę Miſtrza ſwego utrzymać, ogłoſili, że wynalezca tey koronki nie ieſt Sanciranus, ale Panna Zakonna Agnieſzka od S. Pawła, Sioſtra Antoniego Arnalda, Kſieni Panien Zakonnych *Port-Royal*, i dotych czas ta kſiążka pod iey Imieniem chodzi, i iey Janſeniſci przyznaią.

Fontaine T. 3. Par. 3. Prop. 87. c. 6. p. 998.

Borgo Font. T. 1. Par. 2. Ar. 2. p. 55.

Biſkup Lingoneński wielki na początku Sancirana przyiaciel, a potym dla złych poſtępkow iego, wielki nieprzyiaciel, takie na piſmie o nim ſwiadectwo podał Wielkiemu Kanclerzowi Francyi dnia 11. Lipca 1638. *Pannom Zakonnym, nazwanym od Nayſwiętſzego Sakramentu, za Oyca duchownego dałem Opata Sancirana, ktòry do pomnożenia ich ducha ſpoſobnym mi ſię zdawał. Gdy urząd obiął, ſtarał*

ſię

się zniewolić rozumy tych Panien, co mu nie trudno było, będąc ta płeć bardzo łatwa do odmiany, i przylgnienia do nowych rzeczy. Przewyższała wszystkich Marya Angelika, siostra rodzona Antoniego Arnalda, Ksieni natenczas tego Zgromadzenia: ktorey Sanciranus przykazywał, aby sposobu postępowania w duchu (: iakiego on zażywał :) niewyiawiała, osobliwie przedemną taiła. Z rady Sancirana rzadko się spowiadały a ieszcze rzedzey kommunikowały, tak dalece, że Marya Angelika chociaż Ksieni przez pięć miesięcy do Nayświętszego Sakramentu nie przystępowała, i raz w Swięta Wielkanocne. O niczym innym nie rozmawiały, tylko o pokucie: na ziemi leżały po rożnych domu kontach, osobliwie na mieyscu spiewania, i modlitw. Tak zaś Maryi Angelice podobały się rozmowy Sancirana, i tak niemi głowę sobie nabiła, że o niczym nie mowiła; tylko o Kosciele pierwiastkowym, o

Usta-

Vstawach kościelnych, o zwyczaiach pierwszych Chrześcian, o Zboraeh, o Oycach Swiętych, osobliwie o S. Augustynie: To opowiadała Paniom świeckim siebie nawiedzaiącym, ktòre się z takowey mowy, iako osobie iey nieprzyzwoitey, naśmiewały. Zdowiedziawszy się ia o tym, zganiłem to Maryi Angelice, ale bez żadnego skutku: ponieważ i mnie takiemiż rozmowami zatrzymywała, przywodząc iuż pismo S. Augustyna o łasce, iuż S. Pawła o przeznaczeniu, ale tak nie dobrze, że znać było, że nie rozumiała, ale co słyszała, to mòwiła. Gdym tedy był przeciwny takiemu postępkowi Sancirana, osobliwie gdym odkryt, i wyiawił taiemnice nauki iego: że Zbòr Trydentski nie był Zborem prawdziwym: że Sakrament pokuty nie gładzi grzechy, i inne; z tąd wielką przeciwko mnie powziął nienawiść.

Fontaine Tom. 2. Par. 1. Prop. 42. c. 6.

Dru-

Drugi także Biskup, Lafiteau w księdze swoiey o Bulli *Unigenitus*, powiada: że Opat Sanciran w owym domie Panien Zakonnych *Port-Royal* do takiey był przyszedł powagi u Panien Zakonnych, że żadney inney zwierzchności nad sobą nie uznawały, prócz iego; nic tam nie słychać o Sakramentach Swiętych, nic o posłuszeństwie Naywyższey Głowie Kościoła Chrystusowego &c.

Lafit. L. 1. p. 5.

O czym zabrawszy wiadomość Wielki Kardynał, Poradnik naypierwszy, i w sprawach powszechnych Królewski Namiestnik Richeliu, kazał Sancirana w więzieniu osadzić, ani go na wielkie prozby Księżny d' Aiguillon chciał uwolnić, mówiąc: że dotychczas byłyby Francya, i Niemcy od kacerstwa Luterskiego, i Kalwińskiego wolne, gdyby tych hersztów Lutra i Kalwina więzienie aż do śmierci trzymało.

Fontaine Par. 4. Prop. 96. Cap. 6. p. 886.

Po

Po śmierci tego Kardynała uwolniony Sanciranus, ale nie długo pożył. Umarł w Paryżu bez Sakramentów dnia 11. Pazdziernika 1643. lat 62. maiący. O nim w Kalendarzu Janseniſtkim, podobnie iak o Janseniuszu zostaie modlitwa, w tę słowa ułożona.

Boże; ktoryś nas przez ſługę twego N. (: Sancirana :) Opata do uznania prawdy twoiey przywieść raczył, ſpraw łaskawie, abyśmy iego wiary zasługami wzmocnieni byli, ktòrego cudownego życia przykłady do nasladowania odbieramy.

Fontaine Par. 4. Prop. 92. c. 32.

Panny zaś owe Zakonne *Port-Royal des Champs* dwa razy były na wygnanie posłane: raz Roku 1664. za Alexandra VII. Papieża, za nieposłuszeńſtwo wyrokom od niego wydanym. Drugi raz Roku 1709. za Klemensa XI. za ſprzeciwienie ſię Bulli: *Winnica Pana*. Po dwoiakim wygnaniu wròciły ſię do domu ſwego, ale oraz i do dawnych błędów, nie chcąc ie żadną

dną miarą oddalić od ſiebie. Dla czego Król Ludwik XIII. widząc taką zaciętość tych Panien, z wiadomoſcią Papieską poſtanowił Dom ich wcale obalić. Nim iednak miał to wykonać, Arcybiskup Paryski, Doktorowie Sorbońſcy, Teologowie, Zakonnicy, i wielu innych, radą ſwoią nakłaniali do tego Panny owe, aby ſię nauki prawdziwey, i powſzechney Koſcioła Chryſtuſowego trzymały, a błędliwą odrzuciły: ale twardſze nad kamień znalezli, i łatwiey było z gruntu dom ich obalić, niżeli ie nakłonić. Tak tedy z rozkazu królewskiego Dom Zakonny tych Panien z ziemią zrównany (1) Ten mówię Dom, który ſtolicą Janſeniſtów zoſtawał, w którym pierwſze Głowy rady taiemne zakładali, i w którym Liſt ów z Uſtawami ułożyli, o którym Lafiteau w kſiędze ſwoiey o Bulli *Unigenitus* wſpomina. Przez długi czas był ten liſt ukryty (: mówi on:) aż go pewna Panna Zakonna w

Ro-

Rotomagu Janſeniſtka (: poznawſzy błędy, i ie odrzuciwſzy:) Roku 1719. odkryła, i Arcybiskupowi Rotomagieńskiemu d' Aubigne posłała, a ten Rządcy natenczas Króleſtwa Kſiążęciu Aureliańskiemu, ten zaś Biskupowi Syſtaryk ńskiemu Lafiteau do roztrząſnienia, i dania odpowiedzi, podał; iako ſam Lafiteau w kſiędze ſwoiey o Bulli *Unigenitus* ſwiadczy. Pomieniony liſt był posłany tey Pannie Zakonney od Kweſneliuſza Roku 1699. dufaiąc iey wiernoſci, że go ſwiatu nie pokaże; iakoż przez lat dwadzieſcia w ciemnoſci go trzymała. Był liſt okolny, od pierwſzych Głów ułożony, i rozesłany na wſzyſtkie Prowincye do Przełożonych tego ſpisku, aby ci nauczali innych, co maią zachować, i iak ſię ſprawować. (2).

(1) *Fontaine Par.* 4. *Prop.* 92. *c.* 32. *p.* 306.

(2) *Lafiteau Livr.* 5. *p.* 35.

Ze tedy był liſt okolny, i do Przełożonych rozesłany: Trafiło ſię że

że podobny dostał się do rąk Biskupa Montpellieru, czyli Gory Pessulańskiey, Jerzego Bergera z Charancy, Roku 1740. a to tym sposobem. W Powiecie tego Biskupstwa zostawał nie iaki X. Bonnery, Pleban Lansargweński, ieden z starszych, czyli Przełożonych Jansenistów, którego Dom był mieyscem schadzek, i rad kryiomych; i z ktòrego pisma ròżne, osobliwie Nowiny koscielne wychodziły, to iest, do rożnych rozsyłane bywały; Sam nawet Bonnery bywał zażywany do spraw nayskrytszych, iako to do pilnowania składki pieniężney, która od Braci (: to Imie sobie daią Jansenisci :) zwykła bywać na potrzeby powszechne, i osobliwe. Czego wszystkiego gruntownym był dowodem list tegoż Bonnera, z rozkazu wyższey Zwierzchnosci przeięty. Takowe znaki, gorliwość przytym, i wielkie przywiązanie do nauki Janseniusza, przywiodły do tego, że Bonnery na wygnanie był po-

slany. Umarł 27. Sierpnia 1736. dniem przed ſmiercią odnawiaiąc na piſmie ſwoie odwoływanie w ten ſpoſob.

Ja niżey podpiſany kſiądz i Pleban mieyſca Lanſargweńskiego, zoſtaiąc ciężką chorobą ſciſniony, i podobno w krotce na ſąd Chryſtuſa Pana idący, oſądziłem za rzecz powinną, i potrzebną, abym pierwey niż umrę, potwierdził owe ſwiadectwo, ktore za prawdą idąc, dałem, odwołuiąc ſię od Bulli Unigenitus do powſzechnego Zboru koſcielnego. Dla czego wyznaię z całą ſzczèroſcią, iaka może ſię znaydować w umieraiącym, że ia ſtatecznie trwam w moim odwoływaniu.

W Lanſargwie dnia 26. Sierpnia 1736.

Bonnery Pleban Lanſargweński.

To wyznanie z innemi oraz wielkiemi pochwałami położone było w Nowinach koſcielnych Janſeniſtkich (: iako można widzieć na karcie dnia 10. Grudnia 1736.) Po ſmierci zabrano wſzyſtkie iego piſma, mię-

między któremi i ten liſt właſną ręką iego piſany, i Biskupowi Góry Poſſulańskiey oddany. Ten w obecnoſci ſwoiey kazał ludziom znaiącym ſię roztrząſnąć to piſmo, ieżeli ieſt prawdziwe, aby potym iakiey wątpliwoſci nie podlegało: oprócz tego kazał Piſarzowi Sądowemu Królewskiemu Imci Panu de Gros w Kſięgi Prawne wpiſać, zoſtawiwſzy też piſmo rzeczywiſte przez cały mieſiąc, aby każdy mógł widzieć, że ieſt prawdziwe, porównaiąc tę piſmo z innemi razem zabranemi, to ieſt z ſwiadectwami chrztów, i umarłych w iego Plebanii, właſną ręką w kſiędze zapiſanemi: Także z częſcią Teoloii, z imieniem ſwoim, na pierwſzey karcie położonym. To uczyniwſzy wydał Liſt Paſterski na cały ſwóy Powiat Roku 1740. 24. Wrzeſnia; w którym wyraża: *Że nie maſz kacerſtwa ſzkodliwſzego nad tę, które w koſciele żoſtaiąc, na koſciół biie.* Jako mówi S. Cyprian (: de Unit. Eccl.) A S. Bernard (: Ser. 65. in

Cant. :) twierdzi : *Ze bardziey ſzkodzi fałſzywy katolik, niżeli gdyby oczywiſtym pokazał ſię kacerzem.* I tacy ſą Janſeniſci, ktòrzy lubo tyle klątwami od Papieżów, tyle Liſtami Paſterskiemi od Biśkupòw, tyle zakazami pełnomocnemi od Zwierzchnoſci Swieckiey pogromieni, i potępieni zoſtali, z tym wſzyſtkim nie ſmieią iawnie oddzielać ſię od Koſcioła Chryſtuſowego, ani oczywiſcie powſtawać na Zwierzchnoſć Duchowną, i Swiecką, ale obłudnie poddaiąc ſię, i pokorząc, potaiemnie na obiedwie biią, obiedwie znieść uſiłuią. Dlaczego pomieniony Biskup, iako Paſterz dobry, owieczki ſwoie słowami Chryſtuſa Pana przeſtrzega, aby ſię ſtrzegli fałſzywych Prorokòw, ktòrzy przychodzą w odzieniu owczym, lecz wewnątrz ſą wilki drapieżnemi. (: Mat. c. 7. :)

W Przypiſie do ſwego liſtu tenże Biskup kładzie tę uwagę: że z napiſu tego piſma znalezionego: *Liſty okolne*, znać oczywiſcie, że pròcz

prócz tego, muſiały bydź inne, które albo zgineły, albo przy wygnaniu kryiomo od kogo wzięte były. Ale doſyć tego iednego, który wſzyſtkie ſzruki, poſtępki, naukę, i ſposób ugruntowania Janſenizmu pokazuie. To piſmo, że ieſt rzadkie, i wiele w ſobie zamyka, za rzecz przyzwoitą oſądziłem tu go położyć.

Liſty okolne do Ich Mościów Panów Vczniów S. Auguſtyna, aby widzieli iak wielka ieſt niewiadomość tych, którzy trzymaią ſię nauki, przeciwney nauce Koſcioła.

MOSCI PANOWIE.

Z wielką radoſcią naſzą ſłyſzemy, iak wielki poſtępek bierze nauka S. Auguſtyna, oraz ſtateczność, i odwagę, którą pokazuiecie przeciw zapalczywoſci nieprzyiacioł naſzych; ale poniewaź wielka ſprawa nie czyni nadziei, aby w tym przesladowaniu mieli uſtać, dlaczego poſtanowiliśmy dodać wam ducha, i ſmiałoſci, abyſcie ſtatecznie, i nie uſtan-

nie potykali się, i znosili dla sprawiedliwości nayokrutnieysze prześladowania. Miłość, ktòra wspołecznie iednoczy, od dawnego iuż czasu pobudziła nas do tego, abyśmy sprawę waszę Bogu przełożyli, i prosili o tę łaskę: i tak po wielu powtòrzonych modlitwach, otrzymaliśmy tę od niego swiatła, ktòre nas szczęśliwie przywiodły do ugruntowania naszey nauki, na mieyscu pomieszkania naszego. Osądziliśmy, że to wam będzie miło, gdy o tym uwiadomieni będziecie. Dlaczego wyraziliśmy porządkiem przednieysze Ustawy, od nas ułożone, nie wątpiąc, że gdy ie odbierzecie, więcey a więcey do nich (: podług waszey mądrości, i rostropności:) dodacie doswiadczenia pożyteczne, ktòreby wam mogły służyć, ku większemu waszemu pożytkowi. Potrzeba aby przednieysi, i bardziey gorliwsi między wami, razem się złączyli, iednością duchowną w Chrystusie Panu, ieden drugiemu dopomagaiąc, i iednym duchem pracuiąc; ponieważ takim

kim

kim ſpoſobem bardziey a bardziey ugruntuiccie ſię w dobrych poſtanowieniach, ktoreſcie przyieli, i ie z wielką ſiłą, i mocą utrzymywać będziecie, i konać tych, ktorzy im ſię ſprzeciwiaią. Ale ponieważ między naukami, ktore wam podaiemy, znaydzie ſię podobno nie iaka, ktoraby proſtych uſzy mogła obrazic, dlaczego powinniſcie wiedzieć, że iako Bog, aby nas zbawił, zażywa częſtokroć takich śrzodkow, ktore nam ſię zdaią bydź nieſprawiedliwe, ponieważ ſą ukryte przed ludzmi iego rady, i przyczyny, ktore go pobudzaią do czynienia takowym ſpoſobem: Tak i my zażywamy tego śrzodku, ktory może ſię zdawać bydź niesłuſzny, kto nie poznaie gorliwość, z ktorey pochodzi. Bog naſz dobrotliwy, prowadzi nas zwyczaynie przez drogi taiemne, aby nas zbawił, chociaż z naſzą niechęcią: Przynależy utaic, aby uzdrowic. Oprocz tego, ieżeli my nasladuiemy w niektorych rzeczach Ich Mościow Panow, iak ſię nazywaią, Wiary

Odnawiaczów, nie przeto iednak abyśmy nie mieli brzydzić się ich kacerstwem; ale ponieważ nie ma tak złego ziela, któreby dobru ludzkiemu nie mogło służyć; dlaczego wolno zażywać tych srzodków niewinnych, których oni zażywaią na ugruntowanie swoich błędów między ludzmi, chociaż ie oni pofałszowali, sciągaiąc też srzodki do końca złego. Wszakże gdyby ich Nauczyciel nie pogrążył był pychę Zakonników, i nie powstał odważnie na przykrą ich naukę względem iałmużny, i zasług, z czego żyią, te, dyby nigdy to kacerstwo tak się nie ugruntowało szczęśliwie, iako teraz widziemy. My tedy możemy niewinnie udac się tąż samą drogą, nie przeto iednak, abyśmy mieli ich błędy pochwalać, ale powrócić (: iako on na pozor zamyslał uczynić:) dawne Kościołowy zwyczaie, i Księży Swieckim tę cześć i poszanowanie, które utracili. Nakoniec, iesteśmy obowiązani to ieszcze wyznać: że Kalwini bardzo rostropnie

so-

ſobie poſtępuią, względem otrzymania ſwego końca, to ieſt, ugruntowania ſwoich błędòw, a oſobliwie co ſię tycze Nayswiętſzego Sakramentu Ołtarza; gdy ſię nie tłumaczą iaſnie, ani ſię wydaią oczywiſcie z ſwoim zdaniem względem tèy Taiemnicy, ale słowami ciemnemi, i zawiłemi wyrażaią, a to tym końcem, aby ie mogli przyſtoſować podług ròżnych umysłòw, ktòre znayduią w słuchaiących. Dlaczego i my słuſznie mòwić możemy, i nie bez przyczyny: że potrzeba przez nieiaki czas bydź ukrytym, i za taiemnice poczytać gruntowne artykuły nauki naſzey, ani ſię przed wſzyſtkiemi z niemi wyiawiać, ani każdego czaſu; ponieważ żyiemy w takim wieku nieſzczęsliwym, w ktòrym większa część ludzi nie ieſt ſpoſobna do ich poięcia.

O to Panowie te rzeczy oſobliwe, o ktòrych mamy wam mòwić Imieniem Boskim, proſząc, abyśmy mogli bydź uczeſtnikami waſzych modlitw, i złączonemi z waſzą

ſwiętą iednoscią, iako ci, ktòrzy ieſteśmy WM. Panòw nayuczciwſzych wſpòł-Braci.

Waſi nayniżſi i nayprzyiaznieyſi w Chryſtuſie kſięża ſwieccy z Port-Royal, Uczniowie S. Auguſtyna.

KONIEC ZIEDNOCZENIA.

Koniec tego Ziednoczenia będzie, naprawić nieporządek, i złe zwyczaie wprowadzone do Koſcioła Chryſtuſowego, po zeyſciu S. Auguſtyna, przez niezrozumienie tak wyborney tego S. Doktora nauki: i Kſięży Swieckim powrócić dawny ſzacunek, i poſzanowanie od ludzi, i urząd im właſciwy, rządzenia duſzami ludzkiemi, który ſobie Zakonnicy niesłuſznie przywłaſzczyli, z niemałą tychże Kſięży Swieckich ſzkodą. Sprawić to u ludzi, aby nie mieli tak wielkiey poufałoſci do Zakonników, iaką maią; pokazuiąc im to, że Zakonnicy nie żyią podług ſwoich Uſtaw Zakonnych: że ſprawy, i obyczaie ich, bardzo ſą zepſute: i że ſposób

ich w rządzeniu duszami ludzkiemi, iest szkodliwy, ponieważ tę naukę utrzymuią, ktòra iest przeciwna nauce S. Augustyna, w rzeczach naypotrzebnieyszych do zbawienia, iakie są o Przeznaczeniu, i Łasce Boskiey.

PIERWSZY SRZODEK.

Mieć sławę u Ludzi.

Dla pozyskania sławy u ludzi, niech się staraią, kierować dobrze swoie sprawy, przynaymniey powierzchownie; bo tak będąc ich życie przykładne, służyć będzie, że o ich nauce, i szczérości, sądzić dobrze będą. Niech się cwiczą, i lud także pobudzaią do cwiczenia się w iakich uczynkach dobrych powierzchownych, iako to: służyć więzniom, nawiedzać chorych, czcić Nayswiętszy Sakrament Ołtarza; co wielce pomoże do oddalenia od ludzi owego mniemania, że nauka S. Augustyna, iest podobna nauce Kalwińskiey. Ogłaszać będą, że

zwyczay teraznieyſzy Koſcioła ieſt bardzo rozwiozły : że pokuty naznaczone nie ſą doſtatecznie ciężkie, ani podług wielkoſci grzechòw naſzych : że Nayſwiętſzy Sakrament Ołtarza, tym ſpoſobem, iak ſię teraz przyimuie, bardziey znieważony bywa, niż uczczony. Ze takowe złe zwyczaie ſą wprowadzone do Koſcioła przez zły poſtępek Zakonników, czyli przez wielką chciwość, którą każdego czaſu zawſze mieli, pociągnąć za ſobą iako naywiękſzą liczbę ludzi, z ukrzywdzeniem Powiatòw Biskupich, i ſamychże Biskupòw. Będą ſię zobopòlnie chwalić, i ogłaſzać : że ich powinność, bydź uczonemi, aby za takich poczytani, i wzięci u wſzyſtkich byli. Niech także częſto mówią tak na kazaniach, iako i w poſiedzeniach domowych o Przeznaczeniu, o Łaſce, i o S. Auguſtynie.

DRUGI SRZODEK.

Poniżać Zakonników.

Niech ſię ſtaraią zebrać to wſzyſtko, co było napiſano przeciw Zakonnikom, zażywaiąc tego w niektòrych okolicznoſciach, tak iednak, aby znać było, że to czynią z gorliwoſci, a nie z iakiey złoſci. Będą ſię ſtarać, powoli przywieść do tego ludzi, aby poznali nieumieiętność Zakonników, i wykraczenia ich przeciw Prawom Zakonnym, i w ſercach tychże ludzi zepſuć (: ieżeli można :) owe poſzanowanie, które maią ku nim, nazywaiąc ich Oycami. Dla otrzymania tego końca, przynależy czynić zwolna, i bez dania żadnego zgorſzenia, pogrążyć naukę o uczynkach, a gruntować naukę o Łaſce zwyciężaiącey. My dobrześmy to poznali, że nauka o uczynkach, z ową wziętoſcią, i rozciągłoſcią, która iey ſię przyznaie, i która teraz w kościele zażywana bywa, ieſt naywiękſzą podporą Zakonników,

ków, i naywiękſzym gruntem ich pożycia. Ponieważ pòki to za prawdę poczytano będzie: że Bóg każdemu człowiekowi daie łaski doſtateczne, i te ſtaią ſię skuteczne za ich dołożeniem ſię, i pomocą, ci, którzy będą mieć ſtaranie o zbawienie duſzy ſwoiey, zechcą wiedzieć, któraby była wola Boska, aby iey zadoſyć uczynić; i udadzą ſię do Zakonników, o których rozumieią, że oni ſami ſą skarbnicą Taiemnic Boskich: a zatym nie przeſtaną czynić im obfite iałmużny, ktòrym śrzodkiem do tak wielkiego ſzacunku, i poſzanowania przyſzli. Zawisło wiele na tym, aby uczniowie S. Auguſtyna tę naukę obmierzłą uczynili, że pod pozorem zachowania wolnoſci, przynoſi troskliwość, i nieſpokoyność umysłom ludzkim. Niech mòwią w powſzechnoſci o słodyczy Łaski Boskiey zwyciężaiącey, ktòra w woli Przeznaczonych nie ſprawuie tey męki, aby do niey ſię dokładali. I będą mówić: że ſą próżne,

żne, i nie potrzebne wſzyſtkie naſze ſtarania, których zażywamy do służenia Bogu przez naſze dobre uczynki. Że nie potrzeba inney rzeczy, zwalić wſzyſtko na Łaskę, niech ona czyni; tym bardziey, że nie możemy oprzeć ſię iey słodkiemu pociągnieniu. I owſzem ta łaska zawſze przynoſi taką słodycz, i łagodność, że nieskończenie przewyżſza to wſzyſtko, coby o niey mogło ſię mòwić. Że taka łaska bywa poznana przez nie iakie znaki, które nie ſą wiadome wſzyſtkim, i ſą bardzo rzadkie. Będą mieć na to baczność, aby zaraz na początku nie mówili, które to ſą znaki tey łaski przytomney; raczey niech mówią, że poznanie ich, tylko tym ſię użycza, którzy ſą ſpoſobni. Ten ſpoſòb poſtępowania ieſt naymocnieyſzy ze wſzyſtkich śrzodków, do wzbudzenia w ludziach chęci, i ſzukania rady względem zbawienia ſwego.

ROZNE UWAGI I PRZESTROGI

Względem ogłaſzania Nauki.

Sama roſtropność obowiązuie, aby mieć wzgląd na skłonność wewnętrzną tych, z ktòremi mamy przeſtawać; ale oſobliwie przynależy poſtępować z iak naywiękſzą oſtrożnoſcią z temi, którzy ſą podeyrzeni, maiąc zdania ſwoie przeciwne naſzym. Przeto ziednoczeni będą mieć wſzelką bacznosć, iaka tylko bydź może, kiedy mòwić będą z temi, o których wiedzą, albo przynaymniey podeyrzenie maią, że ſą rządzeni od oſób przeciwney ſtrony; i ſtarać ſię będą hamować tak ſwoią gorliwość, aby żadnego uſzczerbku nauce S. Auguſtyna nie przyniesli; ktòrą iednak choć pozniey ogłaſzać, i pomnażać nie omieſzkaią. Będą ſię oſwiadczać, że nic nie maią do dobrych Zakonnikòw. Niech nie maią w tym trudnoſci, zaprzeć ſię nauki właſney, mòwiąc: że nie ſą Janſeniſci, i żadney wzmianki niechay nie czynią o Biskupie Ipreńskim,

skim, kiedy obaczą takich, którzy tak imie, iako i naukę iego maią w obrzydzeniu; ale z cierpliwoſcią przyzwoitſzego czaſu oczekiwać będą.

Nie będą ſię wydawać oczywiſcie z ſwoim zdaniem, względem nauki, ale go takiemi słowami pokrywać będą, żeby ſię bydź podobne zdaniu przeciwnemu poſpolitemu zdawało; a to, aby nie rozdraznić umysły słuchaiacych; i powoli przyſpoſobić ie do przyięcia nauki S. Auguſtyna. Mogą tedy na początku mówić: że wprawdzie Bòg daie łaski nawet grzeſznikom, ale te łaski nie otrzymuią ſwego skutku. Przeto iednak nie maią ſię tłumaczyć, ani mòwić: że to pochodzi z niedoſtatku pomocy grzeſzników, że ſię do niey nie chcą dokładać, i na nią zezwalać.

Lubo my nie przypuſzczamy inney wolnoſci, tylko tę, ktòra ſprzeciwia ſię gwałtownemu przymuſzeniu, z tym wſzyſtim trzeba mocno ogłaſzać imie wolnoſci, i opowiadać,

dać, że ieſteśmy wolni, i że ſprawy naſze ſą godne albo pochwały albo nagany. Chociaż Łaska Boska na początku zaraz koniecznie prowadzi wolę ludzką do czynienia, z tym wſzyſtkim nie trzeba zażywać tego słowa *koniecznie*, mowiąc: że łaska koniecznie prowadzi; ale za miaſt tych słòw, przynależy zażyć innych, to ieſt: że łaska zwyciężaiąca z wielką słodyczą otrzymuie zwycięſtwo nad wolą ludzką, ale bez przymuſzenia, i żadnego gwałtu. Nadewſzyſtko trzeba ſię wyſtrzegać zaraz na początku, aby ſię nie wymòwić z niektòremi zdaniami, ktòre zwykły słuchaiących uſzy obrażać; iako to mówić: że Chryſtus Pan nie umarł za wſzyſtkich ludzi: Ze Przykazania Boskie ſą nie podobne do wykonania od tych, ktòrzy ie przeſtępuią: Ze nie ma łaski doſtateczney: Ze Bóg nie chce zbawić wſzyſtkich ludzi; i innych tym podobne. Doſyć mòwić o łaſce zwyciężaiącey, i o Przeznaczeniu, i ſzukać wſzelkich środ-

śrzodków do zniewolenia, bez żadney urazy słuchaiących. Przyczyna zażywania tey rostropnosci ta iest: bo gdy raz na to zezwolą, łatwo z tego wnosić będziemy to wszystko, co za tym idzie. Niech mòwią: że sprzeczka między Janseniſtami i Moliniſtami zwykła bywać z tąd, że się między sobą nierozumieią, gdy się razem przegadywaią, ale co do samey tresci, iedno trzymaią: że tak pierwsi iako i drudzy nie są kacerze: że ta rzecz iest iedynie szkolna, że im się zdaie, że S. Augustyn mówił lepiey o godnosci Boskiey. Będą się oswiadczać, że są ludzie pokòy kochaiący, że im się niepodoba zgorszenie, i takowe wrzaski, które te przegadywania sprawuią w Kosciele Chrystusowym; a to dla tego, aby nie mówiono, że oni są pierwsi tego przyczyną: i dodadzą, że tych rzeczy ani ta, ani owa strona nie powinna ogłaszać. Jeżeliby chcieli z szczérością wynurzyć swoie mysli w przytomnosci

osoby iakiey podeyrzaney, niech czynią przynaymniey naksztalt nieiakiego opowiadania, mówiąc: *Jansenisci takie a takie rzeczy mówią.* Ci z naszych, którzy nie są dostatecznie ugruntowani, aby w przytomnosci podeyrzanych mogli utrzymać się przy swoim zdaniu, i obawiaiąc się, żeby z przeciwney strony iaki nie znalazł się, któryby mocniey, i gruntowniey swego niepopierał, mogą podobnie sobie postąpic, iako wyżey. Ieżeliby zaś spytani: Iakie maią tego zdania przyczyny, i dowody? niech na to milczą, ale to tylko czasem mogą powiedzieć: *O wysokosci! iak są nie poięte sądy twoie Panie.* Albo po prostu tym zbyć mogą: że tak własnie mówił S. Augustyn, i na tym dosyć przestać. Niech maią wszyscy zebrane pochwały, dane od Zborów Koscielnych S. Augustynowi, pokazuiąc, iak wielka iest iego powaga, i poszanowanie, które mu się należy, i takie poddanie rozumu, że nie należy wolnosci

nosci w tłumaczeniu pism iego zażywac. Większa część z podeyrzanych iest nieprzyiazna tey nauce, z tey przyczyny, że widząc ią teraznieyszemi czasy powstaiącą, rozumieią bydź nową; dla czego przynależy im to wbić w głowę, że ta nauka nie iest nowa, ale dawna.

Z PROSTAKAMI.

Znayduią się dusze dobre, i proste, które nie maiąc gruntowney nauki, ale maiąc wielkie pragnienie zbawić duszę swoię, byłyby bardzo sposobne: z tym wszystkim z takiemi przynależy tak sobie postępować, iako z podeyrzanemi; chyba tylko w rozmowie można nie co więcey sobie pozwolić w wynurzeniu przed niemi zdań swoich, zapatruiąc się na nich z wielką pilnoscią, i uważaiąc ich postać, dla doyscia skutku, iaki mowy nasze uczynić mogą. Jeżeli w nich pokaże się nie iaka chęć, i upodobanie do nowych rzeczy, na

ten czas przełożyć im naukę naſzę, iako nową przynaymniey w kościele teraznieyſzym, i między Doktorami ſzkolnemi, i nawet w Zborach Kościelnych po S. Augustynie mianych. Panie zamężne, i nawet Panny, ſą nayſpoſobnieyſze do przyjęcia, i wyznania tey nauki; dla czego Uczniowie ſtarać ſię będą uczynić ſobie do nich wſtęp przez owe ſcieszki, ktòre będą im ſię zdawać nayſpoſobnieyſze, a oſobliwie przez owe nabożeństwa niezwyczayne; ponieważ one lubią odmianę, i próżną chwałę, i ſą nayspoſobnieyſze pociągnąć za ſwoim zdaniem wielu ludzi. Nie tylko nie będą zaniedbywać tego, co ſię powiedziało, ale ieſzcze wſzelkiego ſtarania zażywać będą do ziednania ſobie łatwego przyſtępu do nich, aby ie tą nauką napoić tak w domach, iako i w kościołach pod czaś kazań. Gdy ſię poda iaka kſiążka do druku, na zalecenie tey nauki bardzo pożyteczna, tedy przynależy dobrze ſię

ma-

maiących pobudzać do nabycia iey; oprócz tego, aby mieli kilka z nich pięknie oprawnych na darowanie, lub pożyczenie tym, którzyby (: według ich zdania) mogli bardziey z czytania ich pożytkować. Jeżeliby zaś w tym kraiu żaden taki nie znalazł się, któryby z swego worka mógł to sprawić, tedy to uczynić z składki powszechney, o którey niżey będzie się mówiło, iako i względem nadgrody.

Z OBOIĘTNEMI.

Uczniowie ziednoczeni mogą przestawać z temi, którzy są ani z naszey, ani z przeciwney strony, iako się powiedziało o prostych, i o podeyrzanych, rządząc się swoią rostropnością. Oprócz tego, mogą domy obchodzić względem książek pisanych, albo drukowanych, albo też rozsyłać książki wielkiey wagi, osobom znacznieyszym, aby sama ciekawść pobudziła ich do przyięcia tych nauk, którychby nie mogły zawsze, albo tak łatwo

ie

ie słyſzeć. Tymże przynależy naſze zdania oſobliwe za Taiemnice udać, aby ich ciekawość bardziey a bardziey pobudzały. Gdyby ktòrzy z przeciwney ſtrony przyciſneli uczniòw w przegadywaniu względem nauki, albo względem oſoby właſney, tedy takowi powinni ſię udać do Piſm na obronę drukowanych, z ktòrych każde ſprawi skutki bardzo pożyteczne, to ieſt pierwſzy, że ich pogrąży; a drugi że nas obroni. Przed temi, których widzą bardziey skłonnieyſzych do przyięcia nauki S. Auguſtyna mogą iawniey z tym ſię oſwiadczyć, że ſą przeciwnemi Moliniſtom, maiąc ich za Pelagianow, i Pół-Pelagianów; i wytłumaczyć to im, że gdy Bóg nie daie łaski doſtateczney grzeſznikom, to czyni dla pokazania ſwoiey Sprawiedliwoſci.

Z GORLIWEMI, I NABOZNEMI.

To im przełożą: że naygruntownieyſze nabożeńſtwo ieſt to S. Augu-

gustyna; i że wiele warunków potrzeba do tego, aby nasze sprawy podobały się Bogu: i że niewdzięczność względem łaski, iest naypierwsza przyczyna, że nasze naylepsze sprawy staią się grzechami: że łaska iest pierwszą przyczyną, dla ktòrey naylepsze sprawy są grzechami: że pycha nayczęściey psuie naywybornieysze sprawy: że ta pycha iest naywinnieysza, która każe wierzyć, że my iesteśmy uczestnikami tych spraw świątobliwych, które Bóg w sercach naszych, sprawuie, i że my z tąd możemy mieć iaką zasługę: Ze naywiększa chwała, i cnota nayprzednieysza człowieka iest, tak na łasce polegać, aby ona bez nas wszystko w sercach naszych czyniła.

Z TEMI, KTORZY NIE SĄ NABOZNI.

Będą mówić tym, ktòrzy nie są nabożni, i tym którzy rozwiezle żyią, albo są skłonni do roz-

wiozłego życia, że Bóg od wieków postanowił, albo nas zbawić, albo nas potępić: Ze nie iest w naszey mocy odmieniać wyroki Boskie: Ze te zwyczaie Zakonników, i te umartwienia są przykre, i na nic się nie przydadzą: Ze ieżeli my zostaiemy w łasce Boskiey, ta łaska, a nie nasze uczynki dobre, nam zasługę przynosi (; ieżeli tylko tam się znayduie zasługa) Jeżeli zaś nie zostaiemy w łasce Boskiey, tedy nasze dobre uczynki nie tylko nie są nam pożyteczne, ale ieszcze są grzechami ciężkiemi. Będą mówić: że ieżeli Zbór Trydentski twierdzi przeciwnie, ten nie iest uroczysty, który nie był złożony, tylko z Zakonników natarczywych; albo iaką inszą dadzą odpowiedź: Ze wszyscy Jansenisci są ludzie uczeni, i wysokiego dowcipu. Te rzeczy będą im mówić iasno, taiąc ie przed temi, ktòrzy nie są sposobni do poięcia tego: Ze Bòg nie umarł za grzeszników: Ze im Bóg żadney łaski nie

nie daie, ani nawet doſtateczney, ponieważ wie dobrze, żeby iey na złe zażyli: Że nie ma żadney łaski, którąby nie była skuteczna, i zwyciężaiąca: że ona ieſt skuteczna bez żadnego naſzego przyłożenia ſię: że gdy raz bywa przyięta ta łaska, znakiem ieſt przeznaczenia, i wielką przyczyną radoſci: Że na koniec nie poznaiemy tey łaski, tylko przez niektòre znaki.

Z PRAŁATAMI, I KSIĘZMI SWIECKIEMI.

Uczniowie ziednoczeni ſtarac ſię uſilnie będą, ſzanować Prałatòw z iak naygłębſzą uniżonoſcią; a Kſięży Swieckich z iak naywiękſzą ſerca miłoſcią, i poſzanowaniem, aby widzieli, że daleko lepiey od Zakonnikòw znaią ſię na godnoſci kſiężey, iak czcić, i poważać przynależy. Przełożą Kſięży Swieckim, że niemi Zakonnicy pogardzaią: że ſtaranie około duſz, i urząd opowiadania słowa Bożego im ſprawiedli-

dliwiey przynależy, niż komu innemu, i że Zakonnicy nie słusznie to sobie przywłaszczyli. Ze Zakonnicy nie są w porządku Gerarchii: że ich iedyny urząd błagać Boga, i w osobności płakać, a nie kazać: że są próżni, pyszni, swiatowi, i zemsty szukaiący: Ze będąc przywiązani do własnego dobra, ogłaszaią wprawdzieć chwałę Boską, ale ią zakładaią na rzeczach niegodziwych; i całe ich staranie, poniżać Xięży Swieckich, i obrzydliwemi czynić pospólstwu. Dodawać będą serca Xięży Swieckim do miewania kazań, i przednieysze kazalnice dla nich wynaydować będą. Ziednoczą ich razem, według możności, aby tak złączeni w miłości, nakształt pułku nieiakiego, mogli się oprzec Zakonnikom. Niech usiłuią nadewszystko pozyskać na obronę, i utrzymanie nauki S. Augustyna tych, którzy będą mieli większą wziętość u ludzi z pism, i kazań.

JAK SIĘ MAIĄ OBCHODZIC MIĘDZY SOBĄ.

Uczniowie ziednoczeni tak będą ściśle złączeni z sobą w tym związku duchownym, żeby żadna rzecz nie mogła ich od siebie rozłączyć, wiedząc dobrze, że całe ich siły przeciw przeciwnikom od tey ścisłey iedności zawisły. Ci wszyscy, którzy wyznaią pomienioną naukę, mogą się nazywać Uczniami S. Augustyna. Uczniowie ziednoczeni ci tylko będą, którym będą użyczone te nauki. Będzie o to staranie, żeby w każdym mieście, i w każdey wsi wielkiey, były przepisane te nauki. Tego zaś, któremu będą polecone, prosiemy, aby żadnemu ich nie użyczał, chyba tym, których by widział bydź dobrze ugruntowanych w miłości tey nauki, a w nienawiści przeciwników. Wybierze z tych iaką małą liczbę, i ziednoczywszy ich razem, niby pod pozorem nawiedzenia, albo mimo przechodząc,

opowie im to wſzyſtko, co należy do trwałoſci, poſtępku, i inszych ſpraw tey nauki. Oprócz uczniòw ziednoczonych, roſtropnieyſi, i ſpoſobnieyſi, mogą iawnie ogłaſzać tę naukę, i miewać utarczki z przeciwnikami: Oſtatni zaś, ktòrzy ſię nazywać będą uczniami skrytemi (: iako miał i Syn Boski:) niech doſyć na tym przeſtaią, pokazywać ſię oboiętnemi, a czaſem iakby byli z ſtrony przeciwney (: ieżeli potrzeba tego wyciągać będzie:) a to pod czas zgromadzenia ludu, gdzie ſię znaydować powinni, dla doyſcia, i odkrycia skłonnoſci umysłów ludzkich względem tey nauki. Niech ſię ſtaraią uczynić składkę pieniężną powſzechną dla różnych wydatkòw potrzebnych, iako to: na drukowanie kſiąg, i innych piſm małych: na zapłatę usług tym, ktòrzy nie maią ſpoſobu do pożywienia: albo temu, i tey, ktòrzy iuż ſą pozyskani, ale z gorliwoſci kryiomo maią rozſiewać naukę naſzą, dla

dla czego należeć będą do tych, ktòrym się z tey składki powszechney wypłacać będzie, a wypłacać nie zawodnie, ile wystarczać będzie. Niech trzymaią w wielkiey skrytości tak tę nauki, iako też postanowienia, i inne sprawy, ktòre na schadzkach czynione będą. Jeżeliby Biskupi, albo Księża Swieccy, albo też wielcy Panowie sprzeciwiali się nauce naszey, tedy przynależy stać cicho, i nie czynić hałasu, ale pracować kryiomo, powoli umysły ich uspokaiaiąc. Uczniowie ziednoczeni mogą się iaką grą zabawiać na mieyscach kryiomych, dla zabrania ścisleyszego między sobą związku, oprócz uczniòw skrytych, ktòrzy z niemi iako iawnemi, nie powinni tego czynić, chyba zrzadka, i to skrycie. Jeżeliby który podleyszy od Biskupòw sprzeciwiał się nauce naszey, starac się ułagodzić go dobremi sposobami; gdyby zaś to nie pomogło, i on w swoiey trwał zaciętości, tedy zabierać ze-

wszad wiadomości o życiu iego, pogrozić mu utratą dóbr, i sławy. Nim iednak miałoby przyiść do rzeczy samey, przynależy pierwey zażyć wszelkiey ostrożności, i nic nie czynić bez rady, i zdania wszystkich ziednoczonych. Ich Mość Księży Swieckich (: ktorzyby nie mogli z przyzwoitością życie prowadzić w swoich Prowincyach:) prosić, aby się udali do Uczniów wiadomych w tym stołecznym mieście Paryżu zostaiących, ci w rzeczy potrzebne opatrywać będą.

JAK SIĘ MAJĄ SPRAWOWAC W SZCZEGULNOSCI.

Maiąc zostawać na swiecie, i zewszystkiemi przestawać, powinni bydź przystoynie ubrani, i starać się o to, aby tak w mowie, iako i w ułożeniu powierzchownym wydawali się poważnemi, i doskonale w obyczaiach cwiczonemi. Będą zażywać wolności swiętey w duchu, iako naywiększey, nie obowiązuiąc się żadną rzeczą. Lubo uma-

umartwienia, i inne ſprawy karania nie ſą potrzebne dla podobania ſię Bogu, z tym wſzyſtkim każą czaſem ich zażywać tym, których ſpodziewaią ſię pozyskać, albò utwierdzić w nauce naſzey tym przykładem dobrego życia. Będą zachowywać z wielką pilnoſcią tę wſzyſtkie nauki, ieżeli Bóg im użyczy tey łaski, bez żadnego iednak obowiązku grzechu naymnieyſzego. Jeżeliby iakim przypadkiem pomienione nauki w ręce ſię przeciwników doſtały, wſzyſcy ucżniowie będą ſię ich zapierać tak uſtnie, iako i na piſmie; ieżeli to będzie rzeczą pożyteczną dla dobra ziednoczonych.

KONIEC POMIENIONEY NAUKI.

Są proſzeni Ichmość, którzy Nowiny odbieraią, aby ie odſyłaiąc zapieczętowali takowym ſpoſobem, aby ten który ie wezmie, mógł odpieczętować bez podarcia. Te nowiny ſą to pokład, do którego

wſzyſcy ci Ichmość maią prawo; dla czego rzecz przyzwoita aby ie zachować dla powtorzonego czytania, według każdego woli. Raczcie te kilka słów przeſtrogi iedni drugim podać.

Ten przydatek znayduie ſię w małym liſtku oſobnym od tego piſma, do którego był przyłączony. Liſtek nie ieſt ręką Bonnera piſany.

Tegoż Roku, którego był wydany Liſt Paſterski w ięzyku Francuskim, był przełożony na ięzyk Włoski, i wydrukowany w Rzymie za pozwoleniem Zwierzchnoſci Duchowney. Potym rozſiano w Ferrarze, iakoby ten liſt był zmyslony od iednego z Moliniſtów. Lecz ta potwarz zaraz znikneła: kiedy pewny Kſiądz Swiecki nazwiskiem Poli, napiſawſzy do ſamegoż Piſarza tego liſtu, Biskupa Gòry Peſſułańskiey, takowe otrzymał ſwiadectwo: *Ja Biskup Gory Peſſulańskiey daię tę ſwiadectwo, że ten liſt ieſt odemnie piſany, i do dru-*

druku podany. w Gòrze Pessulańskiey dnia 8. kwietnia 1742. Jerzy Biskup Gòry Pessulańskiey. Te świadectwo pomieniony Poli wyraził w księdze swoiey: *O dostateczności Skruchy*, w Padwie drukowaney na karcie 220. a właściwe z pieczęścią złożył w Domu Zakonnym WW. XX. Kapucynów, aby kto chciał dochodzić prawdy, obaczył &c.

Roku zaś 1750. tenże list Pasterski z przyłaczonemi Ustawami Jansenistkiemi był przedrukowany w Rzymie, za pozwoleniem także Zwierzchnosci Duchowney; ale dla iakieyści przyczyny (: podobno dla podobnegoż podeyrzenia, iako niegdyś w Ferrarze :) był przytrzymany, i na widok niewydany. Dla czego od dwuch Namiestnikòw powszechnych, iak mowią Wikarych Generalnych tegoż Biskupa (: który iuż był umarł :) przyszły świadectwa, urzędownie uczynione w tych słowach.

My niżey podpisani, Namiestnicy

powſzechni J. W. Imci X. Jerzego Bergera z Charancy, niegdys Biskupa Gòry Peſſulańskiey, wyznawamy, i daiemy tę ſwiadectwo: Naprzòd, że ten liſt drukowany maiący ten napis: Liſt Paſterski J. W. J. Mci X. Biskupa Gòry Peſſulańskiey, z okoliczności znalezionego pewnego piſma w ſwoim Powiecie, prawdziwie był napiſany, i rozesłany od tegoż J. W. J. Mci X. Jerzego Bergera z Charancy, Biskupa Gory Peſſulańskiey, dnia 24. Wrzeſnia. Roku 1740. razem z przyłączonemi Vſtawami Janſeniſtkiemi. Powtòre, zeznaiemy: że te Vſtawy Janſeniſtkie przyłączone do Liſtu Paſterskiego, ſą wiernie przepiſane z piſma znalezionego u J. Mci X. Bonnera Plebana micyſca nazwanego Lanſergues tegoż Powiatu Biskupiego, i odwołuiącego ſię od Bulli Unigenitus; ktòre piſmo po ſmierci iego przynieſione do miaſta Montpellieru, było uznane, iako własną ręką tegoż Plebana było napiſane, i przez nie iaki czas teź piſmo zoſtawało u J. Mci Pana

Gro-

Grosa Pisarza Królewskiego, i Apostolskiego, dla wygody każdego, ktoryby chciał widzieć, i przyznać, że iest prawdziwe.

De San Bonnet.

Namiestnik powszechny Biskupa.

Noir.

Namiestnik powszechny Biskupa.

Pomienione świadectwo, na piśmie wyrażone, było potwierdzone od J. W. J. Mci X. Reynalda, następcy na Biskupstwo Góry Pessulańskiey po J. W. Iego Mci X. z Charancy &c. temi słowami: *Ja Franciszek Reinald z Łaski Boskiey, i Stolicy Apostolskiey Biskup Góry Pessulańskiey &c. przyznaię, i świadczę, iako Ichmość Noir i Bonnet; ktorzy podpisali pomienione świadectwo, są w prawdzie oni, ktorzy to powiadaią, że tak było. Dla czego, aby ich podpisom była dana wiara, żadnemu powątpiewaniu niepodpadaiąca, tak w sądach, iako i procz sądów, podpisałem własną ręką tę ich świadectwo,*

ctwo, i przykazałem, aby była pieczęć przyłożona, z podpisem mego Sekretarza. W Górze Pessulańskiey, w Pałacu naszym Apostolskim, Roku Chrystusa Pana 1750. *dnia* 18. *Sierpnia.*

Franciszek Reinald.
Biskup Góry Pessulańskiey.
Z Rozkazu J. W. J. Mci X. Biskupa.
Canus Sekretarz.

Ale rzecze kto: Daymy to, że List Pasterski iest prawdziwie napisany, i wydany od pomienionego Biskupa Charańczy tego Roku 1780. Pozwolmy i to, że Ustawy Jansenistkie są własną ręką napisane od Bonnera Plebana, odwołuiącego się przed śmiercią: z tym wszystkim można mówić, że te pismo iest zmyslone od Molinistów, aby Jansenistów u ludzi ohydzić, i w niesławę ich podać; i Bonnery dostawszy tego pisma, przepisał go dla swoiey ciekawości, albo dla inszego iakiego końca, i trzymał go przy sobie. Na to tak odpowiadam,

dam, i pokazuię, że tu żadne podeyrzenie nie ma mieyſca. Piſmo albowiem Bonnera zamykało w ſobie Uſtawy, i prawidła, ieſzcze Roku 1699. od Kweſneliuſza posłane do Rotomagu pewney Pannie Zakonney, wielkiey Janſeniſtce, a potym nawroconey &c. iako ſię wyżey mowiło. Ale Uſtawy, i prawidła posłane od Kweſneliuſza owey Pannie Zakonney niebyły zmyslone od Moliniſtów, dla ohydzenia u ludzi Janſeniſtów. Więc ani te Bonnera. Pierwſza częśc ieſt prawdziwa. Ponieważ (: iako ſam Biskup Góry Peſſulańskiey z Charańczy uważa :) czytaiąc Uſtawy, i prawidła w piſmie Bonnera wyrażone, i owe Kweſneliuſza, Pannie Zakonney posłane, ſą ſobie podobne. Druga częsć także prawdziwa, i od ſamey Panny zakonney potwierdzona, wyznaiąc, że Kweſneliuſz posłał iey owe uſtawy, i prawidła, dla zachowania ich, i wypełnienia. Więc niemożna powątpiewać ani o pierwſzym piſmie od

od Kwesneliusza Pannie Zakonney posłanym, ani o pismie Bonnera, ale raczey wyznać przynależy, że są prawdziwe, i rzeczywiste.

Zamyslali nakoniec Jansenisci złączyć się z kosciołem Angielskim (: iako swiadczy Lasiteau w swoiey księdze o Bulli *Unigenitus* :) i na to wybrany był Dupin Doktor Sorboński, który porozumiawszy się z Arcybiskupem Kantuaryiskim, naywyższą godnoscią w kosciele Angielskim zaszczyconym, często do niego względem tego pisywał. Z początku rozumiano, że takowa między niemi listowna wspołeczność nie zkąd inąd pochodziła, tylko z zwyczayney ludzkosci; ale potym zaczeli mieć podeyrzenie, i nieco dochodząc, mieli go na oku; aż nakoniec wydało się. Dla czego dnia 10. Lutego 1719. w przytomnosci moiey (: mówi tenże Lasiteau :) z rozkazu Naywyższey Zwierzchnosci zabrano mu wszystkie iego pisma, i zaniesiono do Pałacu Królewskiego, które czy-

tane były z wielkim moim podziwieniem. On tam wyrażał: że naſze przednie Artykuły wiary, mogłyby ſię zgodzić z owemi kościoła Angielskiego: że bez naruſzenia Wyroku Kościelnego ſpowiedź do ucha mogłaby ſię znieść: więcey nie mówić o przeistoczeniu w Nayświętſzym Sakramencie: Sluby Zakonne zgładzić: Pozwolić żenić ſię kſięży: Posty wſzystkie poznosić: za nic miec Papieża, i żadney z nim wſpołeczności, i żadnego względu na iego wyroki. *Lafiteau l. 5. p. 238.*

(*21.) *Nowiny kościelne*. Dwa razy na tydzień wychodziły nie iakie Nowiny kościelne, w których iad pełny błędów, i wielka śmiałość buntowników do rokoſzu Pospólstwo pobudzała. Tam Zwierzchność Duchowna, i Swiecka znieważona, rząd Królów wyſzydzony, osoby Biskupów pogardzone, broniący i utrzymuiący Bullę Papieską ſzkalowani, i wyśmiani: owo zgoła, co tylko może bydź na świe-

ſwiecie nayſwiętſzego, i naygodnieyſzego, tam wniwecz obrócono, i z błotem zmieſzano. Ta iednak niegodziwość że słowami pięknemi upſtrzona była, do czytania zachęcała. Szukano, i wſzelkiey pilnoſci zażywano do ſchwytania tych buntownych Piſarzòw, ale żadną miarą wynaleść, i dociec nie podobna było, bądź dla przepłacania, i ſypania pieniędzy, bądź dla ciemnoſci nocnych, z których to niegodziwe dzieło wychodziło, i dniem czytane było. Arcybiskup Paryski ie potępił, i Parlament przez ręce katowskie palić rozkazał.

Lafit. Livr. 6. pag. 225.

(* 22.) *Łatwi do rozgrzeſzenia.* Aby grzeſznikowi wyznaiącemu na ſpowiedzi grzech iaki ciężki (: iakiegożkolwiek rodzaiu :) nie dawać zaraz rozgrzeſzenia, ale przez nieiaki czas zatrzymać, pierwſzy tego nauczał Sanciranus, za nim poſzedł Arnald, Kweſnel, i wſzyſcy prawie uczniowie tych Nauczycielów.

Tak

Tak Arnald w kſiążce ſwoiey o częſtey Kommunii w łacińskim ięzyku na karcie 299. mòwi : *ſwiętokradzko, i bezbożnie byłby koſciòł rozdzielony, gdyby teń, ktòry grzech ſmiertelny popełnił, był przypuſzczony do Kommunii Swiętey, nie wypełniwſzy przez wiele dni pokuty, ſobie naznaczoney.*

Trafiło się (: mówi Fontaine :) że w pewney wſi kſiądz Pleban tąz nauką napoiony, zaproſił na kazanie Niedzielne iednego z Zakonu S. Franciszka; ktòremu (: maiąc takową ſpoſobność :) ſpowiada ſię niektòrego grzechu ciężkiego, niedawno popełnionego. Zakonnik wysłuchawſzy, i uczyniwſzy zbawienną przeſtrogę, naznacza przyzwoitą grzechowi pokutę: Względem zaś rozgrzeſzenia po tygodniu, albo dwuch obiecuie powròcić, i natenczas dopiero rozgrzeſzyć, ieżeli dobrze przygotowanego znaydzie. A teraz Moſci kſięże Plebanie tę odwłokę rozgrzeſzenia racz ie mieć za dobre, ponieważ ten ſposób

po-

postępowania z grzeszńikami iest pełny mądrosci, i miłosci, aby im dać czas do upokorzenia się, i poznania istoty prawdziwey grzechu, i prosżenia Boga o żal serdeczny, i nadprzyrodzony: i aby zaczeli wypłacac się sprawiedliwosci Boskiey, nim się poiednaią z Bogiem. Częstokroć albowiem nie wiemy, co to iest grzech, i iaka prawdziwa pokuta, kiedy zaraz chcemy się powròcić do Dòbr owych, z z ktòrych grzech nas ogołocił. Zadumiały Pleban z takowey niespodzianey surowosci, rzecze owemu Zakonnikowi, aby zważył, że grzech nie z nałogu iakiego niegodziwego pochodzi, ale iedynie z ułomnosci ludzkiey: oprócz tego potrzeba wyciąga, aby miał Mszą (; ponieważ kaznodzieia zaprosżony w swoim kosciele odprawił, i X. Zakrystian także ieszcze przed wschodem słońca, została iedynie Msza spiewana:) Iakieby zamiesżanie było między ludem (: mówi daley:) Iakie o mnie mowy?

Ja-

Iakie podeyrzenia ? Iaki wstyd ? Iakiey wagi będą miały u poddanych moie słowa na kazaniach ? moie napomnienia na ſpowiedziach? Wſzyſtko to prawda, odpowie Spowiednik; ale mogęż ia niezbożność popełnić, oddalaiąc tę wſzyſtkie przeſzkody ? Wſzakże to Uczeń Kweſneliuſza w Podaniach Mechlineńskich do przegadywania, Roku 1690. dnia 26. Stycznia, wyraził: *Czyliż nie ieſt niezbożność, rozgrzeſzac księdza, ktòry niedawno grzech popełnił, choćby potrzeba wyciągała miania Mſzy, to ieſt aby w Swięto lud bez Mſzy nie zoſtawał*. I Kweſnelli mòwi: *że znak to ieſt niegodziwego życia, ktòrzy na odwłokę, albo na niedanie rozgrzeſzenia narzekaią*. Surowość ta mòy Oycze (: mòwi daley Pleban;) ieſt daleka od waſzego poſpolitego Zakonnikom (: oſobliwie waſzym :) ducha, i zwyczaiu. Na to odpowie ſpokoynie ſpowiednik: Nie naſz ieſt ten duch, ani Koſcioła, ani był Chryſtuſa Pana,

ale wafz ieſt, i waſzych Nauczycielòw. Rzecz zas ſprawiedliwa ieſt, abyſcie ſami tę prawa zachowali, które drugim pełnić przykazuiecie. Piſarzòw albowiem, i Faryzeuſzòw ta niegodziwa bezbożność była, na drugich cięźary ciężkie, i nieznośne wkładać, ktòrych oni ani palcem tknąć ſię, i ruſzyć nie ſmieli. Pleban dopiero zważywſzy błąd ſwòy. i ſwoich wſpółuczniòw, obiecuie oddalić go od ſiebie, i wcale poprawić ſię. Jeżeli to nawròcenie Plebana było ſzczére, i prawdziwe, Bogu wiadomo. Spowiednik iednak widząc go żałuiącego za to, i wierząc obietnicy jego, dał mu rozgrzeſzenie. To iednak pewna, źe ſię napotym iuż łaskawiey z poddanemi obchodził na ſwiętych ſpowiedziach. O gdyby tak wſzyſtkim ſurowym, w grzech ciężki wpadaiącym, takowi trafiali ſię Spowiednicy! aby gdy ich cudzy upadek do politowania nie pobudza, przynaymniey właſny ich do tego pobudził, i nakłonił. O gdyby przed
oczy-

oczyma mieli owe Chrystusa Pana słowa :(: Mat. 18. :) *wszystek dług odpuściłem ci, i żeś mię prosił : Izaliż tedy i ty nie miałeś się zmiłować nad towarzyszem twoim, iakom się ia zmiłował nad tobą?* Na ktore słowa S. Chryzostom : *Sama* (: mòwi :) *prozba poiednała go z Bogiem.* I. S. Leo w liście 91. *Miłosierdziu Boskiemu nie możemy granice zakładać, ani czasu naznaczać, u ktòrego żadney odwłoki odpuszczenia nie cierpi prawdziwe nawròcenie.* Rzecz prawdziwa, że zatrzymanie rozgrzeszenia iest czasem pożyteczne, i czasem potrzebne. S. Tomasz de Villanova mòwi : *Strzeżcie się, abyście grzesznika w grobie nie rozwiązywali. Niech pierwey idzie, i nałożnice z domu wypędzi, pieniądze cudze wròci, umowę lichwiarską rozerwie, sławę cudzą nadwerężoną iak może naprawi, zasługi służącym, i ubogim długi popłaci, z Bratem się rozgniewanym poiedna, i odpuszczenia prosi; i w tenczas dopiero do spowiednika niech*

się powròci, a rozgrzeszonym będzie. Ten iest sprawiedliwy porządek, ten zachował Chrystus Pan w wskrzeszeniu Łazarza, tego porządku nie przestępuy. Póty Swięty. Ale nie o tych tu mowa, lecz o takich, ktòrzy od pospolitego Kościoła, Chrystusowego zwyczaiu, niby zbyt łaskawego, odstępuiąc, że przedtym grzesznicy za grzechy oczywiste, i ludziom wiadome, nie bywali rozgrzeszeni, poki przez nie iaki czas pokuty nie czynili (: iako w Dzieiach Kościelnych czytamy:) oni chcą swoią osobną powagą wprowadzić, żeby za każdy grzech, choćby nayskrytszy, i cale wewnętrzny, tymże sposobem postępowano.

Fontaine Tom. 3. *Par.* 3. *Prop.* 88. *C.* 5. *p.* 1101.

(* 23.) *Pokazali się prostakami.* Wspomnieni wyżey pod liczbą 5. pięddziesiąt Prawnicy Paryscy, napisali byli pewne pismo przeciw Zborowi Embruńskiemu, przytaczaiąc w nim rożne prawa: Na ktò

re

re pismo niektórzy Biskupi gruntownie odpisali; ale naygruntowniey ze wszystkich Le Normand Biskup Euroeński, który temiż prawami, od nich przywiedzionemi, ich mocno kona, pokazuiąc, że albo przez grubą nieumieiętność nie zrozumieli prawa, albo przez złość wielką też prawa pofałszowali, poucinali, nie przywodząc ie w całości, iak w sobie zostaią. To zaś tak oczywiście pokazał, i dowiòdł, że żadney na to odpowiedzi nie było.

Lafiteau Livr. 5. p. 212.